Najdziwniejsze rzeczy świata

ZDUMIEWAJĄCY ŚWIAT
Amazing World

KSIĘGA RZECZY DZIWNYCH

3

Pandora

KSIĘGA RZECZY DZIWNYCH

3

Przekład z angielskiego: Łukasz Pułaski

Pandora
1 9 9 3

Wybór i opracowanie
na podstawie *Book of the Strange. The World Almanac*
i innych źródeł: Łukasz Pułaski.

Opracowanie graficzne: *Jaro*

Copyright © 1991 by Newspaper Enterprise Association
Copyright © for the Polish edition by **Pandora Books**
Łódź 1993
ISBN 83-900427-7-0

Wstęp

Oddajemy w ręce Czytelnika trzeci i ostatni tom *Księgi rzeczy dziwnych*. Podobnie jak dwa poprzednie tomy—*Księga rzeczy dziwnych* oraz *Księga rzeczy dziwnych 2*, także i ten stanowi samodzielną całość i nie trzeba być posiadaczem poprzednich, by oddać się pasjonującej lekturze.

Księga rzeczy dziwnych 3 zawiera kolejne niezwykłe fakty, zjawiska i zdarzenia. Na jej kartach zetkniemy się ze sprawą cywilizacji kosmicznych, voodoo, projekcją astralną, teozofią, fotografią kirlianowską, astrologią, potworem z Loch Ness i tajemnicą Czarnej Dziury z Kalkuty. Zapoznamy się z zagadkową chorobą Josepha, aferą Levy'ego, Immanuelem Welikowskim, znanym ze swych kontrowersyjnych hipotez astronomicznych i historycznych, tajemniczą postacią Carlosa Castanedy, teozofką Heleną Blavatsky oraz głośnym medium Ingo Swannem.

Ale dziwne rzeczy występują nie tylko w nauce, czy w obszarze szeroko rozumianej wiedzy, lecz także w życiu codziennym, o czym przekonamy się po przeczytaniu rozdziałów o słynnych ostatnich słowach i dziwacznych spadkach.

Katalog niezwykłości uzupełniają niecodzienne odkrycia, jak chociażby znalezienie zagadkowego starożytnego przyrządu w pobliżu Antikythery, tajemnice Wyspy Wielkanocnej czy Atlantydy. A wróżenie z kryształowej kuli lub fusów...

Księga rzeczy dziwnych jest publikacją szczególną wcale nie dlatego, że stanowi nagromadzenie w jednym miejscu dziwności i osobliwości, ale z powodu z stosunku do nich zespołu redakcyjnego, który *Księgę* opracowywał. Stosunek ten nacechowany był rzadkim w takich wypadkach połączeniem kompetencji naukowych i trzeźwości z bezstronnością i otwartością. Z jednej strony, zespół redakcyjny nie popadł w ton odżegnywania od czci i wiary wszystkiego, co nie zgadza się z ortodoksyjnym systemem naukowym, a z drugiej nie uległ także bezkrytycznemu, niefrasobliwemu entuzjazmowi tak charakterystycznemu dla wielbicieli rozmaitych zagadek i tajemnic.

I dlatego Czytelnik otrzymuje książkę nie tylko nadzwyczaj ciekawą, ale także bardzo wiarygodną.

Pandora Books 1993

Choroba Josepha

Choroba Josepha to rzadka, dziedziczna forma degeneracyjnego układu nerwowego.

Pierwszą osobą, która na pewno na nią zapadła, był portugalski żeglarz Antone Joseph.

Ta nadzwyczaj nieprzyjemna choroba, w żargonie medycznym klasyfikowana jako autosomalne dominujące schorzenie genetyczne, zazwyczaj zaczyna się utratą koordynacji ruchów. Człowiek chory zaczyna zataczać się, jakby był pijany, pojawiają się także stopniowo nasilające się zaburzenia mowy.

Choroba kończy się zawsze śmiercią, która następuje zazwyczaj około dwudziestu lat po wystąpieniu pierwszych objawów. Bezpośrednią przyczyną zgonu jest w większości przypadków postępujący paraliż mięśni, uczestniczących w oddychaniu.

Chorobę odziedziczyć może wyłącznie potomstwo osób, które na nią chorują. Prawdopodobieństwo, że dziecko osoby chorej także w końcu zachoruje, wynosi dokładnie pięćdziesiąt procent.

Choroba jest prawie niemożliwa do klinicznego wykrycia przed pierwszym wystąpieniem objawów zewnętrznych. Pojawiają się one czasem już przed dwudziestym rokiem życia, ale najczęściej w połowie dwudziestych lat życia.

Do tego momentu wielu z chorych założyło już rodzinę i ma dzieci, w ten sposób przekazując odpowiedzialne za chorobę geny następnemu pokoleniu.

Historia choroby rozpoczyna się od Antone Josepha, portugalskiego żeglarza, który zdezerterował ze statku w San Francisco w 1845 roku. Ponieważ Kalifornia podobała mu się znacznie bardziej niż rodzinne Azory, Joseph sprowadził tam w końcu całą swoją rodzinę.

Zmarł już w wieku czterdziestu pięciu lat, ponieważ posiadał smiercionośny gen dominujący, odpowiedzialny za objawy choroby, który odziedziczył po swoim ojcu.

Troje z jego sześciorga dzieci także odziedziczyło ów gen i zmarło w wieku średnim. Z około trzystu potomków Josepha do dzisiaj zmarło co najmniej czterdziestu ośmiu.

W roku 1975 ponad stu pozostałych przy życiu potomków Josepha zebrało się w Szpitalu – Centrum Zdrowia Dziecka w Oakland w stanie Kalifornia, aby omówić problemy, związane z chorobą. Ten niezwykły zjazd rodzinny był uwieńczeniem ogromnej akcji poszukiwań, przeprowadzonej przez Narodowy Fundusz Badań Genetycznych w celu wyśledzenia wszystkich potomków Josepha.

Spośród obecnych tam osób u dziesięciu stwierdzono pełnoobjawową chorobę Josepha, dwadzieścioro sześcioro pozostałych—jako dzieci osób chorych—mają pięćdziesiąt procent szans, że także wkrótce zachorują i umrą.

Jak mówi doktor William Nyhan, profesor i dziekan wydziału pediatrii Uniwersytetu Stanu Kalifornia w San Diego, choroba ta wkrótce powinna pojawić się w podręcznikach neuropatologii jako "choroba *striatum nigrum*". Lekarze, którzy badali potomków Josepha, stwierdzają, że jedyne, co można zrobić, to próbować łagodzić objawy choroby za pomocą narkotyków i zapobiegać przekazywaniu genu choroby następnym pokoleniom przez namawianie ofiar, aby zrezygnowały z posiadania własnych dzieci.

Aspiryna

Aspiryna to bardzo znane lekarstwo przeciwgorączkowe, przeciwzapalne i przeciwbólowe, które stało się najszerzej stosowanym lekiem na świecie, chociaż naukowcy w dalszym ciągu nie są zgodni co do tego, jak ono w rzeczywistości działa.

Hipokrates (około 460-377 przed naszą erą), "ojciec medycyny", zalecał zażywanie ekstraktu z kory wierzbowej na bóle reumatyczne i uporczywą gorączkę, a amerykańscy Indianie pili herbatę z kory wierzbowej, lecząc w ten sposób te same dolegliwości. W roku 1763 w Królewskim Towarzystwie Lekarskim w Londynie przedstawiono odczyt na temat sukcesów w leczeniu malarii za pomocą kory wierzbowej.

Później udało się wyizolować składnik czynny, nazwany kwasem salicylowym, a już w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku opanowano praktyczne metody syntetycznego otrzymywania salicylanów na skalę przemysłową.

Jednak wówczas lek ten nie wszedł jeszcze do powszechnego użytku. Dopiero w 1893 roku Felix Hoffmann, chemik, pracujący w zakładach Bayera, wymyślił prosty sposób otrzymywania acetylowej pochodnej kwasu salicylowego. Ojciec Hoffmanna, reumatyk, często skarżył się na istniejące preparaty salicylanowe. Związki te zazwyczaj wywoływały nieprzyjemne i niebezpieczne podrażnienia śluzówki przewodu pokarmowego i miały bardzo nieprzyjemny smak.

W ciągu całego dziewiętnastego wieku liczni niezależni lekarze donosili o uzyskaniu zadziwiających wprost rezultatów przy użyciu którejś z istniejących wówczas wersji tego leku. Okazał się on skuteczny przeciwko bólowi w wielu specyficznych dolegliwościach, takich jak neuralgia czy migrena, przeciwko gorączce w całej gamie chorób infekcyjnych oraz przeciwko zapaleniom w wielu chorobach, w tym głównie w podagrze.

Aspiryna (zastrzeżoną nazwę handlową Aspirin wprowadziła w 1899 roku firma Bayer) zdawała się nawet wywierać pewien efekt w zapobieganiu kamieniom nerkowym!

Dzięki zastosowaniu w tak niezwykle szerokim wachlarzu chorób, schorzeń i dolegliwości stała się "cudownym lekiem dwudziestego wieku" i od tamtej pory jej popularność nigdy nie spadła. Na przykład w roku 1964 Stany Zjednoczone wytwarzały piętnaście milionów kilogramów aspiryny (wystarczająco dużo, aby wypełnić po brzegi cztery pociągi towarowe, każdy o stu wagonach).

Oczywiście istnieją pewne skutki uboczne, podobnie jak w odniesieniu do wszystkich leków. Wprawdzie od aspiryny nie można się uzależnić i bardzo trudno jest popełnić za jej pomocą samobójstwo, ponieważ wywołuje ona wymioty na długo przedtem, zanim może nastąpić jakikolwiek letalny efekt, jednak w Stanach Zjednoczonych umiera rocznie około stu dzieci z powodu zatrucia aspiryną. Także u dorosłych spotyka się czasem gwałtowne, nawet śmiertelne reakcje alergiczne na aspirynę.

Znacznie częściej lek ten wywołuje krwawienia żołądkowo–jelitowe. Większość pacjentów traci około łyżki stołowej krwi ze stolcem po jednorazowym zażyciu aspiryny.

Przebadano kiedyś stu dwudziestu pięciu pacjentów z ostrymi krwawieniami wewnętrznymi z przewodu pokarmowego i stwierdzono, że osiemdziesiąt procent z nich zażyło w ciągu ostatnich czterdziestu ośmiu godzin nadmierną ilość tabletek aspiryny, co dostatecznie wskazuje na zależność między lekiem a objawami. Okazało się, że aspiryna może powodować silny niedobór płytek krwi, które odgrywają podstawową rolę w procesie krzepnięcia krwi.

Owo działanie przeciwzakrzepowe może się jednak okazać bezcenne przy zapobieganiu i leczeniu chorób układu krążenia i serca. Przeprowadzono liczne badania, mające wskazać na możliwość wykorzystania leku do zapobiegania zawałom serca i udarom, spowodowanym przez zakrzepy. Oczywiście nikt nie powinien przeprowadzać na sobie takich eksperymentów bez właściwej, starannej opieki lekarza, chociażby ze względu na toksyczność leku i konieczność współwystępowania innych sposobów terapii takich schorzeń.

Już dość dawno (w latach siedemdziesiątych) wykazano, że antypyretyczne (przeciwgorączkowe) i przeciwzapalne działanie aspiryny powodowane jest przez jej funkcję blokowania syntezy prostaglandyn. Te pochodne kwasów tłuszczowych, które występują w różnych ilościach we wszystkich tkankach, są hormonami, które mają potężny wpływ na niemal wszystkie procesy fizjologiczne. Niektóre specyficzne prostaglandyny powodują objawy gorączki. Blokując ich syntezę, aspiryna wywołuje obniżenie temperatury ciała.

Podobnie inne prostaglandyny wywołują zapalenie i aspiryna, nie dopuszczając do ich utworzenia, wywiera swój efekt przeciwzapalny. Natomiast mechanizm analgetycznego (przeciwbólowego) działania leku nie jest jeszcze dostatecznie poznany.

Placebo

Placebo to nieaktywny fizjologicznie "lek", przepisywany przez lekarza w celu psychologicznego zadowolenia pacjenta lub jako kontrola w eksperymencie, testującym działanie aktywnego leku.

Słowo "placebo" pochodzi z łaciny i oznacza "zadowolę". Dawniej placebo definiowano jako pigułkę z cukru lub zastrzyk z soli fizjologicznej. Dzisiaj terminem "efekt placebo" określa się właściwie każdą substancję, terapię czy procedurę medyczną—promienie Roentgena, witaminy, antybiotyki, a nawet pewne operacje chirurgiczne—które stosuje się raczej ze względu na ich efekt psychologiczny lub psychofizjologiczny niż na rzeczywiste oddziaływanie medyczne.

Używane szeroko od czasów starożytnych popularne recepty medyczne, będące raczej placebo w myśl współczesnych standardów, miały w swoim składzie, na przykład, "proszek theriac" lub legendarny "kamień bezoar".

Do czasów nowoczesnych większość przepisywanych przez lekarzy lekarstw zawdzięczała w dużej mierze swoje efekty właśnie efektowi placebo, a nie rzeczywistej aktywności farmakologicznej.

Mimo iż dzisiaj dostępne nam są znacznie bardziej skuteczne środki lecznicze, to jednak użycie placebo raczej rośnie niż spada. Według ostatnich ocen, lekarze wypisują ponad czterdzieści procent recept na substancje, które nie mogą wywrzeć żadnego efektu terapeutycznego na dolegliwości, na które uskarża się pacjent.

Ich zastosowanie ogranicza się do przypadków, kiedy pacjent nalega, aby mu "coś" przepisać. Prowadzone od kilkudziesięciu lat intensywne badania wykazały rzeczywistą efektywność placebo w całym szeregu schorzeń i zaburzeń pooperacyjnych.

W latach czterdziestych H.R. Beecher podawał nieszkodliwe pigułki z cukru pacjentom, sugerując im, że otrzymują potężne i skuteczne leki. Stwierdził potem, że w tak rozmaitych i pospolitych chorobach jak przeziębienie, bóle pooperacyjne i *angina pectoris* placebo wywołało "zadowalającą poprawę" u około trzydziestu pięciu procent pacjentów.

W trzynastu różnych pracach badawczych na temat ostrych bólów pooperacyjnych wykazano, że u około jednej trzeciej pacjentów uzyskano zadowalający efekt przeciwbólowy podając placebo.

Także w usuwaniu bólów serca okazało się ono równie efektywne jak większość standardowych leków.

Po jedenastoletnich badaniach przeprowadzonych na Wydziale Medycznym Uniwersytetu Missisipi na pacjentach z podwyższonym ciśnieniem krwi stwierdzono, że pigułki lub zastrzyki placebo działają na chorych dokładnie tak samo jak wiele środków farmakologicznych, powszechnie używanych do obniżania ciśnienia krwi.

Na podstawie tych wyników lekarze wyciągnęli wniosek, że w hipertensji (nadciśnieniu) bardzo ważną rolę odgrywa czynnik psychologiczny.

Mechanizm zaistnienia efektu placebo pozostaje dla nas w dalszym ciągu tajemnicą. Niektórzy ludzie wydają się wyjątkowo predysponowani do przyjmowania placebo, podczas gdy inni właściwie nigdy nie reagują na nie.

Typowy pacjent, który prawdopodobnie odpowiednio zareaguje na placebo, jest pełen wewnętrznego niepokoju, egocentryczny i niestabilny emocjonalnie.

Osobnik wrażliwy na placebo ma także dużą przewagę, kiedy zażywa prawdziwe, aktywne leki. Jest on bowiem generalnie znacznie bardziej czuły na rzeczywiste lekarstwa niż osoba odporna na efekt placebo.

Badania wykazały dodatkowo, że efekt placebo jest wprost proporcjonalny do efektywności, jakiej oczekuje po "prawdziwym" leku zarówno pacjent, jak i lekarz.

Badanie efektywności analgetycznej (przeciwbólowej) wykazało, że placebo było w pięćdziesięciu sześciu procentach tak efektywne jak morfina, w pięćdziesięciu sześciu procentach tak efektywne jak Darvon i w pięćdziesięciu czterech procentach tak efektywne jak aspiryna.

Innymi słowy, kiedy pacjentom mówiono, że dostają aspirynę, placebo dawało im ulgę w bólu mniej więcej w połowie tak silną, jaką zapewniłaby im aspiryna.

Chociaż większość lekarzy przyjmuje, że efekt placebo jest spowodowany podatnością na sugestię i łatwowiernością, F.J. Evans (w artykule po tytułem *Potęga pigułki z cukru*) zapewnia, że "dokładne badania nie wykazały istnienia żadnej niezaprzeczalnej zależności między podatnością na sugestię i łatwowiernością a zdolnością do reagowania na placebo".

Jednak w końcu nawet Evans musi przyznać, że sugestia odgrywa tu pewną ważną rolę, ponieważ jego własne badania wykazały, że pigułki z placebo, które mają jaskrawy kolor i nieprzyjemny smak ("smak lekarstwa"), są znacznie bardziej efektywne od innych.

Używanie placebo przy próbach potencjalnie bardzo skutecznych leków wywoływało swego czasu poważne wątpliwości etyczne w niektórych kręgach, ponieważ procedura taka mogła oznaczać, że pacjentów pozbawia się przy tym terapii, która jest im niezbędna i która być może mogłaby uratować im życie.

Jako przykład doktor Beecher przytacza przypadek badań, w których lek chloramfenikol był testowany na swoją przydatność w leczeniu duru brzusznego. Lek ten był podawany jednej grupie chorych, podczas gdy drugiej podawano wyłącznie placebo.

W tej ostatniej grupie zmarło dwadzieścia trzy procent, podczas gdy spośród pacjentów leczonych tylko osiem procent.

Zwolennicy terapii placebo wskazują jednak, że stosując placebo można osiągnąć bardzo wymierne i niezaprzeczalne korzyści. Jest ono podstawą dla obiektywnej, kontrolowanej oceny nowych leków. Pozwala pacjentom oszczędzać pieniądze. W zasadzie nie wywołuje efektów ubocznych.

Istnieje coraz obszerniejszy zestaw dowodów, że może ono rzeczywiście uśmierzać ból i dawać inne efekty terapeutyczne.

Voodoo

Voodoo to ludowa religia Haiti, powstała w Afryce, a zawierająca wiele elementów rzymskokatolickich, karaibskoindiańskich i miejscowych—haitańskich.

Nie narażając się na popełnienie błędu, voodoo można nazywać religią, ponieważ zajmuje się ono problematyką stworzenia, bogów, śmierci oraz nieśmiertelności, a także zawiera rytualne zasady postępowania podczas wszystkich ważniejszych wydarzeń w życiu człowieka, takich jak narodziny, małżeństwo, choroba i wyświęcanie hounganów—duchownych voodoo.

Prawie wszyscy Haitańczycy mają przynajmniej sentymentalne przywiązanie do pewnych aspektów legendy, która narosła wokół voodoo, ale pełna praktyka kultu jest tym, co oddziela ostro masy ludowe, mówiące po kreolsku, od wykształconej, francuskojęzycznej elity.

Afrykańscy niewolnicy przywieźli voodoo na Haiti pradopodobnie z rejonu dzisiejszego Beninu (dawnego Dahomeju).

Większość pierwotnych bóstw, zwanych loa, ma pochodzenie czysto afrykańskie, ale wiele z pomniejszych powstało już na Haiti, głównie jako rezultat deifikacji potężnych przodków.

Istnieją setki loa, zarówno dobrych, jak i złych, przy czym każdy z nich posiada własne miejsce stałego przebywania, na przykład pod wodą, wśród węży, drzew lub w ogniu. Ich potęga została im nadana przez Wielkiego Mistrza, najwyższego boga, który osądza wszystkie istoty, w tym ludzi, i rozdziela swoje łaski zgodnie z własną nieprzymuszoną wolą.

Loa to jego pośrednicy i podwładni.

Integralną częścią wielu rytuałów voodoo jest opętanie przez jednego z loa. Typową ceremonię, odprawianą w sobotę wieczorem w houmforze, czyli świątyni voodoo, rozpoczyna houngan od wygłaszenia dziwacznej mieszanki modlitw katolickich i voodoo. Ukoronowaniem ceremonii jest opętanie przez loa, które następuje po złożeniu ofiar z pożywienia i ze zwierząt.

Wszystko to dzieje się przy akompaniamencie tańca, śpiewu, intonacji chóralnej tekstów religijnych i monotonnego uderzania w bębny. Według niektórych opisów, podczas tych ceremonii praktykowane są także często stosunki seksualne.

Loa może opętać houngana, mambo (kapłankę), a nawet jednego z prostych wyznawców, w którym to wypadku mówi się, że duch "wsiada na konia".

Podczas transu, który zazwyczaj rozpoczyna się od krzyku, drżenia ciała oraz konwulsji, opętany osobnik włada nadzwyczajną wiedzą na temat kwestii przeszłych i przyszłych. On lub ona może przyjąć głos, gesty, a nawet ogólny wygląd zewnętrzny, charakterystyczny dla mieszkającego w nim boga.

Loa może zmusić opętanego do kłamstwa, kradzieży, uderzania lub pieszczenia innej osoby, przy czym osoba opętana nie ponosi żadnej odpowiedzialności za to działanie.

W obrębie voodoo utrzymuje się także tradycja osobistej magii, działającej poprzez napoje i zaklęcia, które mogą leczyć choroby psychiczne, przywoływać zmarłych z powrotem jako zombich, upośledzać lub wzmagać osobiste szczęście danej osoby, wywoływać namiętną miłość, odpędzać wilkołaki lub powodować natychmiastową śmierć wroga.

Ze wszystkich tajemnic związanych z voodoo najwięcej kontrowersji i dyskusji wywołuje tak zwane zaklęcie śmierci.

Wielu lekarzy, na przykład doktor Theodore X. Barber z Bostońskiej Akademii Medycznej, twierdzi, że nie istnieją bezpośrednie dowody, oparte na rzeczywistych obserwacjach, aby czyjaś smierć została wywołana kiedykolwiek bezpośrednio przez magię.

Jak pisze Barber, niektóre przypadki śmierci, spowodowanej rzekomo przez voodoo, zostały w rzeczywistości wywołane przez truciznę lub chorobę, podczas gdy w innych wypadkach wydaje się, że ofiara, wierząc głęboko, że nie istnieje sposób uchronienia się od śmierci, odmawiała przyjmowania pokarmów lub płynów i w końcu umierała z głodu i pragnienia.

Jednak dowody antropologiczne, zebrane przez wiele szanowanych towarzystw naukowych, sugerują, że ofiary, które bardzo silnie wierzą w skuteczność zaklęcia, a które w dodatku zostają momentalnie pozbawione zaufania i społecznego wsparcia sąsiadów i znajomych, mogą naprawdę umrzeć ze strachu.

Stała nadmierna aktywność sympatycznego układu nerwowego, prowadząca między innymi do gwałtownego przyspieszenia pulsu i oddechu, połączona z niedostatkiem pożywienia i wody, może bardzo szybko zabić ofiarę.

Jeżeli chodzi o wbijanie igieł w lalki przedstawiające przyszłą ofiarę, praktyka ta nie pełni tak ważnej roli w rytuale voodoo, jak to powszechnie przyjmowane jest w naszym kręgu kulturowym. Dowodzi tego chociażby prawie całkowity brak wzmianek o takim postępowaniu w poważnej literaturze na temat voodoo.

Zwyczaj ten mógł po prostu zostać wykształcony przez murzyńskich niewolników jako próba uwolnienia się od frustracji, wywoływanej własną bezsilnością wobec okrutnych panów.

Chodzenie po ogniu

Chodzenie po ogniu to ceremonia religijna, praktykowana w wielu częściach świata, w tym w Indiach, na Malajach, w Japonii, Fidżi, na Tahiti, w Nowej Zelandii, na Bałkanach oraz w Hiszpanii. Uprawiano je także w starożytnej Grecji okresu klasycznego.

Chodzenie po ogniu przybiera rozmaite formy. Najpowszechniejszą z nich jest szybkie przechodzenie po warstwie żarzących się węgielków, ułożonych na dnie płytkiego rowu. Przechodzenie boso przez ognisko lub chodzenie po rozżarzonych kamieniach to inne częste formy.

Zdolność znacznego podwyższania temperatury ciała metodami magicznymi oraz osiąganie władzy nad ogniem do tego stopnia, aby zapobiec uszkodzeniu ciała przez żarzące się węgle, to cud, dawniej powszechnie przypisywany rozmaitym uzdrowicielom, szamanom i fakirom. Po szamanach i czarownikach na całym świecie oczekuje się, że będą "mistrzami ognia", i starają się oni to udowodnić połykając płonące węgle, dotykając rozżarzonego żelaza i chodząc po płomieniach.

Syberyjscy szamani, na przykład, połykają płonące głownie i przebijają się na wylot mieczami. Tych wyczynów w pełnym wymiarze potrafią dokonać zwłaszcza szamani wschodniej Syberii i Mandżurii, a szczególnie Tunguzi, chociaż potrafią to także Jakuci, Samojedzi, Koriacy, Ostjacy i Czukcze.

Niewrażliwość na gwałtowne zmiany temperatury, pozwalająca znieść zarówno wyjątkowe zimno, jak i gorąco, jest uznawana za cechę bardzo pozytywną, wskazującą, że szamanowi udało się już wznieść ponad poziom zwyczajnego człowieka.

Motywy chodzenia po ogniu są niezliczone: zapewnienie dobrych plonów, osiągnięcie oczyszczenia poprzez ogień, poddanie się próbie "sądu bożego" w celu udowodnienia niewinności, wypełnienie przyrzeczeń. Wśród ludów, które uprawiają chodzenie po ogniu, wierzy się, że tylko ci, którym brak wiary, odniosą obrażenia cielesne.

Oczywiście wypadki zdarzają się, jednak nie tak często, jak mogłoby się nam wydawać, sądząc po okolicznościach.

Muzułmanie wierzą, że ogień nie może uszkodzić czegoś, co jest święte lub czyste. W Sind, południowowschodniej prowincji Pakistanu, powszechne są opowieści o domach całkowicie zniszczonych przez ogień, z których nic nie zostało poza nietkniętym egzemplarzem Koranu lub o pożarach świątyń, z których nietknięte wyszły ołtarze.

Wielu saiydów (muzułmańskich arystokratów) wierzy, że ogień nie może uczynić im krzywdy. Stają oni swobodnie na rozżarzonych płytach i zanurzają ręce w gotującej się wodzie.

Nie istnieje jeszcze ogólne, satysfakcjonujące wszystkich wyjaśnienie licznych przypadków chodzenia po ogniu, podczas których uczestnicy poddawali się działaniu niezwykle wysokich temperatur, nie odczuwając bólu ani nie odnosząc żadnych obrażeń fizycznych. Chociaż niektórzy proponowali najprostsze wytłumaczenie, że chodzący po ogniu mają nadzwyczaj grube lub zrogowaciałe podeszwy stóp, jednak nie ostało się ono długo.

Przeprowadzono kilka serii badań chodzących po ogniu i okazało się, że ich stopy są w większości od spodu miękkie i nie zrogowaciałe. W każdym razie niezaprzeczalnym faktem jest, że w wielu wypadkach chodzenia po ogniu żar był wystarczająco silny, aby przepalić podeszwy pary grubych butów.

Inne wyjaśnienia sugerują masową halucynację, udział sił parapsychicznych, uodparnianie skóry specjalnymi chemikaliami, przyjmowanie narkotyków i innych leków oraz specjalne przygotowywanie skóry poprzez jej uwadnianie.

W jednym z niedawnych przypadków ceremonii chodzenia po ogniu, w Indiach w 1982 roku, próba nie udała się i rezultatem jej były ciężkie obrażenia fizyczne.

Chociaż do tego czasu ceremonie takie odbywały się od niepamiętnych czasów bez wypadków, tym razem dziesięciu z piętnastu uczestników uległo ciężkim poparzeniom.

Ta nieudana próba wywołała wielki niepokój w okolicy:

"Mieszkańcy wioski Sunderpur stwierdzili, że ich miejscowy mag próbował osiągnąć kontrolę nad lokalnymi bóstwami. [...] Mieszkańcy innych wiosek w okolicy także byli wstrząśnięci, ponieważ bóstwa, w które od wieków wierzyli i od których byli w dużym stopniu zależni, srodze ich właśnie zawiodły".

Ten ogólny niepokój, a nawet rozpacz, wydaje się wskazywać na bliskie związki między chodzeniem po ogniu a społecznym, religijnym, a nawet politycznym życiem indyjskiej wioski.

Nawiedzenie

Nawiedzenie, występujące w tradycji niektórych społeczeństw i w wierzeniach religijnych, to stan, w którym umysł, ciało lub dusza danej osoby zostają przejęte i poddane kontroli przez jakąś nadnaturalną istotę.

Wiara w nawiedzenie jest prawdopodobnie jedną z najpowszechniejszych wśród ludzkich społeczeństw, prymitywnych i cywilizowanych. Nawet w wysoko rozwiniętych technologicznie i kulturalnie krajach Ameryki Północnej i Europy wiele grup religijnych w dalszym ciągu wierzy w nawiedzenie przez chrześcijańskiego Ducha Świętego, ewentualnie uprawia egzorcyzmy, mające na celu wypędzenie złych duchów z ciała opętanego.

Być może państwa komunistyczne są jedynymi państwami na świecie, gdzie takie wierzenia i praktyki nie są już w ogóle uznawane.

W religiach prymitywnych uznaje się powszechnie, że nawiedzenie jest rezultatem specjalnych rytualnych inwokacji. Religijny przywódca plemienia, szaman lub znachor, często w trakcie rytuału religijnego, wchodzi w stan transu i przybiera atrybuty jakiegoś bóstwa.

Czasem ta rola przypada szeregowemu wyznawcy lub wręcz osobie postronnej. Znamy przynajmniej jeden przypadek, w którym niezależny obserwator rytuału voodoo nagle bez własnej woli wpadł w trans i został nawiedzony przez bóstwo voodoo.

Jeden z najwcześniejszych opisów nawiedzenia znajdziemy w starożytnej greckiej tragedii *Bachantki*, napisanej przez Eurypidesa, w której wyznawczynie starogreckiego boga Dionizosa ulegają nawiedzeniu i gonią boga lub podstawionego w jego miejsce śmiertelnika przez las. Dopadłszy go, rozrywają żywcem na kawałki i pożerają.

Dwa terminy, często związane z nawiedzeniem, pochodzą właśnie ze starożytnej greki: "ekstaza", słowo utworzone z *ex* – "z, poza" oraz *histasthai* – "stać", a więc "stać poza sobą"; a także "entuzjazm", z *en* – "w" oraz *theos* – "bóg", czyli *enthoussiazen*, "inspirowany" czy "nawiedzony przez boga".

Osoba nawiedzona zazwyczaj mówi odmiennym od normalnego głosem, czasami w obcym lub wręcz niezrozumiałym języku, oraz wykonuje cały szereg ruchów spazmodycznych lub wdzięcznych, a także podejmuje czynności, których wykonanie byłoby dla niej niemożliwe w stanie normalnym (patrz na przykład rozdział *Derwisze* w *Księdze rzeczy dziwnych 2*). Często nawiedzony podejmuje różnego rodzaju działania agresywne lub o naturze seksualnej, na jakie nie pozwoliłby sobie w stanie normalnym.

Współwyznawcy wierzą zazwyczaj, że poprzez nawiedzenie bóstwo przybyło, aby dołączyć do grupy i wziąć udział w ceremonii religijnej, a osoba nawiedzona często nosi maskę lub inne parafernalia, właściwe odpowiedniemu bogu.

W innej odmianie nawiedzenia osoba nawiedzona nagle zapada na zdrowiu. Choroba zostaje wówczas wytłumaczona jako rezultat prześladowania przez złego ducha, którego jedynym celem jest szkodzenie ludziom, ewentualnie istnieje też druga możliwość—że nawiedzenie jest duchową karą za naruszenie jakiegoś świętego prawa.

W pierwszym przypadku chorobę może wyleczyć prosty egzorcyzm. Natomiast w przypadku pogwałcenia tabu nastąpić musi rytualne oczyszczenie grzesznika przez znachora czy szamana, którego elementem będzie zapewne wyznanie winy przez nawiedzonego lub jego zastępcę, a także często jakiś rodzaj kary czy pokuty za ową winę.

Powszechną formą nawiedzenia w kulturze zachodniej w ostatnich dwóch wiekach było nawiedzenie mediumiczne. Medium wchodzi w stan transu dość łatwo i w tym transie kontrolę nad jego lub jej ciałem przejmuje jakiś hipotetyczny bezcielesny duch, który wykorzystuje medium do komunikacji świata zmarłych ze światem żywych.

Ów nadrzędny duch pośredniczy między duchami zmarłych a ich żyjącymi krewnymi i znajomymi, zgromadzonymi w pomieszczeniu medium.

Czasem jednak samemu duchowi zmarłego wolno przemawiać bezpośrednio przez medium. Wówczas zwykle głos i sposób bycia medium zmienia się radykalnie, ponieważ w jego czy jej ciele odtworzone zostają głos, sposób akcentowania, postura i gesty kontrolującego ducha.

W religii chrześcijańskiej najpowszechniejszą formą nawiedzenia jest nawiedzenie przez Ducha Świętego, manifestację rzeczywistej obecności najwyższej boskości. Powszechne u niektórych protestanckich sekt zielonoświątkowców, a także w niektórych eksperymentalnych odłamach głównych nurtów protestantyzmu i katolicyzmu, nawiedzenie przez Ducha Świętego najczęściej przybiera formę gwałtownych ruchów fizycznych i glossolalii (mówienia różnymi językami) oraz tłumaczenia z obcych języków.

Inną formą nawiedzenia, istniejącą w nurcie religii chrześcijańskiej, jest opętanie, dość dokładnie opisane i przedstawione w słynnym filmie *Egzorcysta*, gdzie z ponurą ciekawością przedstawia się paranormalne zjawiska, związane z opętaniem.

W przeciwieństwie do nawiedzenia przez Ducha Świętego, o opętanie nie trzeba zabiegać, podobnie nie musi też ono wynikać z popełnienia jakiegoś przestępstwa moralnego. Może być ono bezpośrednią konsekwencją złośliwego działania złego ducha, którego jedynym celem jest szkodzenie (patrz rozdział *Opętanie* w *Księdze rzeczy dziwnych*).

Zazwyczaj nawiedzenie wszelkiego typu wydaje się mieć miejsce po przedłużonym lub intensywnym okresie bardzo silnego stresu mentalnego lub fizycznego. Stres ten może być indukowany przez bicie w bębny, intonowanie tekstów religijnych, taniec, specjalne oddychanie, ćwiczenia fizyczne, narkotyki, wyczerpanie fizyczne lub upośledzenie fizyczne przez post i wystawianie się na gwałtowne zmiany temperatur.

Intensywny stres tego rodzaju może spowodować oddzielenie się umysłu od ciała lub izolację części umysłu od siebie.

W przypadku szamanów i mediów zdolność częstego i relatywnie łatwego popadania w stan transu i ułatwiania w ten sposób nawiedzenia jest podstawową umiejętnością, wymaganą do skutecznego uprawiania tego zawodu. W związku z tym, być może, osoby z istniejącym uprzednio defektem osobowości, polegającym na jej rozszczepieniu, mają pewne znaczne ułatwienie na drodze do zostania medium lub szamanem.

W takim wypadku osobnikowi o podobnych przypadłościach łatwo jest z własnej woli wpadać w trans i taki stan wkrótce staje się wręcz przyzwyczajeniem.

Wierzący w nawiedzenie utrzymują, że stan rozszczepienia umysłu, powodowany przez stres, toruje drogę bóstwu lub duchowi, który nadchodzi, aby przejąć kontrolę nad umysłem. Z kolei zwolennicy ściśle psychologicznej interpretacji zjawiska, odrzucający wszelkie wyjaśnienia paranormalne, uznają nawiedzenie za formę hipnozy lub autosugestii.

Doktor William Sargant, brytyjski lekarz, który rozpoczął badanie rozszczepienia osobowości podczas drugiej wojny światowej, kiedy to pracował ze skrajnie zmęczonymi walką żołnierzami, stwierdza, że zjawisko nawiedzenia jest bardzo podobne do innych kryzysów psychofizycznych, takich jak nawrócenie, głębokie przeżycie mistyczne, pranie mózgu, szaleństwo tłumu, orgazm i ponowne przeżywanie traumatycznego przeżycia emocjonalnego podczas leczenia psychiatrycznego.

Zgodnie z poglądem Sarganta nadzwyczaj silny stres, do którego jednostka nie jest w stanie się zaadaptować ani go znieść, powoduje, że mózg wchodzi w stan ochronnego zahamowania.

Taki stan, identyczny ze stanem transu, może być porównany do sytuacji układu elektrycznego, którego część uległa przeładowaniu do tego stopnia, że przepalił się bezpiecznik i owa część uległa wyłączeniu.

Pewien region mózgu zostaje wówczas izolowany, informacje w nim zawarte zazwyczaj wymazane, a dana osoba jest wtedy niezwykle podatna na sugestie z zewnątrz lub impulsy, powstające w podświadomych obszarach umysłu.

Często, nawet w przypadkach, o których wiadomo, że w grę wchodziła autosugestia, "nawiedzony" wykazuje umiejętności i zdolności znacznie przekraczające to, co potrafiłby zrobić w stanie normalnym.

Stygmaty

Stygmaty (z łacińskiego *stigma*–znamię) to odtworzenie na ciele żyjącej osoby ran lub blizn, odpowiadających dokładnie ranom ukrzyżowanego Chrystusa. Rany te pojawiają się na dłoniach i stopach, w pobliżu serca, a niekiedy także na głowie, ramionach i plecach.

Wielu ludzi wierzy, że pojawienie się takich ran to znak mistycznego współuczestnictwa w cierpieniach Chrystusa. Jednak w przypadkach, kiedy osoba obdarzona stygmatami nie jest w ogóle pobożna, uważa się, że stygmatyzację spowodował Szatan.

Przypisywanie religijnego znaczenia rozmaitym ranom i bliznom występuje już na długo przed pojawieniem się chrześcijaństwa. W wielu prymitywnych rytuałach religii pierwotnych rany i zadraśnięcia są zadawane specjalnie jako element ceremonii religijnej.

Stygmaty Chrystusa mają jednak pojawiać się spontanicznie na ciałach niezwykle pobożnych osób.

W średniowieczu chrześcijaństwo kładło ogromny nacisk na współczucie dla cierpień Chrystusa. Poprzez kontemplację tego cierpienia średniowieczni mistycy wznosili się do ekstatycznego stanu identyfikacji z Chrystusem, który zwany był partycypacją (współuczestnictwem).

Pod koniec dwunastego i na początku trzynastego wieku niektórzy mistycy ranili się nawet sami w taki sposób, w jaki zgodnie z ich wyobrażeniami miał być umęczony Chrystus.

Pierwszym potwierdzonym przypadkiem prawdziwej stygmatyzacji—w której rany rzekomo pojawiły się spontanicznie—był święty Franciszek z Asyżu, który zmarł w 1226 roku. Jego stygmatyzacja nie jest jednak tak dokładnie potwierdzona w źródłach historycznych jak wiele innych cudownych wydarzeń z jego życia.

Stygmaty miały ponoć przybrać formę ran na dłoniach, stopach i w boku. Pojawiły się najpierw na dwa lata przez jego śmiercią, a także były ponoć obecne na jego ciele po śmierci. Według niektórych opisów w ranach tych znajdowały się nawet prawdziwe gwoździe.

Jednak wielu współczesnych świętemu Franciszkowi z Asyżu, w tym na przykład biskup Ołomuńca, bardzo sceptycznie odnosiło się do kwestii jego stygmatów.

Kościół katolicki nie wymaga od swoich członków wiary w stygmatyzację świętego Franciszka ani w żaden inny jej przypadek. W rzeczywistości zresztą, jak pisze *Nowa Encyklopedia Katolicka*, nie istnieje żadna godna wiary lista osób stygmatyzowanych.

Kościół odrzuca nawet przekonanie niektórych swoich wyznawców, że stygmaty to znak, który Bóg przyznaje osobom o wyjątkowo żarliwej pobożności.

Według nie potwierdzonych i niepewnych danych, od czasu świętego Franciszka około dwustu czterdziestu kobiet i sześćdziesięciu mężczyzn, wyznawców Kościoła rzymskokatolickiego, twierdziło, że nosi na swym ciele stygmaty, a istnienie wielu z nich zostało potwierdzone przez władze kościelne.

Lekarze, którzy rzekomo przebadali w dziewiętnastym wieku dwadzieścia dziewięć przypadków stygmatyzacji, byli, według niektórych źródeł literatury dewocyjnej, "w pełni przekonani o ich obiektywnej realności i o uczciwości stygmatyzowanych".

Co ciekawe, o stygmatyzacji donosili także czasem muzułmańscy asceci, których rany odpowiadały z kolei ponoć ranom, jakie odniósł Mahomet podczas swej walki o jak najszersze rozprzestrzenienie islamu.

W wielu wypadkach, które dosyć dokładnie zbadano, wszelkie dowody przemawiają za naturalnym wyjaśnieniem. Stygmatyzowana osoba może bardzo łatwo sama zadać sobie rany w odpowiednich miejscach, przebywając w stanie religijnej ekstazy, a następnie zupełnie nie pamiętać tego wydarzenia.

Pewnego rodzaju zmiany o wyglądzie blizn może spowodować też, na przykład, psychosomatycznie wywołany proces fizjologiczny. Uważa się często, że w jednym ze sławnych dwudziestowiecznych przypadków, a mianowicie u Theresy Neumann (z Konnersreuth w Niemczech), może istnieć właśnie takie fizjologiczne wytłumaczenie.

Niestety, jednak jej przypadek nie został w ogóle przebadany medycznie i dlatego nie jesteśmy w stanie wyciągnąć ostatecznej konkluzji.

Stwierdzono ponad wszelką wątpliwość, że umiejscowienie ran stygmatyzowanego zależy bezpośrednio od jego osobistych przekonań co do szczegółów. Nie jest oficjalnie stwierdzone, czy Chrystus został zraniony w lewy, czy w prawy bok, i dlatego dawniej proporcja wśród stygmatyzowanych utrzymywała się mniej więcej na poziomie pół na pół.

Kiedy w siedemnastym wieku w kościele katolickim rozpoczął się kult Świętego Serca Jezusowego, który podkreśla ważność serca Chrystusa jako symbolu Jego miłości do człowieka, u większości stygmatyzowanych pojawiały się rany z lewej strony klatki piersiowej.

Po dokładniejszych badaniach stwierdzono także, że rany odpowiadają najczęściej rozmieszczeniu ran na obrazie ukrzyżowanego Chrystusa, przed którym dana osoba najczęściej się modliła.

Carlos Castaneda

Carlos Castaneda to pseudonim antropologa i pisarza, który zdobył ogromną sławę i bogactwo w latach 1968–1974 swoimi czterema książkami o Don Juanie, czarowniku (czyli *brujo)* z plemienia Yaqui.

W swoich książkach, które z miejsca stały się bestsellerami, Castaneda opowiada, jak spotkał Don Juana, starego indiańskiego szamana, stał się jego uczniem, eksperymentował z trzema rodzajami narkotyków oraz nauczył się percypować całym swoim ciałem, a nie tylko oczyma i umysłem.

Jego nauki u szamana, które trwały dziesięć lat, pozwoliły mu otrzymać doktorat z antropologii, zarobić ponad milion dolarów i sprawiły, że stał się kultowym bohaterem ówczesnej młodzieży.

Jego książki, które na przemian chwalono jako klasyczne dzieła i wykpiwano jako oszustwo, to po kolei: *The Teachings of Don Juan: A Yaqui Way of Knowledge* ("Nauki Don Juana: droga do wiedzy Yaqui", 1968), *A Separate Identity: Further Conversations with Don Juan* ("Oddzielna tożsamość: dalsze rozmowy z Don Juanem", 1971), *Journey to Ixtlan: The Lessons of Don Juan* ("Podróż do Ixtlan: nauki Don Juana", 1972) oraz *Tales of Power* ("Opowieści o potędze", 1974).

Będąc bardzo tajemniczym człowiekiem, Castaneda do tej pory skutecznie ukrywa swoje prawdziwe nazwisko.

Urodził się w Sao Paulo w Brazylii w Boże Narodzenie 1935 roku. Posługuje się biegle portugalskim, hiszpańskim, włoskim i angielskim. W 1951 roku przeniósł się do Stanów Zjednoczonych i po ośmiu latach formalnie zmienił nazwisko na Castaneda.

W roku 1960, kiedy ukończył studia w dziedzinie antropologii na Uniwersytecie Stanu Kalifornia w Los Angeles, pojechał do Arizony, aby badać zastosowanie roślin leczniczych przez Indian południowego Zachodu.

Tam, jak pisze, w zakurzonej pogranicznej mieścinie, dwudziestopięcioletni student spotkał sześćdziesięciodziewięcioletniego Indianina, który właśnie przeniósł się z Meksyku do Arizony. Młodzieniec był tak wstrząśnięty ogromną wiedzą siwowłosego człowieka, że zaczął odwiedzać go regularnie.

Rok później Don Juan zdradził Castanedzie wielką tajemnicę, że jest *brujo* – znachorem, uzdrowicielem dusz, czarownikiem, szamanem. W czerwcu 1961 roku Castaneda został uczniem czarnoksiężnika. Słuchał, gdy stary człowiek mówił, notował skrzętnie, pozwolił wprowadzać się w ceremoniał zażywania peyotlu, grzybów halucynogennych oraz bielunia.

Pod wpływem tych halucynogenów i dzięki duchowemu przewodnictwu swego mistrza Castaneda doznawał zmian w swojej świadomości, miał dziwaczne wizje, słyszał przerażające dźwięki, czuł wstrząsy Ziemi, wydawało mu się, że lata, rozmawiał z kojotem i czuł, że jego myśli egzystują poza jego ciałem. Nigdy nie był pewien, czy to nie wydarzyło się "naprawdę".

Wielu krytyków odrzucało jego książki pod zarzutem, że zawierają więcej fikcji niż faktów. Castanedo, człowiek nader tajemniczy, uczynił bardzo niewiele, aby rozwikłać kontrowersję, która wówczas wynikła.

Pewna dziennikarka spędziła wiele godzin, przeprowadzając wywiad z Castanedą do artykułu na jego temat, opublikowanego w "Time", a on podawał sprzeczne ze sobą informacje: "Nigdy nie skłamałem ani nie zafałszowałem rzeczywistości [...] Och, plotę po prostu banialuki". Prawdopodobnie Castaneda nie był nigdy tak głupi i naiwny jak ów student, którego portretuje w swych książkach.

Castanedy broni zażarcie inny antropolog, Paul Riesman z Carleton College, który jego książki nazywa "jednymi z najlepszych, jakie kiedykolwiek wydała na świat antropologia". Jego pierwszą książkę pochwalono w licznych gazetach jako "klasyczną" i jako "nadzwyczajny dokument spirytualny i psychologiczny".

Czy traktować je jako prawdę, czy jako fikcję, książki o Don Juanie są z pewnością jednym z najlepszych na świecie opisów rzeczywistości, widzianej oczyma szamana.

Teozofia

Teozofia to cały kompleks idei filozoficznych i religijnych, koncentrujących się na próbach osiągnięcia dostępu do uniwersalnej rzeczywistości spirytualnej, pozostającej poza wpływem egzystencji materialnej. Reprezentuje ją zwłaszcza mające już ponad sto lat Towarzystwo Teozoficzne.

Nowoczesny ruch teozoficzny zaczął się w 1875 roku, kiedy to Helena Pietrowna Blavatsky, rosyjska arystokratka i okultystka, współpracując z Henrym Steelem Olcottem, dziennikarzem i rzecznikiem spirytualizmu, oraz wieloma innymi mistykami, kabalistami i okultystami, założyła w Nowym Jorku Towarzystwo Teozoficzne.

Główna siedziba towarzystwa została następnie przeniesiona do miasteczka Adyar w pobliżu Madras w Indiach, gdzie pozostaje do tej pory.

Blavatsky stała się wiodącym przewodnikiem duchowym współczesnej teozofii, działając poprzez swoje publikacje, częste i dalekie podróże, silną osobowość i rzekome umiejętności parapsychiczne.

Po jej śmierci w 1891 roku pojawili się inni przywódcy, głównie brytyjska reformatorka społeczna Annie Besant.

Mimo dysput ideologicznych, rozłamów i zmian pól zainteresowań, towarzystwo pozostaje nadal aktywne, mając na świecie prawie czterdzieści tysięcy członków.

Blavatsky i inni współcześni teozofowie twierdzili, że powołują po prostu na nowo do życia niezwykle starożytną tradycję mistyczną, która bardzo często przewijała się w filozofii i religii Zachodu, a także stanowiła ponoć dominującą tematykę historii intelektualnej Indii.

Przywoływani przez nich duchowi przodkowie to, na przykład, Pitagoras, Platon i neoplatoniści, gnostycy, różni średniowieczni i renesansowi mistycy, a także żyjący na początku siedemnastego wieku filozof Jakob Boehme.

W Indiach i na Cejlonie Blavatsky i Olcott studiowali buddyzm i hinduizm, współpracując z mnichami hinduistycznymi i mędrcami buddyjskimi. Twierdzili oni także, że potrafią porozumiewać się z pewnymi duchami, zwanymi "mistrzami".

Owi mistrzowie byli to rzekomo ludzie, którzy osiągnęli najwyższe stadia doskonałości duchowej, ale pozostali na Ziemi (głównie w Tybecie), aby pomagać w prowadzeniu światowej rewolucji spirytualnej.

Ten aspekt teozofii, który często wywoływał kontrowersje i zarzuty oszustwa, stawał się z upływem lat coraz mniej ważny, podobnie jak inne zjawiska paranormalne, podczas gdy coraz większe znaczenie uzyskiwała podstawowa filozofia, w której zawarte były takie zasady jak uniwersalna miłość i braterstwo ludzkości.

Teozofia postuluje głównie jedną niezmienną, przenikającą wszystko zasadę, która leży u korzeni wszystkich zjawisk we Wszechświecie. Owa naczelna zasada mówi o dwoistej naturze ducha i materii, życia i formy, dodatniego i ujemnego.

Człowiek, będąc częścią całości, ewoluuje w kierunku doskonałego przejawu zawartej w nim od zawsze boskiej charakterystyki. Każdy kolejny wyższy poziom życia spirytualnego przynosi większą wiedzę o Wszechświecie, widzialnym i niewidzialnym, a także większą moc moralną i psychiczną.

Owo ujawnianie się ludzkiej mocy jest powolne i wymaga powtarzania się reinkarnacji. Wybory, dokonane w danym życiu, determinują położenie duszy w następnym wcieleniu, zgodnie z ogólną zasadą karmy, prawa przyczyny i skutku.

Dusze na najwyższym poziomie duchowym ulegają wyzwoleniu z cyklu rodzenia się i umierania, ale mogą one powrócić na Ziemię, gdzie wiele z nich zostaje założycielami wielkich religii, przy czym według teozofów wszystkie z nich mają te same podstawowe zasady.

Pisząc w okresie zażartych debat nad darwinowską teorią ewolucji, Blavatsky stawiała tezę, że cały Wszechświat ewoluuje poprzez siedem światów, czyli płaszczyzn, i że ludzkość musi przejść podobną ewolucję przez siedem "podstawowych ras", z których współczesny człowiek jest szóstą.

Przez osiemnaście lat na początku naszego stulecia Annie Besant, która wówczas stała na czele towarzystwa, wierzyła, że udało jej się odnaleźć odpowiednią osobę, przez którą przyjdzie Nauczyciel Świata, aby poprowadzić ludzkość do jej siódmego i ostatniego stadium egzystencji.

Osoba ta, hinduski młodzieniec nazwiskiem Jidda Krishnamurti, miał być rzekomo zamieszkany przez mistrza, który uprzednio zamieszkiwał Jezusa, a także miał być reinkarnacją Buddy.

Zakon Gwiazdy, założony w celu rozpowszechniania wiadomości o Krishnamurtim, przyciągnął tysiące zwolenników w Indiach i na Zachodzie, ale sam Krishnamurti w 1929 roku rozwiązał zakon, odrzucając wszelkie posądzenia o boskość.

Towarzystwo Teozoficzne było prawdopodobnie najważniejszym czynnikiem pośredniczącym we wprowadzaniu elementów myśli Wschodu do kultury Zachodu i pomagało przełamywać typowe zachodnie nastawienie odrzucania a priori wszystkiego, co nie pochodziło z własnego kręgu kulturowego. Grało także bardzo ważną rolę w stymulowaniu ponownego rozkwitu religii buddyjskiej i hinduistycznej w Azji.

W pierwszych latach swego istnienia towarzystwo było także jednym z najważniejszych źródeł rozprzestrzeniania się poglądów okultystycznych, sankcjonując je niejako swoją wielkością i szacownością. Jednak elementem teozofii, który najbardziej wytrzymał próbę czasu, okazała się specyficzna mieszanka antydogmatycznej religii i niemechanistycznej nauki.

Psychometria

Psychometria oznacza dosłownie "pomiar duszy", ale we współczesnej literaturze parapsychologicznej terminem tym określa się czynność, znaną także jako czytanie z przedmiotów. Ostatnio utworzono nawet nowe słowo na oznaczenie takiej działalności—"psychoskopia".

Czytanie z przedmiotów to paranormalna zdolność niektórych mediów do odczytywania faktów, dotyczących historii jakiegoś przedmiotu, zwłaszcza ludzi i wydarzeń z nim związanych. Z reguły odbywa się to poprzez dotykanie lub trzymanie owego obiektu przez medium. Cała procedura opiera się na przekonaniu, że nieożywione rzeczy działają jak rodzaj magnetofonu, zapisując informację o otoczeniu, która może być następnie uaktywniona i odtworzona siłą ludzkiego umysłu.

Psychometria jest także stosowana do uzyskiwania danych o życiu i doświadczeniach właściciela przedmiotu. Doktor Thelma Moss przeprowadziła eksperyment ze swoim własnym łańcuszkiem do kluczy. Pierwszą osobą, uważaną za medium, do której się zwróciła, był Barry Taff. Potrzymał chwilę łańcuszek i udzielił dość szczegółowych informacji, dotyczących dwóch przyjaciółek doktor Moss. Inna osoba trzymając ten sam łańcuszek opisała ze szczegółami dom pani doktor i jej córkę. Jeszcze inne medium opisało jej laboratorium, a wreszcie ostatnie mówiło o pudełku biżuterii, zamkniętym w sejfie.

Doktor Moss uważa, że każda z tych osób otrzymała różne informacje od tego samego przedmiotu ze względu na różnice w ich osobowościach. Barry Taff mówił o jej przyjaciółkach, ponieważ zwykle bardzo interesuje się kobietami. Jednym z mediów był student uniwersytetu, który identyfikował się najbardziej z córką doktor Moss, która także jest studentką, i tak dalej. Wszystkie tak od siebie różne i jednocześnie dokładne informacje pochodziły od jednego łańcuszka do kluczy.

Doktor Moss wyraża pogląd, że w psychometrii i innych parapsychologicznych oddziaływaniach, na przykład w jasnowidzeniu, osobista charakterystyka medium często determinuje naturę odbieranych wrażeń.

W 1958 roku Peter Hurkos, według nie potwierdzonych danych, wypowiedział następującą opinię, dotykając zapieczętowanej paczki, zawierającej mały ceramiczny garnek, wydobyty z ruin Pompejów, gdzie został pogrzebany w 79 roku naszej ery w popiołach Wezuwiusza:

"Ten przedmiot wybuchł—eksplozja. Był wybuch—dawno temu. Słyszę dziwny język. Jest bardzo stary. Ma przy tym coś wspólnego z wodą. Nie wiem, co to jest. Widzę ciemny kolor... Jestem pewien, że właściciel tego przedmiotu już nie żyje". Te i inne wypowiedzi Hurkosa zbliżały się momentami dość znacznie do prawdziwej zawartości paczki, choć ani razu nie stwierdził on wprost, że był to garnek.

Ponoć Hurkos potrafi także odczytywać dość dokładne informacje o ludziach z ich fotografii. Najlepsze wyniki uzyskuje z filmu negatywowego, gorzej idzie mu z pozytywowym slajdem, a zupełnie niewiele informacji uzyskuje z pozytywowej odbitki. Przy tym potrafi rzekomo przepowiadać także przyszłe wydarzenia, takie jak problemy medyczne i wypadki, które dopiero zajdą.

Podczas seansu psychometrii medium wydaje się doświadczać zupełnie świadomych bodźców, związanych z badanym przedmiotem. Nie może jednak wybierać, co będzie odczuwać czy "słyszeć". Jeden z psychometryków wyjaśnia: "Kiedy biorę do ręki przedmiot, jest on zazwyczaj bardzo cichy. Jednak czasem zachowuje się tak, jakby słuchało się płyty... Słuchasz umysłem, oddzielonym zupełnie od twego «zwyczajnego» umysłu, a ręka trzymająca przedmiot działa jak igła gramofonu".

Spirytyzm

Spirytyzm (lub spirytualizm), to wiara, że ludzka osobowość istnieje nadal po śmierci ciała w postaci duszy, która może komunikować się z żyjącymi poprzez medium lub inne osoby o zdolnościach parapsychicznych.

Wyznawcy spirytyzmu twierdzą, że komunikacja z duchem może przejawiać się w postaci zjawisk mentalnych, takich jak jasnowidzenie, telepatia lub automatyzm (na przykład w postaci wypowiedzi medium), ewentualnie poprzez zjawiska fizyczne, takie jak lewitacja, chwianie się stolika, hałasy i trzaski oraz tak zwane aporty—nagłe pojawianie się przedmiotów w miejscach, w których ich uprzednio nie było.

Współczesny spirytyzm prapoczątki swoje wywodzi od dwóch sióstr Fox o imionach Kate i Maggie, które rozpoczęły działalność w roku 1848.

Dwie młode dziewczyny z zapadłej farmy w odległych rejonach stanu Nowy Jork początkowo skupiły na sobie uwagę lokalnej społeczności z powodu dziwacznych i tajemniczych trzasków, pojawiających się w ich obecności. Dziewczyny twierdziły, że odgłosy te pełnią rolę kodu w komunikacji z duszami zmarłych.

Menadżerem Kate i Maggie została ich starsza siostra, Leah. Pod jej opieką młodsze siostry Fox podróżowały po całych Stanach Zjednoczonych i zdobyły ogromną popularność i sławę, głównie dzięki sprawnie zorganizowanej reklamie.

Zdumiewająco wiele wybitnych osobistości, w tym, na przykład, pionier dziennikarstwa Horace Greeley, doszło do konkluzji, że dziwne osiągnięcia i umiejętności dziewczyn są autentyczne. Było to jednak od samego początku szeroko kwestionowane przez licznych trzeźwo i rozsądnie myślących ludzi.

Pewnego dnia rozwiały się wszelkie wątpliwości.

Zdarzyło się coś, co utwierdziło niedowiarków w przekonaniu o mistyfikacji. Po gwałtownej kłótni rodzinnej Maggie ujawniła, że cała historia o porozumiewaniu się z duchami od początku do końca była oszustwem. Słyszane przez uczestników seansów tajemnicze trzaski powodowały z premedytacją dziewczyny, które potrafiły w odpowiedni sposób "strzelać" stawami swoich stóp.

Wyznanie to, zresztą później wycofane przez samą zainteresowaną, nie podkopało jednak ani na chwilę entuzjazmu licznych zwolenników spirytyzmu.

Innym słynnym dziewiętnastowiecznym medium, którego popularności ani trochę nie pomniejszały powtarzające się zarzuty fałszerstwa, chociaż poparte niepodważalnymi dowodami, była Florence Cook. Nawet Sir William Crookes, sławna osobistość, wybitny naukowiec i wynalazca nazwanej jego imieniem pompy próżniowej, był przekonany i dawał temu często wyraz, że Florence Cook posiada autentyczne zdolności parapsychiczne.

Najsławniejszym medium wszystkich czasów była bez wątpienia Eusapia Paladino.

Urodziła się w południowych Włoszech w 1854 roku i już we wczesnym dzieciństwie przejawiała zdolności, które wywołały żywe zainteresowanie nią kół spirytystycznych. Została później przetestowana przez sławnego kryminologa i psychologa, Cesare Lombrosa, którego zdołała przekonać o swoich nadnaturalnych umiejętnościach.

Eusapia Paladino była niezwykle sławna w całej Europie. Bardzo często i daleko podróżowała i wszędzie witano ją z ogromną pompą i szacunkiem. Gdziekolwiek się pojawiła, przeważająca większość społeczeństwa przyjmowała ją z entuzjazmem, chociaż okazywano jej również pogardę i złość.

Bardzo często oskarżana była o oszustwo. Rezultaty kilku przeprowadzonych na jej temat dochodzeń naukowych niczego nie rozstrzygnęły. Wreszcie po wyjątkowo podejrzanym przedstawieniu w Cambridge angielskie

Towarzystwo do Badań Parapsychicznych zaklasyfikowało ją jako "oszukańcze medium".

"Prawie na pewno najbardziej znaczące i przekonujące medium, jakie pojawiło się do tej pory"—oto jak brytyjski autor, Colin Wilson, opisuje Daniela Douglasa Home'a w swej książce *The Occult* ("Nadprzyrodzone").

Home urodził się w Szkocji w 1833 roku. Komitet Uniwersytetu Harvarda, w którego skład wchodził między innymi poeta William Cullen Bryant, zaświadczył co następuje:

Podczas seansu spirytystycznego z udziałem Home'a stół, przy którym siedzieli, odsunął ich do tyłu i uniósł się na wysokość kilkunastu centymetrów nad podłogą. Podłoga wibrowała, tak jakby w bezpośrednim sąsiedztwie strzelano właśnie z armat. Wreszcie stół uniósł się w górę na dwóch nogach jak stający dęba koń.

Jak pisze Wilson, o autentyczności uzdolnień Home'a najbardziej przekonuje go chociażby to, że istnieje ogromny materiał dowodowy. W trakcie swojej kariery zebrał on oświadczenia od setek—a może nawet tysięcy—ludzi. Osoby te zarzekały się, że wydarzenia, których były świadkami, nie mogły wynikać z przyczyn naturalnych czy z oszustwa. Umiejętności Home'a były tak wielkie, że nigdy nie musiał nawet prosić o wyłączenie czy zaciemnienie świateł w pokoju, w którym odbywał się seans. Nie miał nic do ukrycia.

Mniej więcej na przełomie wieków zainteresowanie spirytyzmem znacznie spadło. Był to głównie rezultat ciągle rosnącej liczby mediów, którym oficjalnie dowiedziono fałszerstwo. Jednak po pierwszej wojnie światowej spirytyzm przeżył nagły renesans i na powrót stał się modny. Obecnie jest niezwykle popularny w bardzo wielu kręgach.

Historia spirytyzmu z całą pewnością dostarcza bardzo wielu argumentów sceptykom i przeciwnikom zjawisk parapsychicznych. Istnieje całe mnóstwo przypadków udowodnionego czy chociażby wysoce prawdopodobnego oszustwa.

C.E.M. Hansel, surowy krytyk spirytyzmu i zjawisk pozazmysłowych, wskazuje na fakt, że sławne media, takie jak Eusapia Paladino i Margery Crandon, potrafiły oszukać niewykwalifikowanych badaczy. Oszustwa wychodziły jednak na wierzch od razu, kiedy w seansach uczestniczyli profesjonalni magicy.

Działo się tak dlatego, że zawodowi prestidigitatorzy gruntownie znają wszelkie triki, jakie można zastosować, aby oszukać naiwnego i łatwowiernego człowieka.

Margery Crandon, na przykład, została zdemaskowana przez legendarnego magika, Houdiniego. Houdini początkowo wierzył w zjawiska parapsychiczne i w spirytyzm. Kiedyś nawet usiłował skontaktować się z duchem swojej zmarłej matki. Później stał się nagle zagorzałym przeciwnikiem mediów i prowadził przeciwko nim gwałtowną krucjatę.

W swej książce *A Magician Among Spirits* ("Magik wśród duchów") zdemaskował on wiele ulubionych urządzeń i trików, używanych przez ludzi podających się za media podczas seansów spirytystycznych.

Triki, które stosują współcześni spirytyści, opisuje M. Lamar Keene w książce *The Psychic Mafia* ("Parapsychiczna mafia"). W swoim czasie Keene sam był nieźle prosperującym medium. Uzyskiwał wówczas informacje, dotyczące swoich łatwowiernych klientów, między innymi wykorzystując przypadkowe wzmianki, podsłuchując za pomocą wyposażenia elektronicznego, używając dwustronnych luster, przetrząsając torebki podczas seansów.

Spirytyści często pozostają w zmowie. Zwiewna tkanina szyfonowa w zaciemnionym pokoju, w którym odbywa się seans, może powodować iluzję wypływającej "ektoplazmy" (fizyczny materiał, emanujący rzekomo z medium). Jak twierdzi Keene, takie oszustwa są powszechne, a "cały współczesny spirytyzm to jeden wielki kocioł, w którym miesza się szwindel, humbug i fałszerstwo".

Mimo to, oczywiście, żadna ilość potwierdzonych informacji o dowiedzionym oszustwie nie może ostatecznie wykluczyć istniejącej możliwości, że czasami ma miejsce autentyczna komunikacja ze światem dusz ludzi zmarłych. Właściwym źródłem umiejętności medium może być potrzeba przekazania ludzkości fundamentalnych prawd.

Znany psycholog C.G. Jung przestudiował starannie w bardzo szerokim zakresie literaturę spirytystyczną. Doszedł on do wniosku, że spirytyzm może mieć wiele zbieżności z psychoterapią. W *The Structure and Dynamics of Psyche* ("Struktura i dynamika psyche") napisał on:

"W spirytyzmie widzę spontaniczne usiłowanie podświadomości wybicia się na poziom świadomy w formie kolektywnej".

Projekcja astralna czyli doświadczenie pozacielesne

Doświadczenie pozacielesne (out-of-body experience, OOBE) to paranaukowy termin, określający zjawisko, zwane dawniej projekcją astralną.

Owa projekcja astralna, zwana także czasem podróżującym jasnowidztwem, opiera się na założeniu, że każda osoba posiada dwa ciała—ciało astralne, czyli eteryczne, oraz ciało fizyczne—i że w związku z tym możliwe jest życie i świadome funkcjonowanie poza własnym ciałem fizycznym.

Zgodnie z jedną z uznawanych definicji, OOBE to wydarzenie, w którym osoba odbiera bodźce percepcyjne z wycinka środowiska, których nie można z całą pewnością zgodnie z prawami fizyki odbierać z miejsca, w którym znajduje się fizyczne ciało owej osoby. W przypadku takiego wydarzenia osoba przeżywająca OOBE wie z całą pewnością, że w danej chwili nie śni ani nie ulega wytworom własnej wyobraźni.

Charles T. Tart, profesor psychologii na Uniwersytecie Stanu Kalifornia, stwierdza w swej przedmowie do książki Roberta A. Monroe'go *Journeys Out of the Body* ("Podróże poza ciałem"), że OOBE to powszechne zjawisko i że wydarzało się ono rozmaitym rodzajom ludzi w historii ludzkości.

Zazwyczaj OOBE występuje tylko raz w ciągu całego życia i ma bardzo głęboki wpływ psychiczny na dalsze życie danej osoby. Jest to generalnie przeżycie przyjemne i radosne.

Wiara w OOBE czy w projekcję astralną jest niezwykle stara. Doświadczenia typu "drugiego ciała" były akceptowane w kulturach Egiptu, Indii oraz Chin, a także były dobrze znane chrześcijańskim mistykom i świętym. Doktryna ciała astralnego jest fundamentalnym elementem Kabały, która stwierdza, że istota ludzka posiada duchowe ciało o mniej więcej takim samym kształcie i rozmiarach jak ciało ziemskie.

Owo ciało duchowe może się czasami odłączać od ciała fizycznego i poruszać się w górę.

Najdalej jednak poszli teozofiści, którzy wierzą, że jako dodatek do normalnego, fizycznego ciała każdy z nas posiada ciała: astralne, mentalne, przyczynowe, spitytualne i buddyczne.

Jednym z najdawniejszych i najsłynniejszych potwierdzonych przypadków bilokacji—przebywania duchem w jednym miejscu, podczas gdy ciało fizyczne spoczywa gdzie indziej—jest sprawa Alphonsusa Liguori.

Pewnego dnia w 1774 roku, przebywając w swoim rodzimym klasztorze w Arienzo, położonym o cztery dni drogi od Rzymu, zapadł nagle w głęboki sen, który trwał dwie godziny. Kiedy się obudził, stwierdził, że właśnie powrócił od łoża śmierci papieża w Rzymie i że papież przed chwilą zmarł.

Kiedy do Arienzo rzeczywiście wkrótce dotarły nowiny o śmierci papieża, całą sprawę przypisywano zbiegowi okoliczności, póki nie nadeszły dalsze zadziwiające informacje o tym, że ludzie, towarzyszący umierającemu papieżowi, widzieli Liguoriego i rozmawiali z nim, a nawet że prowadził on modlitwy w intencji papieża.

Spośród dziewiętnastowiecznych przypadków OOBE najsłynniejsza chyba jest opowieść dramatopisarza Augusta Strindberga, który uległ "projekcji" do własnego domu w Skandynawii, leżąc złożony ciężką chorobą w Paryżu.

W dwudziestym wieku wyraźne przeżycia typu OOBE przydarzyły się Oliverowi Foxowi, Anglikowi, bardzo aktywnemu w ruchu parapsychologicznym, oraz Sylvanowi Muldoonowi, który opublikował potem książki, uznawane za klasyczną literaturę dotyczącą OOBE.

O przeżyciach typu OOBE informował Uri Geller, a także zmarły niedawno hinduski joga Swami Pranabananda, którego zwano "świętym o dwóch ciałach".

Sylvan Muldoon przeżył swoje pierwsze OOBE w wieku dwunastu lat, kiedy zobaczył swoje ciało leżące na łóżku, podczas gdy on sam jakby unosił się nad nim, patrząc z góry. Po tym pierwszym miał bardzo wiele podobnych doświadczeń.

W książce *The Phenomenon of Astral Projection* ("Zjawisko projekcji astralnej"), napisanej wspólnie z Herewardem Carringtonem, Muldoon wymienia dziesiątki przypadków OOBE, przeżytych przez rozmaitych ludzi, i klasyfikuje owe opisy w zależności od okoliczności zajścia owego wydarzenia.

W jego klasyfikacji znajdowały się, na przykład, projekcje astralne wywołane przez narkotyki i środki znieczulające; projekcje astralne ludzi poddawanych operacjom chirurgicznym, którzy często potrafili opisać w szczegółach operację, chociaż przez cały jej czas pozostawali pod ogólnym znieczuleniem; oraz doświadczenia związane z chorobą, wypadkiem lub z innymi stanami bliskości śmierci.

W większości przypadków przejście do świata spirytualnego wydawało się łatwe i przyjemne, a przeżycia w owym świecie były radosne i pozostawiały przyjemne wspomnienia.

Po takim przeglądzie przypadków OOBE Muldoon i Carrington stwierdzili, że w większości z nich daje się wykryć daleko idące podobieństwa: unoszenie się w powietrzu, podobne do pływania, nad własnym ciałem fizycznym; obecność "astralnego sznura", łączącego oba ciała; fizyczną otępiałość lub wręcz niezdolność do poruszenia się; oraz uczucie głębokiej depresji tuż przed przeżyciem OOBE.

Na podstawie własnych osobistych przeżyć Muldoon stwierdza, że podczas projekcji astralnej podlegający temu doświadczeniu pozostaje na naszej planecie. Nie podróżuje on do jakiegoś "wyższego świata"—to znaczy, jego doświadczenia związane są z życiem na Ziemi. Jest generalnie sam, nie stykając się z innymi duchami, chociaż zdarza się od czasu do czasu, że może prowadzić konwersację ze zmarłymi. Muldoon na ogół widywał raczej dobrze sobie znane miejsca, ale co pewien czas był "przenoszony" do odległych krajów i scenerii.

Jak pisze Monroe w książce *Journeys Out of the Body*, myśl i działanie wydają się być jednym w OOBE i nie istnieje żaden sposób mechanicznego tłumaczenia myśli na działanie. Dana osoba przeżywa zmiany w sposobie percepcji; nie jest już w ogóle zależna od własnych zmysłów jako źródła informacji. Podczas projekcji astralnej, na przykład, można "patrzeć" we wszystkich kierunkach naraz.

Podczas niektórych własnych OOBE Monroe był intensywnie świadomy własnego podniecenia seksualnego, ale przybierało ono formę znacznie bardziej obejmującego uczucia niż zwyczajny fizyczny seks. Wywnioskował więc, że istnieje wewnętrznie zakodowane niezwykle silne przyciąganie między istotami ludzkimi, które w naszym wcieleniu fizycznym przybiera formę seksu.

W OOBE "seks" przybiera formę chęci całkowitego przenikania się z inną jednostką i "wyrównania ładunków", tak jakby dwie istoty były przeciwnie naładowanymi magnesami czy biegunami elektrycznymi.

Mimo tak wielu doniesień o OOBE, pojawiających się w historii ludzkości, nie istnieją choćby niewielkie i wstępne dowody naukowe, że zjawisko to rzeczywiście ma miejsce. Jednym z głównych zarzutów, stawianych przez krytyków OOBE, jest fakt, że właściwie nie ma ostrej granicy między tego typu doświadczeniami a śnieniem.

Muldoon stwierdza tu jednak, że chociaż istnieje wiele cech wspólnych między OOBE a snami, osobnik przeżywający projekcję astralną cały czas zachowuje "pełną świadomość na jawie". Monroe wymienia pięć głównych cech OOBE, które jego zdaniem jednoznacznie odróżniają to zjawisko od śnienia:

1. ciągłość świadomej przytomności;
2. swobodę podejmowania decyzji intelektualnych i emocjonalnych;
3. obecność "wielowartościowej percepcji na drodze informacji sensorycznych" podczas OOBE;
4. niepowtarzanie się tych samych wzorów;
5. rozwój wydarzeń w sekwencji chronologicznej, co sugeruje rzeczywisty upływ czasu w świecie realnym.

Warto tu zauważyć, że wiele ludów prymitywnych uważa zjawisko snu za analogiczne do OOBE, wierząc, że osobę śpiącą należy budzić powoli i ostrożnie, aby dać czas duszy na powrót do ciała.

Charles Tart, profesor psychologii na Uniwersytecie Stanu Kalifornia, monitorował ściśle czynności fizjologiczne organizmu Monroe'a, podczas gdy on znajdował się rzekomo właśnie w stanie OOBE, i polecił mu przy okazji odczytać serię zakrytych liczb.

Chociaż wyniki nie były decydujące ani wystarczające do przechylenia szali w którąkolwiek stronę, Tart stwierdził, że wskazują one, iż z fizjologicznego punktu widzenia zjawisko OOBE jest niezwykle podobne do zwyczajnego snu, jeżeli nie w pełni z nim identyczne.

Muldoon przyznaje, że rygorystyczne dowody naukowe trudno będzie otrzymać, ponieważ zjawiska tego generalnie nie daje się powtarzalnie wywoływać zależnie od własnej woli. Potwierdza, że przeprowadzone dotychczas badania były chaotyczne i niezbyt naukowe i że nie przyniosły żadnych konkretnych wyników, ale twierdzi, że mimo to realne istnienie projekcji astralnej zostało potwierdzone na wiele rozmaitych sposobów.

Cytuje on świadectwa ze wszystkich części świata i od najdawniejszych czasów, zarówno spośród ludów cywilizowanych, jak i prymitywnych, które wskazują na to, że astralne ciało wydaje się posiadać "własny umysł i potrafi przekazać informacje, których w danym miejscu i czasie osoba przeżywająca OOBE nie mogłaby uzyskać na żadnej innej drodze".

Cytuje także jako dowody przypadki, w których powstawały efekty materialne tego zjawiska.

Ogólnie Muldoon wierzy, że jeżeli teoria OOBE zostanie potwierdzona, wyjaśni się tym samym bardzo wiele zagadkowych do tej pory zjawisk, takich jak zjawy, domy, w których straszy, poltergeisty, niektóre przypadki jasnowidzenia i deja vu.

Fotografia kirlianowska

Fotografia kirlianowska, znana także pod nazwą fotografii wysokonapięciowej, to metoda fotografowania wyładowań wieńcowych w postaci świetlistej aury wokół obiektu przy użyciu pola elektrycznego o dużym napięciu i wysokiej częstotliwości.

Historia fotografii wysokonapięciowej ma już ponad sto lat. Jednak dopiero w latach trzydziestych dwudziestego wieku technika ta zdobyła ogólne uznanie i zapoznała się z nią szeroka publiczność.

Największe zasługi w rozwoju tej trudnej metody położyli Siemion i Walentyna Kirlianowie, pionierska para z Rosji. Co najmniej czterdzieści lat pracowali oni wytrwale, aby udoskonalić i spopularyzować fotografię wysokonapięciową. Słusznie zatem opracowaną przez nich metodę nazywa się obecnie najczęściej od ich nazwiska.

Aby uzyskać fotografię kirlianowską, należy umieścić obiekt między dwiema płytkami (działającymi na zasadzie kondensatora), przez które przepuszcza się prąd zmienny o bardzo wysokiej energii. Obraz powstaje na umieszczonej w odpowiednim miejscu kliszy fotograficznej.

W wypadku niektórych szczególnie dogodnych obiektów, takich jak na przykład ludzki palec, używa się tylko jednej płytki, a fotografowany przedmiot jest uziemiany, tak aby tworzył drugi biegun układu. Można wykonywać fotografie czarno-białe lub kolorowe. Ostatnio opracowano również technikę kręcenia wideofilmów kirlianowskich.

Co bardzo charakterystyczne, na fotografiach kirlianowskich nie widać zazwyczaj samego obiektu, ale świecącą aurę wokół niego, która zmienna jest w zakresie wielkości, kształtu i koloru. Zmienność ta jest rzekomo związana z naturą i stanem wewnętrznym fotografowanego przedmiotu.

Niektórzy uważają, że w przypadku organizmów żywych parametry aury zdeterminowane są licznymi i różnorodnymi czynnikami psychologicznymi i fizjologicznymi.

Przytoczymy tutaj kilka godnych wspomnienia najnowszych odkryć, o których donoszą badacze fotografii wysokonapięciowej. Czy wszystkie one mają jakikolwiek sens i zastosowanie, okaże się zapewne dopiero za kilka, a może nawet za kilkadziesiąt lat.

Stany psychologiczne

Amerykańscy badacze, T. Moss i K.L. Johnson, sfotografowali metodą kirlianowską czubki palców ponad pięciuset osób i stwierdzili, że każdy człowiek ma charakterystyczną aurę, która zmienia się w czasie, ponoć w zależności od stanu emocjonalnego. Wykonali oni także wysokonapięciowe fotogramy sześćdziesięciu pięciu osób przed i po zażyciu przez nie marihuany. Rzekomo w znaczącej większości przypadków wyładowania wieńcowe były u osoby znarkotyzowanej jaśniej świecące i szersze.

Zdolności parapsychiczne

Fotografie kirlianowskie znanej uzdrowicielki parapsychicznej, Ethel E. Deloach, wykonane przez badacza E.D. Deana, wykazywały ponoć znaczący wzrost wielkości i jasności świetlistej aury, kiedy osoba ta czyniła wysiłek psychiczny i próbowała skoncentrować swoje "moce uzdrowicielskie".

H.S. Dakin przeprowadził eksperymenty z Urim Gellerem. Najbardziej godnym wspomnienia rezultatem tych doświadczeń była rzekoma zdolność Gellera do tworzenia rozmaitych świecących obrazów na fotografiach kirlianowskich, na przykład figur geometrycznych. Geller potrafił także ponoć "przenosić energię mentalną z czubka palca na zegarek ręczny".

Diagnozy medyczne

W niedawnym raporcie o stanie naszej wiedzy, przygotowanym przez Międzynarodowe Stowarzyszenie Badań nad Zjawiskiem Kirlianowskim (IKRA), przytoczono dowody, wskazujące rzekomo, że specyficzne zmiany w kirlianowskich wyładowaniach wieńcowych następują jako rezultat nowotworu i innych chorób, i to zanim owe dolegliwości można wykryć za pomocą konwencjonalnych metod diagnostycznych.

Badacz J.B. Worsley stwierdza, że ostatnie z jego doświadczeń wskazują, iż świetliste linie i łuki, które widać czasami na kirlianowskich fotografiach żywych tkanek, zgadzają się dość dokładnie z "południkami" akupunkturowymi, pochodzącymi z tradycji chińskiej. Często obserwowane także na fotografiach wysokonapięciowych wybłyski pochodzą głównie z "akupunktów" (kluczowe miejsca przy transmisji energii nerwowej, zgodnie z chińskim systemem akupunktury).

Efekt fantomowy

Radzieccy badacze donoszą o obserwacji zjawiska, które nazywają efektem fantomowego liścia. Polega on na tym, że na kirlianowskiej fotografii liścia, wykonanej po uprzednim ucięciu jego części, w dalszym ciągu ukazuje się zarys całego liścia w stanie nienaruszonym. Aura wokół części, która w rzeczywistości nie istnieje, jest słabsza niż wokół istniejącej, ale mimo to wyraźnie widoczna.

Zjawisko to przytaczano jako dowód, popierający teorię istnienia "eterycznego duplikatu", postulowaną przez niektórych autorów radzieckich. Ów duplikat jest rzekomo wszechobecną, niewidzialną siecią sił i pól, regulującą zjawiska biologiczne w organizmach żywych.

Niewielu badaczy spoza Związku Radzieckiego pisało o obserwacjach efektu fantomowego, a zdecydowana ich większość nie była zdolna do odtworzenia wyników radzieckich uczonych.

Badania rolnicze i przemysłowe

Donoszono o udanym zastosowaniu fotografii kirlianowskiej do rozwiązywania wielu problemów z dziedziny zastosowań przemysłowych i rolniczych. Na przykład, austriacka badaczka, Thelma Moss, twierdzi, że osiągnęła w stu procentach przypadków sukces, używając fotografii wysokonapięciowej do przewidywania zdolności nasion soi do kiełkowania.

Fotografię kirlianowską wykorzystuje się także często do wykrywania napięć i punktów krytycznych w wyrobach metalowych oraz do testowania całej gamy materiałów przemysłowych.

Wątpliwości, nurtujące poważnych naukowców, dotyczące przydatności fotografii kirlianowskiej, można ogólnie ująć w postaci dwóch podstawowych pytań:

1. Jakie jest pochodzenie i znaczenie procesu kirlianowskiego?
2. Do jakiego stopnia powtarzalne są rezultaty eksperymentów?

Jeżeli chodzi o znaczenie, podstawowym zarzutem, stawianym obrońcom zastosowań fotografii wysokonapięciowej, jest fakt, że otrzymywane obrazy mogą stanowić nic nie znaczące wyniki, powstające dzięki oddziaływaniu ładunków i przyłożonego napięcia. Może nie istnieje żaden związek obrazu z charakterem fotografowanego przedmiotu.

Jako dowody na poparcie tej teorii niektórzy fizycy stawiają hipotezę, że na fotografiach przedstawione zostają po prostu prądy zaburzeniowe, wpływające na strukturę emulsji fotograficznej. Inni przypisują obrazy wyładowań wieńcowych i inne efekty kirlianowskie powstawaniu pary wodnej pod działaniem wysokoczęstotliwościowego pola elektrycznego.

Z drugiej strony, można by przypuścić, że jeżeli nawet są obecne tego typu efekty uboczne, nie wyklucza to jednak możliwości, że do ostatecznego wyniku przyczyniają się także biologiczne właściwości fotografowanego przedmiotu.

Z praktycznego punktu widzenia przyczyna otrzymywania wyników nie jest aż tak ważna jak ich powtarzalność. W przeszłości z największym trudem udawało się osiągnąć powtórnie taki sam wynik, w związku z czym wiele rezultatów wczesnych eksperymentów w tej dziedzinie można by poważnie zakwestionować.

I tak na przykład, nawet entuzjasta fotografii kirlianowskiej, Dakin, przyznaje mimochodem, że hipoteza o możliwości szybszego wykrywania stanów patologicznych w organizmie za pomocą fotografii wysokonapięciowej niż metodami standardowymi oparta jest na doświadczeniach wykonanych pod niewystarczającą kontrolą naukową. Przy okazji pogwałcono wiele zasad rzetelnego postępowania naukowego. Eksperymenty prowadzono za pomocą niestabilnego sprzętu, który nie gwarantował uzyskania godnych zaufania, stałych danych.

Jak twierdzi Dakin, ostatnie badania nie wykazały, niestety, absolutnie żadnego związku między obrazem na fotografii kirlianowskiej a stanem fizjologicznym czy psychicznym pacjenta.

Dakin wierzy natomiast, że autosugestia (zdolność człowieka do wpływania na procesy fizjologiczne poprzez świadomy lub podświadomy wysiłek psychiczny) może być powodem różnorodności i zmienności rezultatów.

Rzecznicy fotografii kirlianowskiej zgadzają się co do tego, że brak ustandaryzowanego wyposażenia był w przeszłości bardzo poważnym problemem. Mają jednak nadzieję, że w samej idei metody fotografii wysokonapięciowej nie ma żadnego immanentnego błędu. Gdyby istniał taki błąd, ich wysiłki byłyby bezwartościowe, a wyniki z samego założenia niepowtarzalne.

Biorąc pod uwagę wciąż wzrastające powszechne zainteresowanie owym tematem i stosowanie coraz bardziej skomplikowanego i niezawodnego sprzętu, można się spodziewać, że w najbliższej przyszłości okaże się, czy fotografia kirlianowska kiedykolwiek przekroczy barierę fascynującej zabawy i stanie się wartościowym narzędziem naukowym.

Afera Levy'ego

Doktor Jay Levy, który otrzymał doktorat w dziedzinie medycyny w Medical College of Georgia w 1973 roku, od 1969 roku pracował nad przeróżnymi projektami w zespole sławnego parapsychologa, doktora J.B. Rhine'a, w Instytucie Parapsychologii w Durham, Północna Karolina.

Levy już w wieku dwudziestu sześciu lat zyskał szerokie uznanie za swe prace na temat prekognicji u szczurów i przez wielu uważany był za oczywistego sukcesora Rhine'a na stanowisku dyrektora instytutu.

Jednym z największych osiągnięć Levy'ego była całkowita automatyzacja i komputeryzacja eksperymentalnych metod testowania ESP. Żywiono powszechnie nadzieję, że jego "mechanicystyczne" podejście pomoże parapsychologii, uważanej ogólnie za dziedzinę niepoważną i niewartą uwagi, zyskać szersze wsparcie i uznanie poważnych naukowców, usuwając subiektywny wpływ eksperymentatora.

Jak na ironię, właśnie ingerencje Levy'ego w przebieg doświadczeń doprowadziły go do upadku.

Obiektem zakwestionowanego eksperymentu były szczury, którym implantowano elektrody w centrach przyjemności w mózgu. Na początku uczono szczury samodzielnej stymulacji owych centrów i uzyskiwania przyjemności przez naciskanie klapki. Następnie do elektrod podłączono komputer, który stymulował centra przyjemności zwierząt w losowych interwałach.

Celem eksperymentu było zbadanie hipotetycznych zdolności psychokinetycznych (PK) szczurów, czyli możliwości wpływania przez nie na działanie maszynerii, tak aby otrzymywać stymulację jak najczęściej.

Zgodnie z rachunkiem prawdopodobieństwa, w warunkach całkowicie losowych stworzenia powinny być stymulowane w ciągu połowy wyznaczonego czasu. Na początku maja 1974 roku instrumenty rejestrowały stymulację przez pięćdziesiąt cztery procent czasu.

Tymczasem kilkoro asystentów zaobserwowało, że Levy manipuluje aparaturą testową dość często bez żadnej widocznej przyczyny. W konsekwencji podejrzliwi współpracownicy podłączyli do urządzenia dodatkowe (kontrolne) aparaty rejestrujące i umieścili w pokoju doświadczalnym ukrytego obserwatora.

Przyłapano Levy'ego na gorącym uczynku ręcznego manipulowania automatycznym sprzętem w celu uzyskania wyższej częstotliwości drażnienia. Instrumenty kontrolne zarejestrowały jedynie spodziewane pięćdziesiąt procent czasu stymulacji.

Levy, wezwany dla udzielenia wyjaśnień przez doktora Rhine'a, przyznał się do winy i zrezygnował ze wszystkich pełnionych funkcji. Wyjaśnił, że początkowo otrzymywał znaczące wyniki, ale później, ku jego rozpaczy, nagle wszystko wróciło do normy. Stwierdził, że fałszował dane w celu utrzymania niesłabnącego zainteresowania innych instytucji tego rodzaju badaniami. Zapewniał, że był to jedyny przypadek oszustwa w całej jego karierze naukowej.

Następujące jednak potem kolejne rewelacje utwierdziły Rhine'a w podejrzeniu, że "fałszerstwa Levy'ego były zakrojone na znacznie szerszą skalę, niż to na początku odkryto". Pewien asystent stwierdził, że obserwował Levy'ego manipulującego przy aparaturze przy okazji wcześniejszych eksperymentów, dotyczących prekognicji u chomików.

Kiedy porównano opublikowany raport ze zautomatyzowanych testów labiryntowych na ludziach z wynikami zanotowanymi w komputerze, okazało się, że znacznie się od siebie różnią, przy czym te właściwe nie wykazywały żadnego statystycznego odchylenia od wartości przewidywanych na podstawie rachunku prawdopodobieństwa. "Najwyraźniej wymyślono tu zupełnie odmienny od rzeczywistego zestaw wyników", przyznał Rhine.

Dokładna analiza kolejnego eksperymentu Levy'ego—testowania embrionów kurczęcia na efekty psychokinetyczne—ujawniła długie ciągi "trafień", podobne do stwierdzonych w przypadku udowodnionego oszustwa ze szczurami. Kiedy usunięto owe ciągi wyników pozytywnych, całość danych traciła znaczenie statystyczne podobnie jak przy okazji szczurów i nie odbiegała już od rozkładu losowego.

Te zaskakujące odkrycia spowodowały oczywiście zakwestionowanie rezultatów całej pracy naukowej, jaką Levy wykonał od 1969 do 1974 roku. Listę publikacji Levy'ego, do których odnieść się należy z wielką ostrożnością, skompilował J.B. Rhine w artykule *Przypadek eksperymentatora oszusta* ("Journal of Parapsychology", tom 39, nr 4, grudzień 1975).

Jimowi Kennedy'emu, asystentowi Levy'ego przy doświadczeniach ze szczurami, któremu po rezygnacji z pracy ich inicjatora powierzono kontynuację, nie udało się uzyskać jakichkolwiek znaczących rezultatów. Kiedy w dodatku okazało się, że sam proces implantacji elektrod do mózgu szczurów był niewłaściwy i ewentualne pozytywne efekty można by przypisać wszystkiemu, tylko nie aktywności psychokinetycznej, zaprzestano wszelkich prób odtworzenia tych eksperymentów.

Członkowie Amerykańskiego Stowarzyszenia Psychologów stwierdzili przy tym, że elektrody w przeciągu niedługiego czasu ulegały korozji, w związku z czym już po kilku tygodniach szczury nie miały prawa odczuwać żadnej przyjemności przy stymulacji. Nieświadom tego Levy używał swoich zwierząt czasem nawet rok bez przerwy.

Wobec takiego obrotu sprawy wyjaśniło się, dlaczego Levy nie mógł uzyskać pozytywnych rezultatów, co w końcu pchnęło go na drogę oszustwa.

Kennedy i inni badacze usiłowali bez powodzenia powtórzyć także doświadczenia Levy'ego z kurzymi embrionami. Inni eksperymentatorzy przeprowadzili próby odtworzenia badań oszusta, stanowiących podstawę jego rzekomej "największej zasługi dla parapsychologii"— wykrycia zdolności prekognicyjnych u drobnych gryzoni.

Sympatyzujący z Levym badacze Jerry Levin i James Terry obserwowali chomiki i otrzymali znaczące i pozytywne wyniki tylko w bardzo niewielkiej liczbie przypadków. Chociaż ta część ich eksperymentu była nawet dosyć sugestywna, z całą pewnością "nie dawała podstaw do uznania tych doświadczeń za niezależne potwierdzenie wyników Levy'ego", jak sformułował to J. B. Rhine.

W innych testach Hans J. Eysenck udowodnił, że niektóre szczepy (linie wsobne) szczurów wykazywały pewne zdolności prekognicyjne, na przykład umiejętność antycypacji (przewidywania) łagodnej stymulacji elektrycznej. Jednak wyniki innych eksperymentów w dziedzinie ESP szczurów—przeprowadzonych przez Jamesa Davisa i Josepha Sangera—okazały się mniej znaczące, choć Sanger upierał się, że jego "doświadczenia dostarczyły dowodów na poparcie idei, iż zwierzęta przejawiają ESP i potrafią nauczyć się stosowania jej do zwiększenia szans przeżycia w ciągle zmieniającym się środowisku".

Rhine zaznacza, że wiele z innych przyczynków Levy'ego do parapsychologii, jak na przykład opracowana przez niego technika zautomatyzowanych testów labiryntowych na istotach ludzkich czy analiza zachowania losowego, w dalszym ciągu "zachowują pewną wartość". W przyszłości mogą okazać się bardzo przydatne.

Podsumowując jednak całą sprawę, Rhine oświadcza dobitnie, że "do tej pory nie udało się potwierdzić żadnego z wyników doświadczeń Levy'ego w próbach prowadzonych w naszym instytucie od jego odejścia".

Osoby, którym bliskie są badania parapsychologiczne, wierzą, że afera Levy'ego wywołała więcej szumu na łamach prasy niż rzeczywistego rozczarowania wśród poważnych przedstawicieli tej dziedziny nauki. Można zaobserwować dwa wyraźne efekty tego incydentu, studiując literaturę przedmiotu. Od tamtej pory wielu parapsychologów wyraża niechęć do wysoce skomplikowanych, zautomatyzowanych i skomputeryzowanych badań, jakie przeprowadzał Levy.

W związku z tym uległa znacznemu oddaleniu perspektywa zastosowania metod, dających się poddać wiarygodnej kontroli i uzyskania powtarzalnych wyników, a także uznania przez szerokie kręgi naukowe parapsychologii jako poważnej dziedziny. Poszukiwania odpowiedniego spadkobiercy starzejącego się Rhine'a ponownie stały się poważnym problemem.

Jak w większości dyscyplin naukowych, badania mają swój rozpęd i jeden incydent nie może ich zahamować, zatem afera Levy'ego, jak zaznacza Rhine, "nie wzbudzi może wielkiego zamętu, poza oczywiście wprowadzeniem w laboratoriach skuteczniejszych zabezpieczeń przed oszustwem. Jak dotąd żaden naukowiec czy laik nie zadał nawet ponurego pytania: Czy ten incydent zrujnuje parapsychologię?"

Dodaje on: "Natychmiastowe ujawnienie winowajcy i przyznanie się do winy wydawało się raczej wzmóc publiczne zaufanie do naszych badań". Jako dowód przytaczał fakt, że zaraz po ujawnieniu fałszerstw instytutowi hojnie przyznano środki na nowe badania, co zdecydowanie podniosło morale.

Być może najważniejsze jest, że afera Levy'ego dodała argumentów i zaciekłości krytykom parapsychologii. Stwarzając atmosferę podejrzeń i haniebnych oszustw, spowodowała spadek akceptacji parapsychologii jako dziedziny nauki, co z pewnością wpłynie ujemnie na badania interdyscyplinarne, konieczne dla pełnego zrozumienia owej tematyki.

Dziwnym zbiegiem okoliczności (co, jak twierdzi "Time" z 26 sierpnia 1974 roku, dowodzi, że "Rhine'owi brak tego, czym interesuje się najbardziej—zdolności przewidywania przyszłości") Rhine tuż przed ujawnieniem oszustw Levy'ego opublikował bardzo długi artykuł przeglądowy na temat "fałszerstw i metod zapobiegania im w parapsychologii".

W publikacji tej stwierdził, że zarzut oszustwa jest ostatnim i desperackim atakiem przeciwników każdej nowej i prężnej dyscypliny. Innymi słowy, kiedy inne argumenty krytyczne (na przykład, zarzuty natury metodologicznej) zostały skutecznie odparte, zaciekli wrogowie poddają w wątpliwość uczciwość eksperymentatorów.

Rhine pisał, że zarzuty szalbierstwa pod adresem parapsychologii były wysuwane już od lat pięćdziesiątych.

W aneksie do artykułu o "bezpieczeństwie i oszustwach" Rhine wspomniał o pracy Theodore'a Barbera z Medfield Foundation w Massachusetts, która dotyczy "wpływu eksperymentatora na wyniki" na polu psychologii. Chociaż głównym tematem artykułu są pułapki czyhające na uczciwego badacza w pracy eksperymentalnej, Barber wypowiada się także w dyskusji o problematyce "naciągania" wyników.

Naciski kręgów naukowych i akademickich wytwarzają atmosferę dążenia za wszelką cenę do znaczących wyników, przy czym bardzo łatwo wystąpić może oszustwo, niewinne lub zamierzone. Sam Rhine ujawnia, że we wczesnych etapach swej działalności badawczej przyłapał niektórych ze swoich podwładnych na gorącym uczynku fałszowania wyników doświadczeń.

Takie oczywiste szalbierstwa są, zdaniem Rhine'a, charakterystyczne dla każdej młodej dyscypliny naukowej. Dodaje on, że "pięćdziesiąt i więcej lat temu na porządku dziennym były przypadki nieuczciwości eksperymentatorów w dziedzinie biologii, fizyki, medycyny..."

Typowym przykładem oszustwa w innej dyscyplinie naukowej jest przypadek doktora Williama Summerlina (wiosna 1974 roku), immunologa pracującego w Instytucie Badań Raka Sloana-Ketteringa w Nowym Jorku. Przeprowadzał on przeszczepy skóry między genetycznie niekompatybilnymi czarnymi i białymi szczepami myszy i dowodził, że przezwyciężył odwieczny problem niezgodności antygenów i odrzucania obcej tkanki.

Wkrótce jednak odkryto, że Summerlin za pomocą zwykłego ołówka pokolorował przeszczepione połacie skóry, aby wyglądało na to, że przeszczep się przyjął. Nieudolnego oszusta wyrzucono z pracy.

Tego typu bezczelne fałszerstwa są jednak jedynie niewielkim, choć najbardziej rzucającym się w oczy ułamkiem przypadków manipulacji danymi. Przy obecnych postępach w metodach pobierania i analizy danych we wszystkich naukach eksperymentalnych—wykorzystujących zdobycze statystyki i rachunku prawdopodobieństwa, analizy czynników, analizy wielowymiarowej, analizy wariancji—istnieją niezliczone możliwości manipulacji.

Często ogromne kontrowersje w świecie współczesnych badań naukowych wywołuje kwestia niewłaściwego zastosowania owych narzędzi matematycznych.

Ingo Swann

Od 1971 roku Ingo Swann uczesniczył w dziesiątkach ważnych eksperymentów z dziedziny psychokinezy (PK) i jasnowidzenia, które on sam woli nazywać widzeniem na odległość.

W większości z tych eksperymentów poczynił on ważne uwagi co do konstrukcji testów, które zostały z powodzeniem wykorzystane. Zawsze nalegał na najściślejszą możliwą kontrolę, tak aby całkowicie wykluczyć możliwość krytyki i oskarżenia o świadome oszustwo.

Zależało mu także zawsze, aby testy były zaprojektowane tak, aby wyniki mogły być przypisane wyłącznie przyczynom paranormalnym. Pewnego razu, na przykład, odmówił podjęcia próby, aby wpłynąć na wskazania sejsmometru, kiedy dowiedział się, że niewielka zmiana jego wskazań może być spowodowana, na przykład, przez przejeżdżającą ciężarówkę.

Prosił on także zawsze badaczy jasnowidzenia, aby używali obiektów docelowych wziętych z życia codziennego, a nie abstrakcyjnych symboli bez znaczenia.

We wczesnych latach siedemdziesiątych uczestniczył w serii testów, przeprowadzonych przez Amerykańskie Towarzystwo Badań Parapsychicznych. W testach tych użyto niecodziennych przedmiotów o dziwacznych kształtach, a także rozmaitych tak arbitralnie dobranych obiektów jak lusterka i noże do papieru.

Po (generalnie udanych) próbach odgadnięcia tożsamości tych przedmiotów na drodze jasnowidzenia Swann zadecydował, że już nigdy więcej nie będzie pracował z niczym innym niż prawdziwe przedmioty w realnym otoczeniu—na przykład miejsca geograficzne (jego uwagi przyczyniły się między innymi do projektowania eksperymentów opisanych w rozdziale *Jasnowidzenie* w *Księdze rzeczy dziwnych 2*).

Urodzony 14 września 1933 roku w miasteczku Telluride w stanie Kolorado, Swann ma jasną cerę, niebieskie oczy i dystyngowaną grację, wskazującą nieodparcie na niemiecko-szwedzkie pochodzenie. Otrzymał stopień magistra biologii na Westminster College w Salt Lake City w 1955 roku.

Po trzech latach służby w armii w Korei przeniósł się do Nowego Jorku, gdzie dwanaście lat pracował w Sekretariacie Organizacji Narodów Zjednoczonych. W czasie wolnym koncentrował się na rozwijaniu swoich umiejętności malarskich.

Pod koniec lat sześćdziesiątych rozwinęło się w nim zainteresowanie scientologią. Proces poznawania scientologii i doświadczenia ze zmysłami paranormalnymi roślin i zwierząt doprowadziły Swanna do prób dokładniejszego zbadania jego zdolności parapsychicznych, pamiętał bowiem, że jeszcze jako dziecko potrafił je wykorzystywać, ale potem uległy one u niego świadomej represji.

Zaraz potem jego życie gwałtownie zmieniło się na lepsze. Poprawiła się jakość malowanych przez niego obrazów, zaczął intensywnie pisać i rozpoczął swój długi trening laboratoryjny jako poważny badacz zjawisk paranormalnych.

Będąc jednocześnie badaczem zjawisk paranormalnych i poddawanym testom medium, Swann odgrywa niezwykle ważną rolę jako most pomiędzy ludźmi zbyt często osądzanymi a priori jako kaleki lub oszuści a światem nauki i racjonalnej debaty.

Jak wykazuje przytoczony tutaj wywiad, podejście Swanna do obu tych światów wyznacza wyraźna ironia, krytyczny dystans i silna determinacja rozszerzenia granic poznania.

PYTANIE: Właśnie napisał pan powieść.

SWANN: Tak. Jest to powieść o idealnym fikcyjnym medium. Potrafi ono robić wszystkie te nieprawdopodobne rzeczy, które powinny umieć robić fikcyjne media. Żyje ono w świecie—umieściłem je w czasie, który nadejdzie za około dziesięć lat—w którym bomba wodorowa jest przestarzała, ponieważ technologii udało się rozwinąć sposoby wpływania na ludzkie umysły na odległość, po prostu przekształcania ludzi w żywe roboty. Książka opowiada o walce głównego bohatera z władzami, kiedy próbuje on unicestwić tę nową technologię.

Książka ta nie jest fantastyką w ścisłym rozumieniu tego słowa. Oparta jest na realnie istniejących możliwościach technologicznych. Dodaliśmy nawet do niej suplement, w którym dokumentujemy naukowe osiągnięcia, będące podstawą pomysłu książki. Jak na fikcyjne dzieło jest to całkiem niezła innowacja.

PYTANIE: Jaki będzie tytuł książki?

SWANN: Miała ona kilka tytułów, ale ten, który prawdopodobnie się utrzyma, brzmi *Star Fire* ("Gwiezdny ogień"). Wyjdzie w wydawnictwie Dell i pojawi się w księgarniach w czerwcu 1977 roku.

Pisanie jej zajęło mi około trzech lat. Z tego ponad dwa lata trwało zbieranie materiałów naukowych, ponieważ zależało mi, abym naprawdę wiedział, o czym mówię.

PYTANIE: W swojej autobiografii *To Kiss Earth Goodbye* ("Pocałować Ziemię na do widzenia") napisał pan, że porządna religia powinna przyczyniać się do dobrobytu w życiu. Czy scientologia zrobiła to dla pana?

SWANN: Tak, oczywiście. Spójrzcie na to, czym się teraz zajmuję. A jeszcze niedawno zwykłem przesiadywać po barach Lower East Side pijąc i użalając się, że świat sztuki nie zauważa moich wiekopomnych arcydzieł malarskich.

PYTANIE: Kiedy zainteresował się pan malarstwem?

SWANN: Mniej więcej w wieku sześciu lat. Jest to zdecydowanie moja pasja życiowa.

PYTANIE: I na Dalekim Wschodzie nauczył się pan wielu technik, domyślam się.

SWANN: Studiowałem kaligrafię i kompozycję oraz jeszcze parę innych rzeczy, np. symbolizm, u bardzo miłego koreańskiego profesora w Seulu podczas mojego pobytu tam. Były to zajęcia w wymiarze trzech wieczorów tygodniowo intensywnych ćwiczeń z tłumaczem.

Po około dziesięciu miesiącach takiego przyspieszonego kursu mój nauczyciel został nagle zastrzelony na ulicy. Okazało się później, że przez cały ten czas był północnokoreańskim szpiegiem.

Był wspaniałym starym człowiekiem. To straszne, że musiał zaangażować się w ogóle w jakąś politykę, nie mówiąc o szpiegostwie.

PYTANIE: To straszliwa historia.

SWANN: Takie jest życie.

PYTANIE: Wysuwane są często zarzuty, że scientologia nie pozwala na zbyt wiele wolności indywidualnej ekspresji. Czy to prawda?

SWANN: To czysta propaganda złośliwej prasy. Gdyby ktokolwiek postarał się zapytać o to samych wyznawców scientologii, a nie propagandystów, myślę, że oni mieliby na to lepszą odpowiedź.

Ja sam uważam, że jestem niezwykle wolny w tym, co robię. Mówię również to, co chcę.

PYTANIE: Czy to dzięki scientologii obudziła się w panu świadomość poprzednich wcieleń?

SWANN: Właściwie nie. Kiedy byłem dzieckiem, często wygłaszałem komentarze na temat życia, które bezpośrednio poprzedzało moje obecne—ku wielkiemu niezadowoleniu wszystkich wokół. Przez długi czas nie mogłem zrozumieć, dlaczego nie należy tego robić.

PYTANIE: Sugeruje pan często, że społeczeństwo ma bardzo represyjny wpływ na talenty parapsychiczne.

SWANN: Historia ludzkości charakteryzuje się głównie represjami, które ludzie stosowali wobec innych ludzi. Represja powstaje na poziomie, na którym istnieje konflikt, nie z ludzką naturą, ale z idiotycznymi uprzedzeniami niektórych systemów widzenia świata. Historia notuje przecież tak wiele represji tego typu.

Wszystkie kłopoty, na przykład, przez które przeszli ludzie usiłujący powszechnie wprowadzić dobrodziejstwo, jakim są szczepienia, były o wiele bardziej dotkliwe niż te, na które narażeni byli parapsycholodzy. Krytycy szczepień przywoływali jako argument religię i wierzyli, że grzechem jest wprowadzanie obcej substancji do ludzkiego ciała.

We współczesnej myśli naukowej problem jest natury psychologicznej, ale działa na analogicznej zasadzie: grzechem jest wprowadzanie obcej informacji do głównego strumienia współczesnej psychologii.

PYTANIE: Parapsychologia jako nauka istnieje już od stu lat. Eksperymentatorzy bardzo się starali zadośćuczynić wymaganiom ustalonej, oficjalnej nauki, zwłaszcza w ciągu ostatnich kilku dziesięcioleci. Jednak odnieśli bardzo niewiele sukcesów.

SWANN: Nie. Nie. To nieprawda. Odnieśli bardzo wiele sukcesów. Stowarzyszenie Parapsychologiczne zostało oficjalnie uznane przez AAAS (American Association for the Advancement of Science – Amerykańskie Stowarzyszenie na rzecz Postępów w Nauce) dzięki osobistej interwencji doktor Margaret Mead.

Była to trudna i wymuszona akceptacja, ale fakt, że parapsychologia ma swoją profesjonalną pozycję w społeczności naukowej Ameryki, wskazuje na fakt, że jest ona już generalnie akceptowana jako dyscyplina.

PYTANIE: Ale oficjalny organ AAAS, "Science", nigdy jeszcze nie opublikował raportu z badań, które wspierałyby dowodami istnienie zjawisk parapsychologicznych.

SWANN: To już jest problem polityki wydawniczej "Science", którą całkowicie zdominowali materialiści. Musieliby oni porzucić wiele ze swoich podstawowych złudzeń, jeżeli mieliby zaakceptować niewątpliwą realność niematerialnych interakcji psychicznych.

Powinni oni jednak je zaakceptować. Fizyka to zrobiła. Tak więc jest to po prostu walka na śmierć i życie, ale nie ma to nic wspólnego z dostępnymi na ten temat potwierdzonymi naukowo faktami.

PYTANIE: Czy myśli pan, że parapsycholodzy mogą coś uczynić, aby polepszyć swoje położenie w społeczności naukowej?

SWANN: Badania naukowe, na przykład takie, jakie ja sam pomagałem przeprowadzić, poszerzają naszą koncepcję tego, co jest możliwe. Parapsycholodzy, głównie ze względu na nie wygasające konflikty z ustabilizowaną, oficjalną nauką, są bardzo statystycznie nastawieni.

Wyrosły już dwa pokolenia wykształconych parapsychologów, którzy są doskonale wyszkoleni w metodologii statystycznej. Bardzo trudno będzie im teraz porzucić takie nastawienie.

Bardzo znany parapsycholog ogłosił niedawno oficjalnie, że parapsycholodzy nie powinni na razie interesować się żadnymi ponadnaturalnymi zdolnościami, które przejawiają się na zbyt wysokim poziomie prawdopodobieństwa nieprzypadkowości, ponieważ w dzisiejszym stanie psychologia nie jest jeszcze przygotowana, aby się nimi zajmować. Właśnie z takim rodzajem ludzi zawsze wdaję się w awantury.

Większość rzeczy, które sam robiłem—i widziałem, jak inni je robią—udaje się z prawdopodobieństwem nieprzypadkowości rzędu milionów. Weźmy, na przykład, widzenie paranormalne—widzenie obiektów docelowych, znajdujących się poza polem widzenia—kiedy wizja medium obiektu docelowego była tylko nieznacznie gorsza niż obraz fotograficzny.

Statystyka staje się w takich przypadkach bez znaczenia. Potrzeba wyłącznie zabezpieczeń przed jakiegoś rodzaju oszustwami.

PYTANIE: Czy uważa pan, że pozycja parapsychologii na krawędzi nauki establishmentowej wpływa ujemnie na jakość pracy, jaka jest na tym polu wykonywana?

SWANN: Twórczym, kompetentnym ludziom trudno jest znaleźć się na tym polu i odegrać tam wiodącą rolę. To oczywiście ma bardzo negatywny wpływ na jakość wykonywanej pracy. Większość parapsychologów zajmuje się właśnie tym, a nie czym innym, ze względu na oddanie sprawie, a nie dlatego, że to taki sam dobry zawód jak każdy inny czy też widzą w nim zachęcającą przyszłość finansową i kulturalną.

Myślę, że naprawdę twórczych ludzi powstrzymuje przed zajęciem się poważnymi badaniami w tej dziedzinie głównie brak respektu i poważnych funduszy, a także prawdziwej rozrywki.

Oczywiście nie mówię tutaj, że nie istnieją twórczy parapsychologowie. Istnieją. Ale stanowią zdecydowaną mniejszość. Większość ludzi pracuje w tej dziedzinie, ponieważ ich zdaniem jest to słuszna sprawa. Jeżeli motywem twojego postępowania jest uznawana przez ciebie za słuszną "sprawa", prawdopodobnie twoja wizja rzeczywistości, twoja wyobraźnia i twoja zdolność trzeźwego osądzania będą poważnie zakłócone przez uprzedzenia na korzyść owej sprawy.

A więc, oczywiście, najlepszym badaczem jest ktoś, kto potrafi pracować bez uprzedzeń, zarówno pozytywnych, jak i negatywnych.

PYTANIE: Jak to się stało, że wielu parapsychologów traktuje pracę nad własnymi badaniami jako walkę o słuszną sprawę?

SWANN: Ja sam zwykłem rozpatrywać ekstremalnych zwolenników parapsychologii i ekstremalnych jej krytyków jako po prostu dwa przeciwne krańce spektrum, w środku którego znajduje się doświadczenie parapsychiczne o takim natężeniu, że staje się ono kryzysem.

Człowiek musi coś z tym zrobić. Albo akceptuje je i stara się znaleźć racjonalne wyjaśnienie, co powoduje, że staje się parapsychologiem, albo totalnie je odrzuca, ponieważ podminowuje ono cały schemat jego dotychczasowego myślenia i tak zwanego zdrowego rozsądku. Tak powstaje z kolei zaciekły krytyk.

Można przebudować swoje myślenie na temat zjawisk paranormalnych w kierunku kreatywnym lub destruktywnym. To jest podstawowa przyczyna, która odpowiedzialna jest z jednej strony za wściekłość krytyków, a z drugiej strony za zacietrzewienie niektórych parapsychologów.

PYTANIE: Czyż częścią trudności, jakie niesie ze sobą parapsychologia, nie jest fakt, że jej implikacje są wprost niewyobrażalne? Nikogo specjalnie nie dotknie emocjonalnie ani nie zaniepokoi szczególnie fakt, że na Marsie jest bądź nie ma argonu, ale prekognicja i telepatia mają dla wszystkich wprost fundamentalne znaczenie i ich wpływ na nasze życie byłby nie do porównania z czymkolwiek innym.

SWANN: Cała trudność polega głównie na tym, że z jednej strony stykamy się z parapsychologią jako nauką, ale z drugiej strony mamy wobec niej, często nawet podświadome, oczekiwania, które pochodzą w prostej linii z twórczości science fiction.

Tutaj mamy tego faceta z jego niewielką, niewinną umiejętnością paranormalną i, mój Boże, z pewnością za chwilę swoim umysłem spowoduje eksplozję jakiejś głowicy atomowej!

Na pewno nie stanie się tak w waszym życiu. Może gdzieś w roku 2090 czy w tych okolicach osiągniemy już takie umiejętności, ale przy dzisiejszym stanie wiedzy na ten temat—na pewno nie.

Tak więc krytycy nie odpowiadają w rzeczywistości na pracę badawczą, która jest ciągle prowadzona, ale na własne lęki i paranoje, dotyczące ewentualnego odległego efektu owej pracy. Zajmują się oni zatem fikcją, a nie faktami.

W ten sposób krytycy wytwarzają sobie fikcyjną sytuację do krytykowania, wykorzystując wybrane i przedstawiane w fałszywym świetle fakty z zakresu parapsychologii i dopasowując je do własnych wymysłów.

PYTANIE: Czy wydaje się panu, że szerokie rzesze społeczeństwa dadzą się tak łatwo oszukiwać?

SWANN: Wydaje mi się, że na szerokim poziomie publicznym rzeczywiście istnieje bardzo zdrowe podejście do spraw paranormalnych. Patrzy się na nie jako na takie, jakimi naprawdę są. Rolnik wie, kiedy nadszedł czas, aby siać. Inni robotnicy także mają pewne przeczucia i "szóste zmysły" dotyczące własnej pracy.

W społeczeństwie istnieje wysoki poziom wykorzystania wrodzonych odpowiedzi intuicyjnych, które z całą pewnością możemy nazwać parapsychologicznymi, ponieważ nie ma żadnego materiału informacyjnego na poziomie świadomej percepcji, który mógłby wyjaśnić pewne postępowanie.

PYTANIE: Czy twierdzi pan, że większość ludzi miało paranormalne doświadczenia w swoim życiu?

SWANN: Myślę, że prawie każdy miał kontakt ze zjawiskami parapsychicznymi do pewnego stopnia. Istnieją oczywiście ludzie, którzy za żadną cenę nie będą chcieli uwierzyć w takie rzeczy, i na skutek ich interwencji nie ankietowano ani nie testowano do tej pory zbyt wielkich populacji.

A przecież mogłaby być interesująca współpraca średniej wielkości miasta na Środkowym Zachodzie i przebadanie tam tego problemu.

Można by także poprosić Biuro Cenzusów o dodanie jakiegoś tego typu pytania do jego rutynowych ankiet, tak abyśmy mogli uzyskać szerszy obraz rozpowszechnienia doświadczeń paranormalnych wśród zwykłych ludzi.

PYTANIE: Przeciwko eksperymentom z dziedziny parapsychologii powszechnie wysuwa się zarzuty oszustwa. Jak należy je odrzucać i czy w ogóle można coś zrobić, aby je raz na zawsze wyeliminować?

SWANN: Jeżeli kiedykolwiek zostałbym zmuszony do bezpośredniej odpowiedzi na zarzuty oszustwa, wtedy po prostu zarzuciłbym oszustwo owym krytykom. Oszukańczą praktyką ze strony krytyków jest bowiem wykorzystywanie skrupulatnie i nieobiektywnie wybranych danych dla wsparcia swojej własnej ulubionej tezy, jak to zazwyczaj robią.

Najgorsze w tym wszystkim jest to, że bardzo często przy okazji łamią oni prawa obywatelskie jednostki. Nie wolno ci prześladować czy krytykować jakiejś osoby ze względu na jej przynależność czy poglądy polityczne, filozoficzne czy religijne. W rzeczywistości, nie wolno ci nawet o nich wspominać. Może to wówczas zostać określone jako "złośliwy komentarz" i jako taki jest nielegalne.

Doniesienia krytyków zawsze wywołują wrażenie, że to (Harold) Puthoff i (Russell) Targ prowadzą sami takie małe przedstawienie—zupełnie wolni strzelcy. Ale przecież wszystko, co oni robią, musiało zostać zaaprobowane przez Blue Ribbon Panel w SRI (Stanford Research Institute, Instytut Badawczy Stanforda).

Wielu członków tego zgromadzenia było bardzo podejrzliwie nastawionych do zjawisk parapsychicznych. Bardzo starannie sprawdzali i monitorowali każdy krok w doświadczeniach.

Nieodpowiedzialne zachowanie krytyków naprawdę hamuje debatę naukową i filozoficzną.

PYTANIE: Jak wielu tak zwanych parapsychologów to w rzeczywistości oszuści lub mitomani?

SWANN: Z tych, którzy działają na polu parapsychologii i zjawisk parapsychicznych, całkiem spory procent. Ale ja sam jestem przekonany, że bardzo niewielki udział naprawdę uzdolnionych w tym kierunku ludzi, czyli mediów, pokazuje to po sobie czy wręcz zdaje sobie z tego sprawę.

Myślę, że osoby o najbardziej rozwiniętych umiejętnościach parapsychicznych nigdy nie poddają się naukowym badaniom. Oni po prostu praktycznie wykorzystują swoje przeczucia i "szósty zmysł" i idą przez życie od sukcesu do sukcesu, zakładając wielkie przedsiębiorstwa czy pisząc udane książki. Dają sobie oni znakomicie radę, przez całe życie działając tak dobrze, jak tylko potrafią, bez żadnych interwencji parapsychologów i krytyków.

Tak więc parapsychologia prawdopodobnie nigdy nie dysponowała doborową reprezentacją mediów do przetestowania. Osoby o uzdolnieniach parapsychicznych, które oficjalnie to stwierdzają i chcą zostać naukowo przebadane i sprawdzone, to najmniejszy czubek góry lodowej.

Myślę, że jest on także bardzo niereprezentatywny.

PYTANIE: Czy niektóre z najbardziej wybitnych osób o prawdziwych zdolnościach paranormalnych nie mogłyby zebrać się kiedyś razem i założyć organizacji, mającej na celu, na przykład, wyeliminowanie oszustów...?

SWANN: Właśnie obecnie staram się coś takiego zorganizować. Zamierzam zorganizować konferencję, na którą zaproszę wyłącznie te media, które pracowały przez jakiś czas z parapsychologami i o których pracy opublikowano jakieś w miarę naukowe raporty.

Udało mi się odnaleźć na całym świecie siedemnaście osób, które pracowały w laboratoriach. Mam nadzieję, że oni wszyscy zgodzą się przyjechać.

PYTANIE: Mówił pan o tym, że najlepsze media idą na drogę biznesu, gdzie wykorzystują swoje przeczucia. Czy pan sam ma przeczucia?

SWANN: Mam przeczucia, ale z reguły nie kieruję się nimi. Prekognicja pierwszej klasy ma pewne atrybuty, po których można ją rozpoznać, z których głównym jest jej dziwność. Jeżeli jakaś nagła myśl nie pasuje zupełnie do tego, co zazwyczaj robisz, lepiej postaraj się zwrócić na nią uwagę. Oczywiście, właśnie ze względu na ową dziwność ludzie nie zwracają na nie uwagi.

Jeżeli ludzie mogliby więcej dowiedzieć się o tych cechach, mogliby bardziej odpowiedzialnie posługiwać się własnym jasnowidzeniem. To nie jest w porządku, że uczy ich się, iż to tylko wyobraźnia, której nie należy brać w ogóle pod uwagę.

PYTANIE: Jakie inne drobne rzeczy w normalnym świecie rzeczywiście zależą od zjawisk paranormalnych?

SWANN: Po prostu życie. Udane. Nie udawałoby nam się nawet funkcjonować na poziomie przypadku, jeśli nie bylibyśmy wszyscy po trochu mediami.

Życie jest tak brutalne, że pokonuje cię momentalnie, jeżeli nie masz choćby odrobiny, na przykład, zdolności jasnowidzenia, którym mógłbyś się wspomóc. Im bardziej jesteś uzdolniony parapsychicznie, tym wyżej egzystujesz ponad oczekiwaniami przypadkowymi.

Bardzo często pytany jestem, dlaczego społeczny obraz człowieka nie mieści w sobie nawet możliwości rozpatrywania takich umiejętności. I pytający często chce wiedzieć, jak ma żyć ze swoimi talentami parapsychicznymi, kiedy społeczeństwo czyni to dla niego tak nieprzyjemnym. Zazwyczaj odpowiadam wówczas:

"No i co z tego? O.K., czujesz dyskomfort z tego powodu. Ale życie jest mało komfortowe!"

Ważniejsze organizacje parapsychologiczne

American Society for Psychical Research (Amerykańskie Towarzystwo Badań Parapsychologicznych), założone w 1885 roku, zreorganizowane w 1905 roku. Adres: 5 West Seventy-third Street, New York, NY 10023. 2500 członków, otwarte dla społeczeństwa. Przewodniczący: Montague Ullman, MD. Sekretarz: Laura F. Knipe. Publikuje kwartalnik *Journal of the American Society for Psychical Research*.

New Horizons Research Foundation (Fundacja Badań Nowych Horyzontów) oraz *Toronto Society for Psychical Research* (Towarzystwo Badań Parapsychologicznych w Toronto), założone w 1970 roku. Adres: 10 North Sherbourne Street, Toronto, Ontario M4W 2T2, Canada. 200 członków, otwarte dla społeczeństwa. Przewodniczący: Allen Spraggett. Sekretarz: Iris Owen. Publikuje nieregularnie *New Horizons*.

The Society for Psychical Research (Towarzystwo Badań Parapsychologicznych), założone w 1882 roku. Adres: 1 Adam and Eve Mews, Kensington, London W8 6UG, England. 1100 członków, otwarte dla społeczeństwa. Przewodniczący: dr John Beloff. Publikuje kwartalnik *Journal of the Society for Psychical Research*.

Parapsychology Foundation, Inc. (Fundacja Parapsychologiczna), założona w 1951 roku. Adres: 29 West Fifty-seventh Street, New York, NY 10019. Organizacja niečzłonkowska. Przewodniczący: Eileen Coly. Sekretarz: Robert R. Coly. Publikuje dwumiesięcznik *Parapsychology Review*.

Parapsychological Association (Stowarzyszenie Parapsychologiczne), założone w 1957 roku. Adres: Box 7503, Alexandria, VA 22307. 250 członków, ograniczone do znanych profesjonalistów, działających na tym polu.

Przewodniczący: dr Charles Tart. Publikuje coroczne sprawozdania pod tytułem *Research in Parapsychology*.

Atlantyda

Atlantyda to legendarny, utopijny "zaginiony kontynent", zalany ponoć w odległych czasach przez ocean.

Atlantyda, błyszczący świat, który zawładnął wyobraźnią niezliczonych pokoleń, został po raz pierwszy wspomniany przez Platona (zmarłego w 347 roku przed naszą erą) w jego dialogu *Kritiasz*.

Obszar, który opisywał on jako większy od połączonych Azji (dzisiejszej Azjii Mniejszej) i Libii, mieścił się rzekomo na środku Oceanu Atlantyckiego na wprost cieśniny zwanej Słupami Heraklesa. Było to jedyne miejsce, z którego udawało się przepłynąć na inne wyspy, a nawet dalej, na kontynent, który otaczał Ocean Atlantycki.

Ponoć dziewięć tysięcy lat przed czasami Platona na Atlantydzie istniało potężne imperium. Państwo to było utopijne, doskonale zorganizowane i wysoce cywilizowane. Władali nim wielcy królowie, będący potomkami bogów. Miasta budowano na planie doskonałego koła, wznosząc wspaniałe, majestatyczne budynki z mnóstwem złotych ozdób i posągów. Wyspa obfitowała w ogromne złoża złota i innych metali.

Jednak niedługo przed jej zniszczeniem nastały czasy upadku moralności i ogólnego zepsucia, spowodowanego nadmiernym zbytkiem. Atlantyda zatonęła w oceanie w wyniku potwornego kataklizmu, pośród gwałtownych trzęsień ziemi i niepohamowanych powodzi.

Plato stwierdzał, że od tej pory nie można przepłynąć morza w tym miejscu ze względu na pokłady mułu, powstałe po zatopieniu kontynentu.

Już współcześni Platona nie mogli dojść do zgody, czy chodzi tu o moralitet, nie mający żadnej podstawy w faktach, czy też takie imperium istniało w rzeczywistości. Najbardziej znany uczeń Platona, Arystoteles, uważał opowieść o Atlantydzie po prostu za bajkę.

Jednak od tamtego czasu spekulacje nigdy nie wygasły i Atlantyda stała się tematem nieskończonych dysput. Napisano o niej tysiące książek i artykułów.

Z tych tysięcy dzieł o Atlantydzie najbardziej pomysłowe i wymowne wyszło spod pióra Ignatiusa Donnelly'ego, pastora z Minnesoty. W swej książce *Atlantyda* Donnelly przytoczył argumenty na poparcie tezy, że biblijny raj istniał kiedyś w rzeczywistości na ogromnym kontynencie pośrodku Oceanu Atlantyckiego, gdzie rozwinęła się pierwsza ludzka cywilizacja.

Atlantyda posiadała, według niego, wysoko rozwiniętą kulturę, religię opartą na kulcie Słońca oraz zaawansowaną naukę i technikę. Jej mieszkańcy rozprzestrzenili się po całym świecie, kolonizując i zaludniając Amerykę, Europę i Azję, a jej królowe i królowie stali się boginiami i bogami starożytnych religii.

Później, około trzynastu tysięcy lat temu, cały kontynent został zatopiony na skutek wulkanicznego kataklizmu. Jako argumenty dla poparcia swojej teorii Donnelly zebrał ogromną ilość wątpliwego materiału geologicznego, archeologicznego i legendarnego. Głównymi dowodami na prawdziwość jego twierdzeń były podobieństwa—na przykład balsamowanie, kalendarz solarny o trzystu sześćdziesięciu pięciu dniach, budowanie piramid—między kulturą egipską a cywilizacją meksykańskich Indian.

Konsekwencją tych faktów, wykazywał Donnelly, musiało być istnienie wcześniejszej kultury, istniejącej gdzieś na kontynencie, który ulokowany był pomiędzy kulturami: egipską i amerykańskimi.

Książka Donnelly'ego wywołała niezwykłą modę i powszechne zainteresowanie Atlantydą, przy czym przewyższyła wszystkie inne na ten temat popularnością i wpływem na poglądy szerokich rzesz społeczeństwa.

Sceptycy wykazują, że musiałoby minąć niewyobrażalnie wiele czasu, aby podwodne ślady takiego kontynentu zanikły zupełnie, i że przy obecnych technikach byłoby niezwykle łatwo odkryć takie pozostałości.

L. Sprague de Camp w książce *Citadels of Mystery* ("Twierdze tajemnicy") wskazuje na fakt, że niepodważalne dowody natury geologicznej świadczą, iż niemożliwe jest, aby cały kontynent zapadł w nicość w ciągu jednej nocy, lecz zanikanie trwałoby setki miliardów lat.

Wskazuje także, że pewne rodzaje skał, zwłaszcza granit, są zawsze obecne na kontynentach. Natomiast pośrodku oceanów Atlantyckiego i Spokojnego, gdzie wiele osób lokalizuje hipotetyczną Atlantydę, nie ma ani śladu granitu.

Dokładne poszukiwania szczątków na dnie Atlantyku wykazały niepodważalnie, że żaden kontynent w rodzaju Atlantydy nie mógł tam istnieć w okresie plejstocenu (od dwóch i pół miliona do dziesięciu tysięcy lat temu) ani tym bardziej później.

Najnowsza i chyba najciekawsza teoria, podająca prawdopodobną lokalizację Atlantydy, powstała na podstawie wyników badań archeologicznych na greckiej wyspie Thera (Santorini). Wykopaliska na Therze i inne odkrycia naukowe w tym rejonie świata wykazały, że na owej wyspie istniała dość wysoko rozwinięta cywilizacja, która uległa doszczętnemu zniszczeniu na skutek potężnej erupcji wulkanicznej w 1400 roku przed naszą erą.

Do połączenia tych wyników z legandą o Atlantydzie doprowadził zbieg okoliczności. Ktoś zwrócił nagle uwagę na geograficzny paradoks w dziele Platona: chociaż umieszczał on Atlantydę na Oceanie Atlantyckim, stwierdzał przy tym, że była ona rządzona przez Posejdona i Heraklesa, a przecież w tradycji obaj są wiązani raczej z Morzem Egejskim, a nie z Atlantykiem.

Tak więc, spekulowali naukowcy, możliwe jest, że zniszczeniu uległa wyspa na Morzu Egejskim. Prawdopodobnie była to właśnie Thera.

Egipskie zapiski, współczesne wybuchowi na Therze, mówią o długotrwałej ciemności, powodziach i grzmotach. Udowodniono, że wybuch wulkanu, który starł z powierzchni ziemi Therę, był o wiele potężniejszy od sławetnej erupcji na Krakatau w 1883 roku i z całą pewnością mógł być odpowiedzialny za opisywane przez Egipcjan zjawiska.

Teoria Thery napotyka jednak pewne problemy. Zgodnie z Platońskim opisem Atlantydy, wyspa była zbyt wielka, aby zmieścić się na Morzu Egejskim.

Platon datuje także Atlantydę na około dziesięć tysięcy lat przed naszą erą, co nie zgadza się z datą wybuchu na Therze. Z kolei zwolennicy hipotezy Thery wskazują na fakt, że Platon swe dane czerpał z wątpliwych hieroglifów egipskich, na których nie zawsze można polegać.

Aby dostarczyć dalszych przekonujących argumentów, pewien grecki uczony nałożył plan Atlantydy, wykonany na podstawie przekazu Platona, na współczesną rekonstrukcję Thery, powstałą na planie odkopanych ruin. Oba plany pasowały do siebie niemal całkowicie.

Ten sam uczony wykreślił wertykalny profil wyspy Thery sprzed wybuchu wulkanu, przy czym szczególną uwagę zwrócił na warunki hydrograficzne. Powstała mapa potwierdziła naprzemienny wzór obszarów lądowych i wodnych, który Platon przypisywał Atlantydzie.

Mechanizm z Antikythery

Mechanizm z Antikythery to metalowy przedmiot, odkryty we wraku statku, który zatonął już ponad dwa tysiące lat temu. Zawiera on najwyraźniej system przekładni i pewien instrument lub urządzenie o nie do końca określonym przeznaczeniu.

W 1900 roku grupa greckich nurków—poławiaczy pereł—odkryła wrak starożytnego statku w pobliżu niewielkiej wyspy Antikythery, leżącej w połowie drogi między Grecją kontynentalną a Kretą. Natychmiast w ten rejon sprowadzono podwodne wyprawy archeologiczne. Wydobyto kilka naczyń ceramicznych, niewiele posążków i parę skorodowanych przedmiotów z metalu, co pozwoliło datować wrak na mniej więcej dwa tysiące lat temu.

W roku 1902 Valerios Stais, archeolog zatrudniony w Muzeum Narodowym w Atenach, dokładniej zbadał niektóre z owych przedmiotów i natrafił na metalowy obiekt, który stał się znany jako mechanizm z Antikythery.

Dokładne studia wykazały, że przedmiot był pudełkiem metalowym z gałkami i wskaźnikami na zewnątrz i złożonym zbiorem przekładni wewnątrz, zawierającym przynajmniej dwadzieścia kół zębatych. Wszystkie powierzchnie urządzenia pokrywały greckie inskrypcje.

Przed odkryciem owego mechanizmu nie odnaleziono ani nie opisano żadnego porównywalnego obiektu czy urządzenia. Uznawana dotychczas wiedza o stanie technologii hellenistycznej nie dopuszcza możliwości, aby w owym okresie mógł powstać taki przedmiot.

Na podstawie amfor, ceramiki i innych przedmiotów znalezionych we wraku badacze mogą z dużą dozą pewności stwierdzić, że statek zatonął w 65 roku przed naszą erą—przy czym mogło to być do piętnastu lat wcześniej lub później. Dokładne przebadanie liter inskrypcji pokazało, że pochodzą one z pierwszego wieku przed naszą erą, a z całą pewnością nie powstały po narodzeniu Chrystusa.

Z datowaniem tym zgadza się także język używany w napisach i natura zawartych w nich informacji astronomicznych. Na przykład, najobszerniejsza odcyfrowana inskrypcja jest częścią kalendarza astronomicznego, uderzająco podobnego do odnalezionego wcześniej dzieła, które powstało z całą pewnością w roku 77 przed naszą erą.

Obecnie uważa się za najbardziej prawdopodobne, że mechanizm z Antikythery był swoistym astronomicznym komputerem, który w zmechanizowanej formie przedstawiał cykliczne relacje i wydarzenia, zachodzące w Układzie Słonecznym i w układzie gwiazd. Możliwe jest, że wbudowany był w jakąś rzeźbę i wystawiony w publicznym miejscu. Mógł być napędzany siłą bieżącej wody.

Większość prac nad restauracją i rekonstrukcją urządzenia, które doprowadziły do tych wniosków, wykonał Derek J. de Solla Price z Uniwersytetu Yale.

Począwszy już od wczesnych lat pięćdziesiątych naszego wieku Price rozpoczął renowację urządzenia, które było pokryte warstwami namułów dennych, inkrustowane osadami organicznymi i nieorganicznymi i ogromnie zniszczone przez korozję. Następnym krokiem było odczytanie i przetłumaczenie inskrypcji, z których większość jest nie do odczytania. Słońce wymieniono tu kilka razy, Wenus raz, a także nazwano wszystkie gwiazdozbiory ekliptyki.

Jedna z inskrypcji, "76 lat, 19 lat", odnosi się prawdopodobnie do trwającego siedemdziesiąt sześć lat tak zwanego cyklu kalippicznego oraz do cyklu metonicznego, trwającego cztery razy po dziewiętnaście lat (235 miesięcy księżycowych). W następnej linijce wymieniona jest liczba 223—prawdopodobnie odniesienie do ekliptycznego cyklu 223 miesięcy księżycowych.

Na podstawie przeprowadzonych w 1972 roku przy użyciu promieni Roentgena i gamma badań fragmentów Price ustalił wiele szczegółów, dotyczących konstrukcji i działania przyrządu. Zaplanowano go najwyraźniej w oparciu o centralną oś. Kiedy oś obracała się, aktywowany był skomplikowany system lewarów, przekładni, kół zębatych i wałów korbowych. Powodowało to, że wokół zestawu skal poruszały się z różną szybkością liczne wskazówki.

Niestety, dzisiaj trudno jest odczytać te skale ze względu na korozję. Jednak wiemy z całą pewnością, że przednia i największa z nich wyraźnie pokazuje ruch Słońca w zodiaku oraz wschody i zachody ważniejszych gwiazd i konstelacji. Price przypuszcza, że skale i wskaźniki z tyłu, które są bardziej złożone i znacznie trudniejsze do odczytania, były związane z planetami i zjawiskami księżycowymi. Stwierdza, że przednia skala jest "jedynym pochodzącym ze starożytności znanym kompletnym i skomplikowanym okazem w pełni naukowo wyskalowanego instrumentu".

Według niego, urządzenie było prawdopodobnie zamknięte w pudełku o wymiarach mniej więcej trzydzieści na piętnaście i na dziesięć centymetrów, a na głównej powierzchni przymocowane były zawiasami panele, pokryte inskrypcjami. Prawdopodobnie wnętrze mieściło co najmniej trzydzieści przekładni, wszystkie wykonane z brązu i najwyraźniej każda wycięta z jednolitej bryły metalu.

Używana do napędzania urządzenia moc przenoszona była, zdaniem Price'a, na duże koło zębate, które miało cztery szprychy, przymocowane klamrami do obręczy, przyspawane i przytrzymywane w miejscu nitami.

"Najbardziej spektakularnym mechanicznym elementem mechanizmu z Antikythery", jak twierdzi Price, jest działająca na zasadzie obrotnicy przekładnia różnicowa. Takiego mechanizmu nie skonstruowano nigdy ponownie aż do czasów szesnastowiecznych wynalazców europejskich.

Na podstawie swoich badań Price wyciągnął wniosek, że w przeciwieństwie do panującej uprzednio opinii, istniała w rzeczywistości w Grecji około czasów Chrystusa wysoka technologia. Dawniej przyjmowało się ogólnie, że Grecy znali zasadę koła zębatego, ale urządzenia, w których ją wykorzystano, były dość prymitywne i niezbyt skomplikowane.

"Scientific American" z kwietnia 1974 roku zgodził się z Price'em, że odkrycie owego mechanizmu wskazuje na konieczność rewizji istniejących ocen stanu technologii w okresie hellenistycznym.

M. Clagett, autor publikacji *Greek Science in Antiquity* ("Grecka nauka w starożytności"), stwierdza, że istniała wspólnie dopełniająca się zależność między stanem zaawansowania astronomii greckiej a złożonością konstruowanych wówczas instrumentów. Na poparcie tej teorii cytuje przykład Hipparcha, "najwybitniejszego astronoma obserwatora w starożytności", który żył w drugim wieku przed naszą erą. Osiągał on znaczące sukcesy przy użyciu ulepszonych przyrządów, takich jak diopter—instrument obserwacyjny z mechanizmem przekładni i kół zębatych.

Kryształowa czaszka

Kryształowa czaszka to naturalnej wielkości rzeźba ludzkiej czaszki, z wielkim mistrzostwem wykonana z pojedynczego odłamka kryształu górskiego, odkopana w trakcie wykopalisk w Ameryce Środkowej. Jej wiek, pochodzenie i oryginalne przeznaczenie nie jest znane.

Czaszka została ponoć odkryta w 1927 roku przez Annę Mitchell-Hedges, adoptowaną córkę znanego brytyjskiego podróżnika i poszukiwacza przygód, Fredericka A. Mitchella-Hedgesa. Chociaż odkrycie zostało dokonane w ruinach miasta Majów Lubaantun, w Belize (dawniej Honduras Brytyjski), przedstawia sobą poziom sztuki i techniki znacznie wyższy niż inne indiańskie artefakty, odnajdywane w tym samym miejscu, co momentalnie wywołało kontrowersje i pytania o jej pochodzenie.

Zbudowana z czystego, przezroczystego kwarcu z pięknymi wewnętrznymi żyłkami i pęcherzykami, czaszka została najwyraźniej wyrzeźbiona bez użycia narzędzi metalowych, ponieważ nawet pod mikroskopem nie udało się wykryć zadrapań czy śladów dłuta. Powierzchnia jest gładko wypolerowana i prawdopodobnie efekt taki uzyskany został przez żmudne pocieranie pierwotnego bloku kwarcowego piaskiem. Jeżeli tak by było, musiałoby to zająć ponad sto pięćdziesiąt lat stałego wysiłku kilku pokoleń artystów rzemieślników, by wykończyć owo tak wspaniałe dzieło.

Dolna szczęka jest oddzielna i ruchoma, a łuki jarzmowe (prowadzące od oczodołów do tyłu w kierunku podstawy czaszki) są wewnątrz wydrążone i służą do kierowania wiązek światła, co powoduje, że oczodoły błyszczą światłem rozproszonym. W podstawę czaszki wrzeźbiony jest pryzmat. Cały przedmiot ma około trzynastu centymetrów wysokości, osiemnastu centymetrów długości i trzynastu centymetrów szerokości, ważąc trochę ponad pięć kilogramów. Liczne cechy anatomiczne sugerują, że czaszka wymodelowana została na podstawie oryginału—czaszki kobiety.

Wszystkie indiańskie cywilizacje dawnej Ameryki używały czaszek, wymodelowanych z gliny, drewna, kości i muszli, jako obiektów rytualnych, związanych z kultami dotyczącymi śmierci i zmartwychwstania. Jednak czaszka odnaleziona przez Mitchell-Hedges jest jedyną naturalnej wielkości czaszką z kryształu o ruchomej szczęce dolnej, a ogólny poziom wykończenia i staranność, z jaką odtworzono realistyczne detale, są o wiele większe niż w jakichkolwiek znanych nam czaszkach z dowolnego materiału.

Od samego odkrycia czaszki przypisywano jej moc wywoływania rozmaitych nadnaturalnych zjawisk, przy czym legendzie tej dała początek już jej odkrywczyni, a wiele osób, które kontaktowały się z czaszką, przyczyniało się do jej rozprzestrzenienia. Panna Mitchell-Hedges twierdziła, że trzystu Indian, którzy pracowali dla niej przy wykopaliskach, upadło na kolana i ucałowało ziemię, kiedy odsłonięto ów obiekt, i że jeszcze przez trzy tygodnie nie przestawali płakać i modlić się.

Frank Dorland, konserwator zabytków, który przeprowadzał wiele ciekawych eksperymentów fizycznych z czaszką w ciągu sześciu lat, twierdzi, że pewnego razu przez sześć minut otaczało ją halo lub coś w rodzaju aury. Poza tym co pewien czas w domu, w którym przechowywano czaszkę, dawało się słyszeć wysokie, srebrzyste dźwięki dzwoneczków.

Co pewien czas można było rzekomo zobaczyć w czaszce dziwne zasłony, światła, a nawet obrazy innych czaszek, ludzi, gór i różnych przedmiotów, podczas gdy czasem stawała się nagle całkowicie przezroczysta. Według Dorlanda, czaszka czasami wydawała nawet specyficzny zapach! Zarówno on, jak i Mitchell-Hedges przypisywali znalezisku zdolność wpływania na nastrój i myśli pracujących z nią ludzi.

Problem pochodzenia czaszki jest bardzo trudny do rozwiązania ze względu na niemożność datowania jej współcześnie znanymi metodami. Jednak raczej nie powątpiewa się, że pochodzi ona z rejonu Ameryki Środkowej, zakładając uczciwość panny Mitchell-Hedges. Czaszki były powszechnym motywem artystycznym w tym rejonie.

Podstawę azteckiego kalendarza stanowiła twarz bez rysów—prawie czaszka, czaszki ludzkich ofiar krwawych ceremonii azteckich często przyozdabiano turkusem i obsydianem, a Mikstekowie wielokrotnie używali motywu czaszki na wytwarzanej przez siebie złotej biżuterii.

Ponieważ czaszkę odkopano na terenie, który wydaje się być kompleksem świątynnym, mogła ona być używana w rytuałach religijnych.

Jeżeli chodzi o własności okultystyczne, nie dały się one zaobserwować w ciągu roku, w którym czaszka stanowiła eksponat na wystawie w Muzeum Indian Amerykańskich w Nowym Jorku na początku lat siedemdziesiątych. Kiedy jednak obracała się na swoim piedestale w gablocie, wspaniale podświetlona, dawały się zaobserwować zdumiewające efekty wizualne.

Wyspa Wielkanocna

Wyspa Wielkanocna to skrawek lądu o powierzchni prawie czterystu kilometrów kwadratowych na Zachodnim Pacyfiku, znany na całym świecie z olbrzymich twarzy, wyrzeźbionych w wulkanicznej skale. Obecnie stanowi część terytorium Chile.

Wyspę Wielkanocną odkrył w 1722 roku Jakob Roggeven, holenderski żeglarz. Kontakty między wyspiarzami i Europejczykami były bardziej niż sporadyczne aż do drugiej połowy dziewiętnastego wieku. W roku 1862 peruwiańscy handlarze niewolników wymordowali lub przewieźli na stały ląd Ameryki Południowej większość populacji.

Kiedy europejscy naukowcy zainteresowali się wreszcie wyspą i przybyli, aby zbadać tamtejszy lud, ich porządek społeczno-kulturalny był już bezpowrotnie zniszczony. Przepadła także znajomość dziwnego pisma, którym posługiwała się zapewne wyniszczona w całości klasa kapłańska, a także uległo zapomnieniu znaczenie ogromnych kamiennych twarzy.

Według wyspiarskiej tradycji, dawniej żyły tutaj dwa zupełnie różne plemiona: Długie Uszy, przybyłe ze wschodu, i Krótkie Uszy, plemię, które przypłynęło z zachodu. Członkowie Krótkich Uszu pozostawali w niewolniczej zależności od Długich Uszu, aż wreszcie nastąpiła gwałtowna rebelia, która miała miejsce około roku 1680—zgodnie ze współczesnym datowaniem metodą radiowęglową, ewentualnie między rokiem 1722 a 1774, jak wynikałoby z interpretacji raportów Europejczyków, odwiedzających wyspy.

Plemię Długich Uszu zostało wyrżnięte w pień, a wiele z wielkich twarzy przewrócono.

Na podstawie twarzy i innych rzeźb historię sztuki wyspy można podzielić na trzy wyraźne okresy.

W najstarszej epoce, która zaczęła się prawdopodobnie wraz z przybyciem człowieka na tę wysepkę około trzechsetnego roku naszej ery, powstało całe mnóstwo niewielkich i średniej wielkości posągów kamiennych oraz obserwatorium solarne, zorientowane na coroczne ruchy Słońca po niebie. Architektura w swych podstawowych założeniach artystycznych przypomina starożytne ruiny Tiahuanaco w Boliwii.

W okresie środkowym, który rozpoczął się około 1100 roku naszej ery, pojawiły się stylizowane twarze kamienne o długich uszach. Były one umieszczane na szczycie platform, zwanych *ahu*. Dawniejsze świątynie kultu solarnego uległy wówczas prawie całkowitemu zniszczeniu z powodu pozyskiwania budulca na owe platformy.

Podczas tego pośredniego okresu posągi stawały się coraz większe. Największa stojąca statua ma około dziesięciu metrów wysokości i waży około osiemdziesięciu dwóch ton. Nie dokończony posąg, w dalszym ciągu przymocowany do wulkanicznej skały kamieniołomu, od którego prawdopodobnie rzeźbiarze nie zdążyli go oddzielić, ma aż dwadzieścia trzy metry wysokości.

Kiedy kamienną twarz postawiono już na *ahu*, w twarzy rzeźbiono głębokie, owalne oczodoły i na głowie postaci kładziono starannie wyważony "czub" z czerwonego piaskowca. Wspomniana wyżej osiemdziesięciodwutonowa statua ma jedenastotonowy "czub".

Przeprowadzone w 1955 i 1956 roku podczas ekspedycji Thora Heyerdahla eksperymenty wykazały, że dwunastu wyspiarzy potrafi podnieść i przenieść na miejsce dwudziestopięciotonowy posąg w osiemnaście dni, nie używając przy tym żadnych narzędzi poza dwiema drewnianymi belkami, wykorzystywanymi jako dźwignie, i kamieniami dla podparcia.

Zarówno przekazy tradycyjne, jak i dowody archeologiczne świadczą o tym, że twarze wyobrażały wysokich dygnitarzy kościelno-państwowych, którzy po śmierci zostali ubóstwieni i byli czczeni w postaci posągów.

Trzeci i najmłodszy okres w kulturze materialnej Wyspy Wielkanocnej jest związany z kultem ptaka, przedstawianego w licznych rzeźbach i płaskorzeźbach kamiennych i drewnianych.

Inną tajemnicę Wyspy Wielkanocnej stanowi jej starożytne pismo, zwane *rongo-rongo*. Znaczenie jego znaków, które były ręcznie rzeźbione w drewnianych tabliczkach, uległo zapomnieniu. Obecnie często słychać nawet głosy, że pismo to w ogóle nie jest transliteracją języka. Znaki mogły po prostu stanowić pomoc mnemotechniczną podczas rytuałów religijnych.

Zmyśloną próbę przetłumaczenia owego pisma zaprezentował Jean-Michel Schwartz w swej książce *Mysteries of Easter Island* ("Tajemnice Wyspy Wielkanocnej"). Tekst *rongo-rongo* Schwartza jest dokładną kopią jednego z przywiezionych przez wyprawę Thora Heyerdahla, poza tym, że w wersji Schwartza brakuje kilku linijek, które zawiera tabliczka oryginalna. Schwartz udaje, że nie wie o pracach Heyerdahla. Wydaje się, że w ogóle nie posiada informacji o historii i kulturze Wyspy Wielkanocnej.

Znaki podobne do *rongo-rongo* odnaleziono na pieczęciach cywilizacji Doliny Indusu (około dwóch tysięcy lat przed naszą erą), która rozkwitała wokół miast Mohendżo-Daro i Harappa, znajdujących się obecnie na terytorium Pakistanu. Podobieństwo symboli może być po prostu dziełem niezwykłego przypadku, ale wyobraźnię wielu porusza fakt, że Mohendżo-Daro i Wyspa Wielkanocna leżą prawie dokładnie na przeciwległych krańcach kuli ziemskiej.

Mohendżo-Daro leży na 27° 23' szerokości geograficznej północnej i około 69° długości geograficznej wschodniej, podczas gdy Wyspa Wielkanocna leży na 27° 08' szerokości geograficznej południowej i 109° 23' długości geograficznej zachodniej.

Mimo licznych raportów szarlatanów i pseudonaukowców o odcyfrowaniu pisma *rongo-rongo*, nie udało się go do tej pory odczytać choćby w niewielkim stopniu. Nieznane jest także dokładne znaczenie kamiennych twarzy, nie wiemy również prawie nic o pochodzeniu samych mieszkańców Wyspy Wielkanocnej, chociaż mamy dość mocne dowody na to, że nie są oni populacją homogenną i że ich przodkowie przybywali z różnych rejonów wokół Oceanu Spokojnego.

Żadna tajemnica nie otacza natomiast procesu rzeźbienia i wznoszenia kamiennych posągów, który to proces leży całkowicie w zakresie możliwości prymitywnego ludu, nie używającego skomplikowanych narzędzi i dysponującego głównie nadmiarem wolnych rąk do pracy.

Wielka przepaść w czasie i przestrzeni czyni nieprawdopodobnymi wszelkie związki między Wyspą Wielkanocną a cywilizacją Doliny Indusu.

Ajnowie

Ajnowie to kaukazoidalny lud, który jeszcze w czasach historycznych zamieszkiwał większą część Japonii, a obecnie jego nieliczni pozostali przedstawiciele żyją głównie na Hokkaido, najbardziej na północ położonej z czterech głównych wysp Japonii.

Ajnowie mieli bladą skórę i brązowe włosy, byli także zazwyczaj niskiego wzrostu. Posiadali niezwykle bujne owłosienie ciała, co może być powodem, dla którego dzięki domieszce krwi Ajnów Japończycy są najbardziej owłosionymi ze wszystkich mongoloidów.

Dzisiaj żyje zaledwie około dwunastu tysięcy Ajnów, z których prawie wszyscy mieszkają na Hokkaido (niewielkie populacje występują także na Sachalinie i Wyspach Kurylskich). Z powodu wielowiekowego krzyżowania właściwie żaden z nich nie jest czystym Ajnem i dzisiaj większość z nich fizycznie nie różni się wiele od typowych Japończyków.

Język ajnoski i elementy tradycyjnej kultury zachowały się do dzisiaj i praktykowane są przez mieszkańców kilku “wiosek folklorystycznych”—rodzaju skansenów. Język ich nie jest spokrewniony z żadnym innym znanym językiem, chociaż występują podobne elementy kultury i folkloru jak u wielu innych ludów wschodniej Syberii i dalekiego wschodu Rosji.

Wśród niewielu śladów tej cywilizacji, które przetrwały do naszych czasów (głównie jako atrakcja turystyczna), najważniejsze miejsce zajmują: rzeźbienie w drewnie, przystrajanie się w szaty z łyka i taniec niedźwiedzia—pozostałość najważniejszego niegdyś rytuału religijnego.

W odległej przeszłości łapano bardzo młodego niedźwiedzia, którego następnie wychowywały kobiety, karmiąc go nawet piersią. Po osiągnięciu dorosłości był on składany w ofierze w trakcie bardzo skomplikowanej i dopracowanej w najdrobniejszych szczegółach ceremonii.

Inne aspekty religii Ajnów, często podobne do prymitywnej religii japońskiej, na którą z pewnością wywarły ogromny wpływ, to—na przykład—kult deszczu i ognia (zwanego *fudżi*), a także miejscowych gór i rzek. Ajnowie podlegali także co pewien czas specyficznej formie ekstazy religijnej, znanej jako arktyczna histeria, charakteryzującej się niepowstrzymanymi grymasami twarzy i ruchami całego ciała, wykonywanymi przez jednego osobnika lub przez całą grupę.

Jeden z najbardziej unikalnych zwyczajów Ajnów dotyczy *kut*, pasa noszonego pod ubraniem przez każdą kobietę. Istnieją różne typy *kut*, związane z rozmaitymi bóstwami. Każdy typ posiada własną specyfikę: odrębny wzór, długość, materiał, z którego jest wykonany. Kobieta otrzymuje pas od swojej matki i pod żadnym pozorem nie może go pokazać mężczyźnie. Nawet w wyłącznie kobiecym towarzystwie traktowany jest z nabożną czcią.

Powszechnie sądzono, że *kut* ma właściwości magiczne—na przykład, potrafi uśmierzać sztormy, powstrzymywać straszliwą plagę Japonii—ogromne fale *tsunami*, a także leczyć czarną ospę. Kobieta nie może poślubić mężczyzny, którego matka posiadała taki sam typ *kut* jak ona.

W przeszłości kobiety miały często wytatuowane wokół ust "wąsy".

Potęga i geograficzny zasięg Ajnów stale zmniejszały się w ciągu ostatniego tysiąclecia, głównie w wyniku wielu krwawych i w większości przegranych wojen z Japończykami.

Już pod koniec osiemnastego wieku Japończycy przejęli całkowitą kontrolę nad wszystkimi wyspami Japonii, a tradycyjne zajęcia Ajnów, polowanie na grubą i drobną zwierzynę, rybołówstwo, zastąpiło osiadłe rolnictwo. Migracja Japończyków na dużą skalę na Hokkaido, która doprowadziła do wielu małżeństw mieszanych mimo pewnej dyskryminacji rasowej, przyczyniła się do prawie całkowitej asymilacji Ajnów w obecnych czasach.

Istnieje kilka hipotez, wyjaśniających pochodzenie ludu Ajnów. Jedna z nich, wysunięta przez profesora Kindaici z uniwersytetu w Tokio, utrzymuje, że Ajnowie są przodkami Indian amerykańskich. Zgodnie z ową teorią, Ajnowie, wywodząc się początkowo z północnej Europy, migrowali poprzez Islandię i Grenlandię do Ameryki Północnej, gdzie większość z nich uległa wymieszaniu z plemionami mongolskimi, dając początek wszystkim Indianom amerykańskim. Reszta Ajnów podążyła dalej na zachód, nie tknięta wpływami mongoloidalnymi, przez Aleuty i Kuryle do Japonii.

Według innej teorii, przodkowie Ajnów migrowali jednak na wschód, poprzez Azję.

Wreszcie istnieje także pogląd, że Ajnowie to właściwy, oryginalny lud Azji Wschodniej, który był tam od pradziejów.

Uczeni od bardzo dawna spekulowali na temat pokrewieństwa neolitycznych kultur Japonii z Ajnu. Jednak dokładne badania antropologiczne szczątków kostnych wykazały, że dominującą i najdawniejszą ludność Japonii stanowił inny lud, rasa przodków dzisiejszych Japończyków.

Czarna dziura z Kalkuty

Przez wieki Indie znane były jako kraj magii i dziwacznych wydarzeń ze względu na swoje fascynujące zagadki. Ze smutkiem trzeba jednak przyznać, że po dokładniejszym zbadaniu niektóre z najdziwaczniejszych historii okazują się fałszerstwami . A oto przykład:

Odwróćmy do tyłu karty historii... do roku 1756, kiedy ostatni z lokalnych książąt indyjskich zorganizowali powstanie, mające na celu zrzucenie panowania Brytyjskiej Kompanii Wschodnioindyjskiej. Był to odważny gest, który jednak nie miał szans na powodzenie. Tysiące niewyszkolonych i nieuzbrojonych ludzi, stanowiących tubylcze wojsko, rzucało się zbitą masą na działa i bagnety oddziałów brytyjskich. Powtarzała się stara jak świat historia walki szpad przeciwko karabinom... spektakl, który nie miał się powtórzyć na tak wielką skalę przez prawie dwieście lat, aż do masowej inwazji Włochów na Etiopię.

Głównym problemem Brytyjczyków było skłonienie tubylców do staczania wielkich, decydujących bitew, w których brytyjskie działa i karabiny z łatwością rozstrzygały sprawę. Raz za razem udawało im się to osiągnąć i raz za razem indyjskie oddziały wycofywały się w nieładzie z pola walki, doznawszy ogromnych strat w ludziach. Jednak wyższość brytyjskich karabinów była częściowo redukowana przez fanatyczny zapał krajowców—i przez, wydawałoby się, nieskończone zasoby ludzkie.

Tak więc nie każda bitwa kończyła się zwycięstwem Brytyjczyków. Od czasu do czasu przeciwnikom udawało się uciec lub rzucali się oni do walki w takiej liczbie, że Brytyjczycy musieli się wycofać w obawie przed otoczeniem i pokonaniem.

Tak też było w nocy 20 czerwca 1756 roku, kiedy to w ferworze walki niewielki oddział wojsk brytyjskich oddzielił się od głównego trzonu armii i został otoczony. Brytyjczycy uformowali więc linię wokół niewielkiego wzgórka, ale z powodu nadchodzącej ciemności ich muszkiety stały się bezużyteczne. Dookoła trąbiły słonie i szarżami przerywały ich linię. Tak więc żołnierze poddali się nawabowi Siradżu.

Brytyjczycy złożyli broń i odmaszerowali do więzienia. W rzeczywistości jednak maszerowali na karty podręczników historii, wchodząc przez nie istniejący otwór, zwany Czarną Dziurą z Kalkuty—stając się niezniszczalną legendą, która zaprzeczała prawdzie przez ponad dwieście lat.

Ponieważ większość historyków po prostu przepisuje od innych kolegów po fachu, legenda o okrucieństwie z Kalkuty żyje nadal. Konwencjonalna opowieść z konwencjonalnych podręczników historii mówi, że stu czterdziestu sześciu z tych brytyjskich żołnierzy wepchnięto do pokoiku o wymiarach tylko cztery na sześć metrów, gdzie w ciągu nocy zmarło stu dwudziestu trzech z nich, padając ofiarą uduszenia.

Niektórzy historycy idą dalej, opisując straszliwe szczegóły... jak to ofiary upchnięto obok siebie tak ciasno, że martwi nie mogli upadać na ziemię... jak to zmarli i żywi w dalszym ciągu stali tam razem do świtu. Nazwano to niesławną Czarną Dziurą z Kalkuty i ta okrutna legenda żyje do dziś na stronach podręczników historii z powodu plagiatorstwa historyków.

Szczegółowe badania, przeprowadzone zarówno przez rząd brytyjski, jak i indyjski, ujawniły nieprawdziwość legendy o Czarnej Dziurze z Kalkuty. Okazało się, że źródłem całej sprawy była plotka, rozsiewana specjalnie w tamtych czasach, aby jeszcze bardziej rozwścieczyć Brytyjczyków, a zwłaszcza żołnierzy, i zachęcić do walki z tybylcami.

Dalsze badania wykazały, że większość więźniów, którzy mieli rzekomo umrzeć w owej dziurze tamtej fatalnej nocy, w rzeczywistości dożyło rześkiej starości w Anglii. Cała oszukańcza historia została wymyślona przez młodszego oficera, wchodzącego w skład personelu ambasady brytyjskiej kilka lat po owym rzekomym wydarzeniu. Cytowali go następnie korespondenci, cytowali go historycy.

W roku 1900 grupa dochodzeniowa, składająca się z wybitnych historyków siedmiu narodów, zaprezentowała brytyjskiemu gubernatorowi Indii niezbite dowody, że szeroko opisywane "okrucieństwo" z Kalkuty w rzeczywistości jest bezczelnym kłamstwem, popełnionym przez nieodpowiedzialnego młodszego oficera dla celów czysto propagandowych. Jak wykazują dokumenty armii brytyjskiej, "uduszone" ofiary powróciły bezpiecznie do Anglii.

Z typowo brytyjską dokładnością gubernator ostrożnie podszedł do prezentowanych dowodów i podjął decyzję. Na miejscu gdzie nigdy nie było Czarnej Dziury z Kalkuty, postawiono ogromny blok betonowy, na którym wyryto fikcyjne szczegóły okrucieństwa, które nigdy nie miało miejsca. Teraz jest on równie niezniszczalny jak kłamstwa na stronach podręczników historii... wielki pomnik oszustwa.

KSIĘGA RZECZY DZIWNYCH 3

ILUSTRACJE

Podczas brazylijskiej ceremonii voodoo , bóg polowania—Oxossi jest jednym z trzech loa, reprezentowanych w rytualnym tańcu Saida dos Santos. *Voodoo.*

◄

Oxum to w voodoo bóg wojny ►

Muzułmanie chodzą po ogniu, aby upamiętnić męczeństwo Hussaina, wnuka Mahometa.
Chodzenie po ogniu

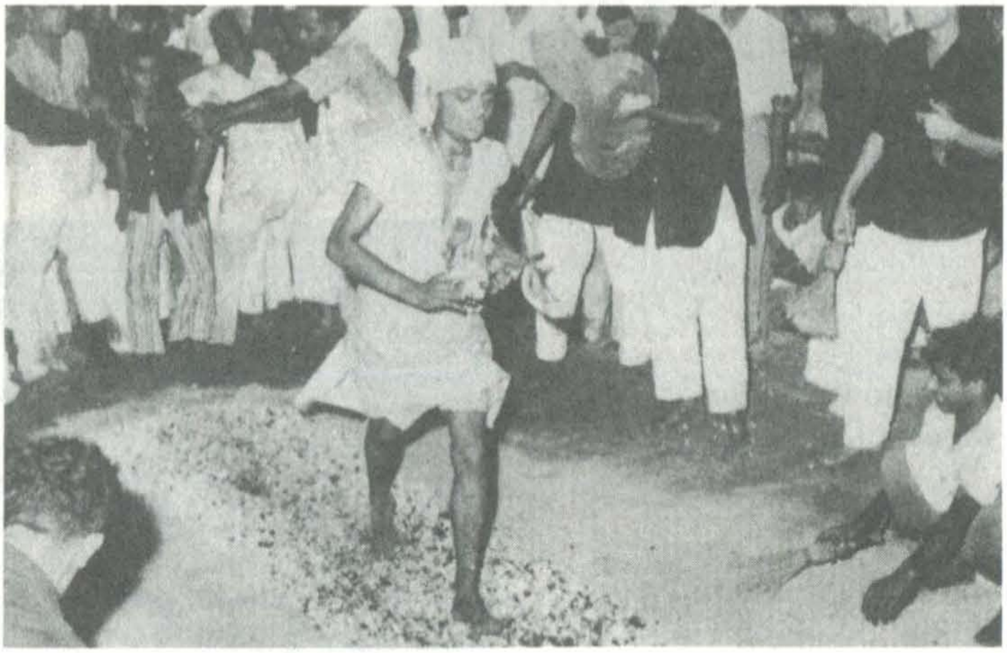

Halina Pietrowna Blavatsky. *Teozofia*

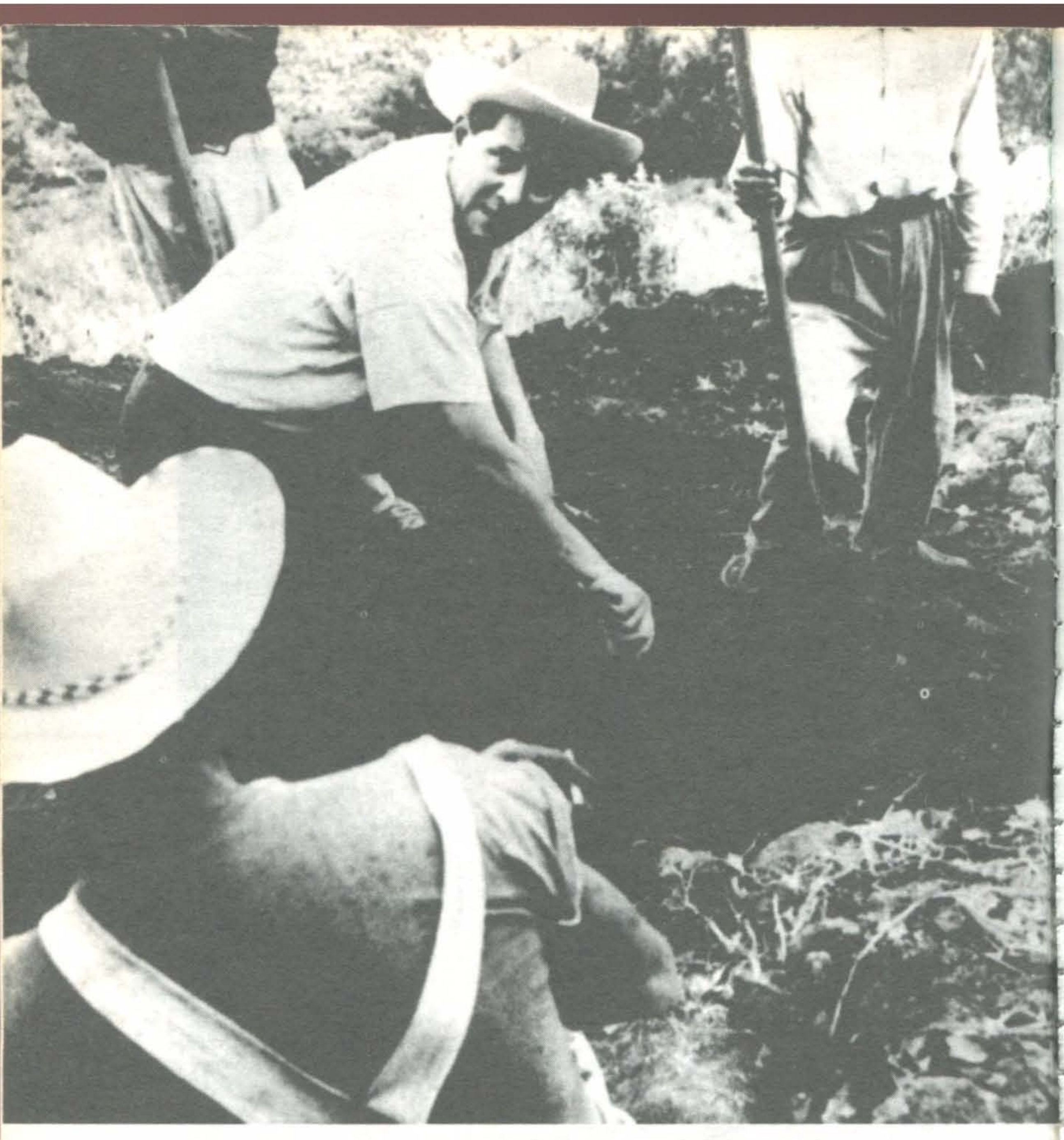

Chociaż w niektórych państwach prawo chroni przed oszustwami mediów, czasami jednak ich zdolności jasnowidzenia są wykorzystywane przez przedstawicieli prawa. Tutaj, jasnowidz Peter Hurkos pomaga wykopać skradzione przedmioty, których położenie przewidział dzięki swoim zdolnościom.
Psychometria

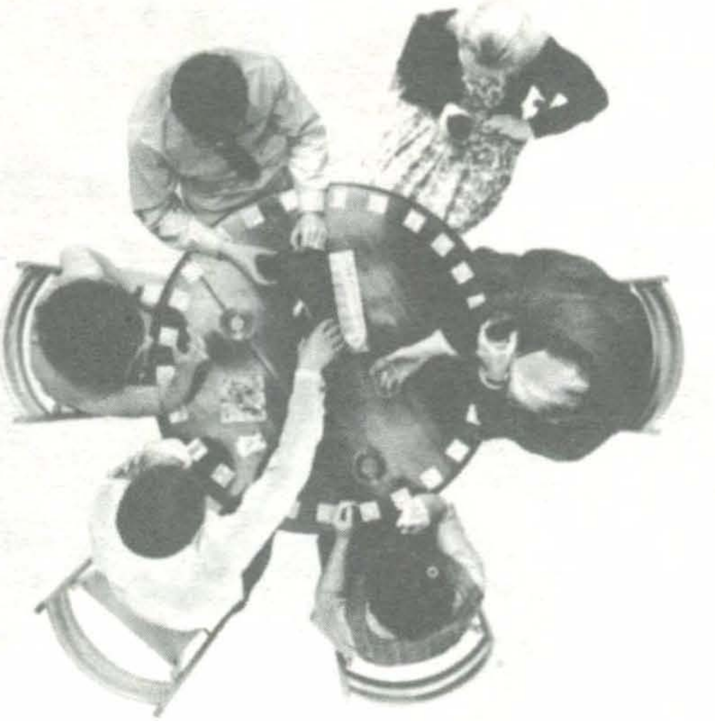

Demonstracja jednej z metod, dzięki której—jak twierdzą spirytyści—otrzymuje się wiadomości od duchów. Zwykły stół, na środku którego znajduje się odwrócona szklanka otoczona przez krąg liter. *Spirytyzm.*

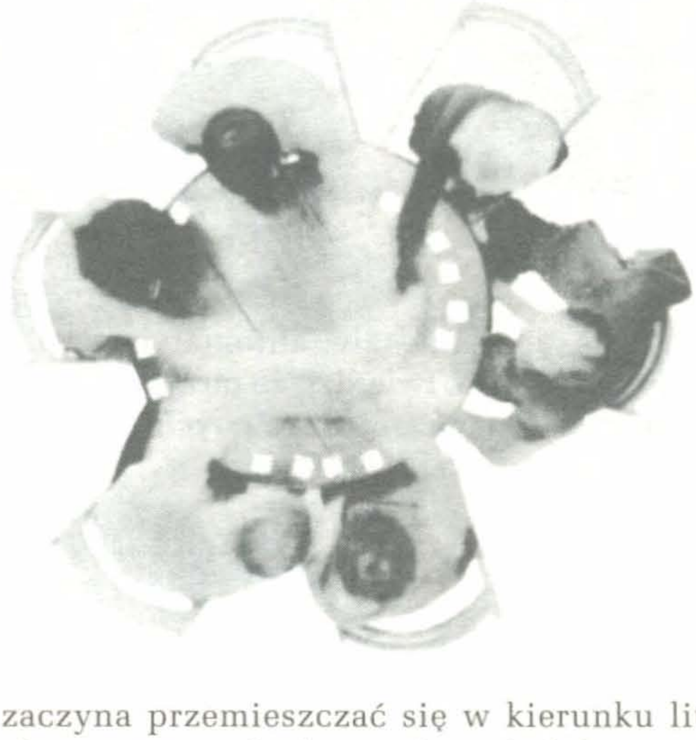

Szklanka zaczyna przemieszczać się w kierunku liter, a te układają się w wyrazy,będące odpowiedzią na pytanie. *Spirytyzm.*

Inna forma spirytyzmu—tzw. automatyczne pisanie. Pani Grace Rosher, Angielka, twierdzi, że otrzymuje wiadomości od swoich zmarłych przyjaciół i krewnych za pośrednictwem duchowego przewodnika. *Spirytyzm.*

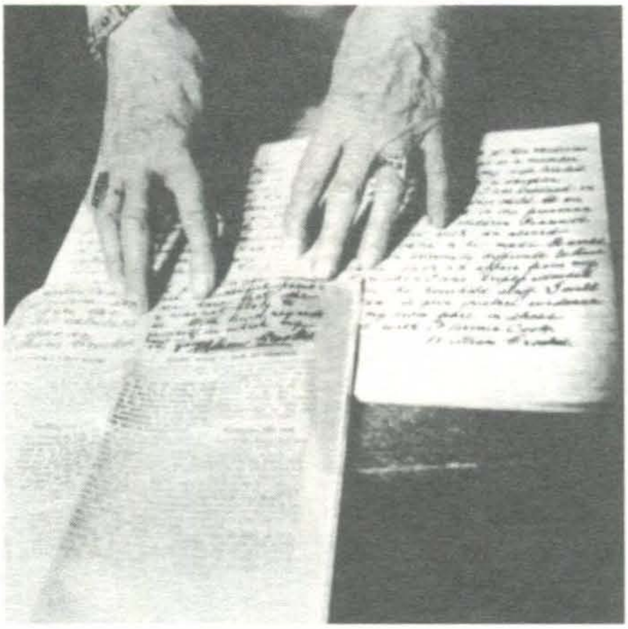

Twierdzi ona także, że otrzymała wiadomość od Sir Wiliama Crookesa—sławnego naukowca i odkrywcy wielu spirytystycznych fenomenów. Tutaj porównuje stronę tekstu pochodącego rzekomo od Crookesa z próbką jego charakteru pisma.

Każdy duch pisze swoim własnym charakterem pisma—piórem, lekko opartym o dłoń pani Rosher.

List napisany do Grace Rosher przez jej duchowego przewodnika. Za życia był jej bliskim przyjacielem. *Spirytyzm.*

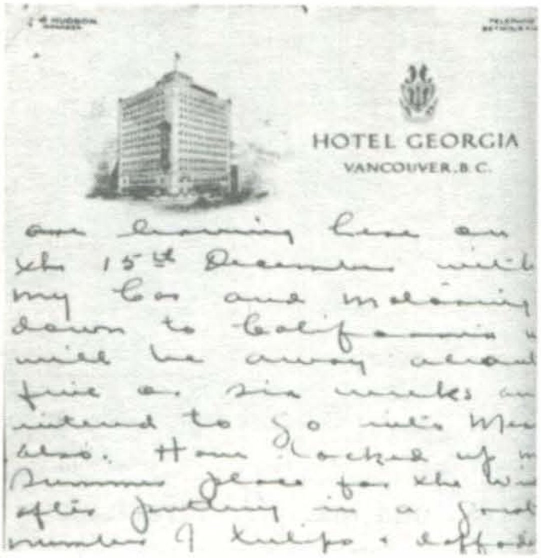

HOTEL GEORGIA
VANCOUVER, B.C.

am leaving here on
the 15th December with
my son and motoring
down to California
will be away about
five or six weeks an
intend to go into Mex
also. Have locked up m
summer place for the wi
after putting in a good
number of tulips & daffod

Poruszający się talerz z zupą. Żart, oszustwo czy autentyczne, tajemnicze zjawisko? *Spirytyzm*

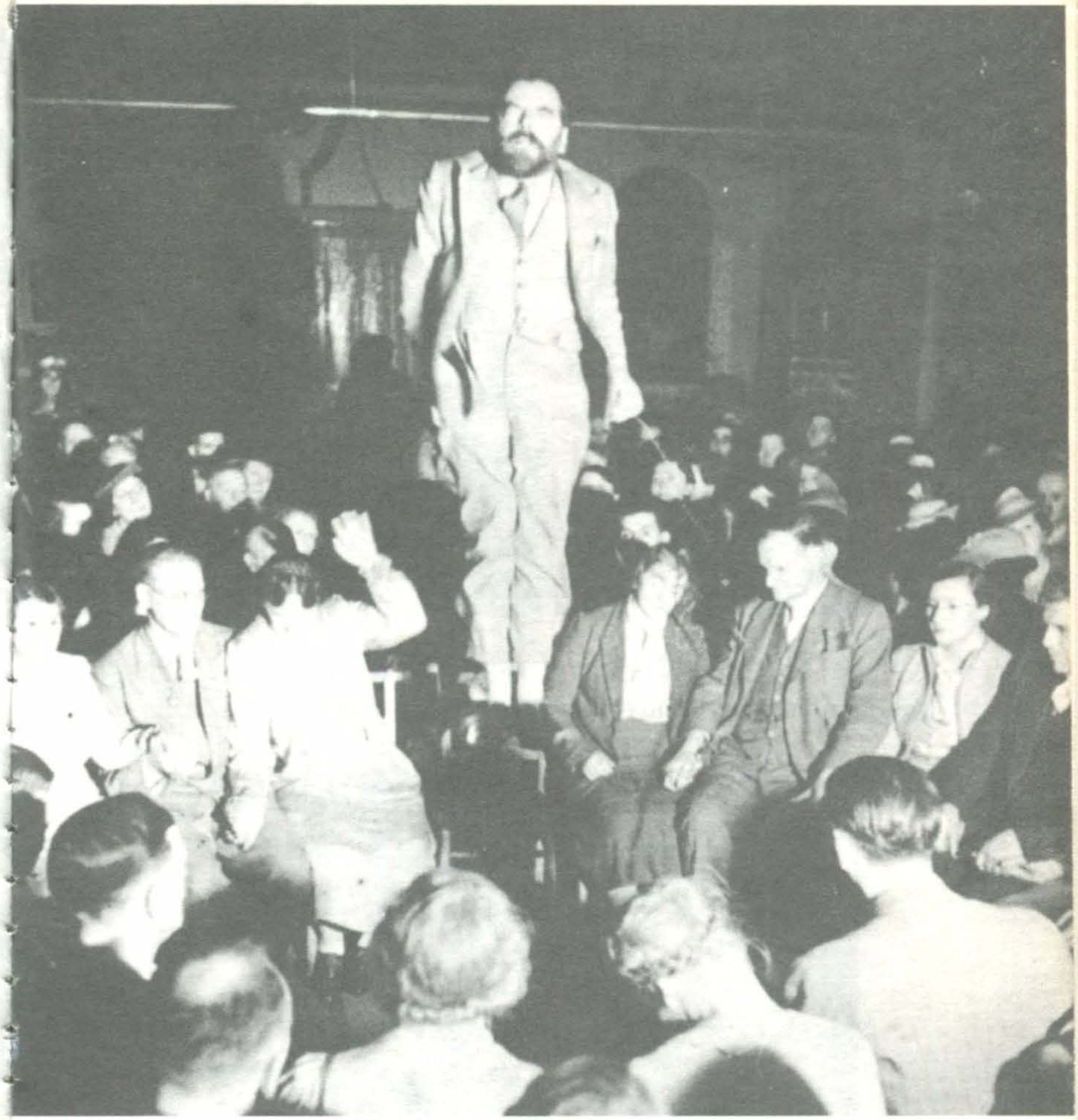

Spektakularna lewitacja w wykonaniu Colina Evansa – medium z Wielkiej Brytanii. Podczas publicznego pokazu w Albert Hall zawisł on ponoć w powietrzu. Jednakże sama fotografia z natury rzeczy nie może stanowić dobrego dowodu. *Spirytyzm.*

Kolejny Brytyjczyk—Jack Webber, będąc w transie powoduje podobno unoszenie się ciężkiego stołu. *Spirytyzm.*

Ma wytwarać także strumienie ektoplazmy, które podłączone do dwóch trąbek wzmacniają głosy wydobywające się z jego duszy. *Spirytyzm.*

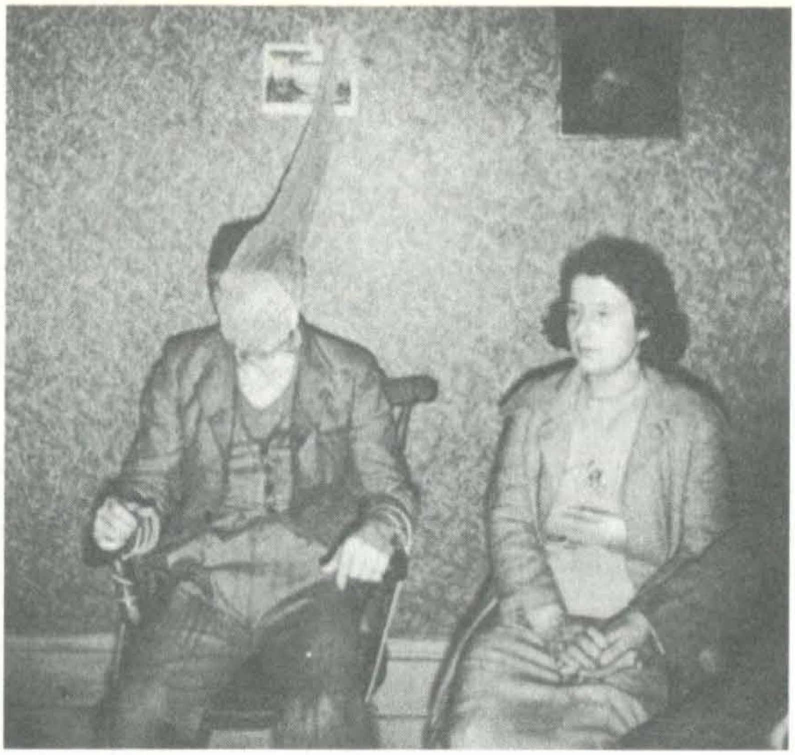

To samo medium z twarzą owiniętą tzw. przez spirytystów ektoplazmą. *Spirytyzm.*

Inną formą manifestowania się zjawisk spirytystycznych jest niewytłumaczalne, bezprzyczynowe przemieszczanie się różnych przedmiotów (zjawiska poltergeistyczne). Na zdjęciu: Teresa Costa broni swoje dziecko przed unoszącym się rondelkiem i nożyczkami. *Spirytyzm.*

Fotografia zrobiona podczas testu, mającego potwierdzić teorię G.W. Lamberta, iż rzekome zjawiska poltergeistyczne są w wielu przypadkach wywołane przez echa odległych trzęsień ziemi, oddziaływanie przypływów itp. Powyżej: naukowiec mocuje wibrator mechaniczny w murze domu—potężne drgania sprawiają wrażenie, jakby dom miał się zaraz rozsypać, ale nie wywołują typowych zjawisk poltergeistycznych takich jak podnoszenie się mebli i przedmiotów. *Spirytyzm.*

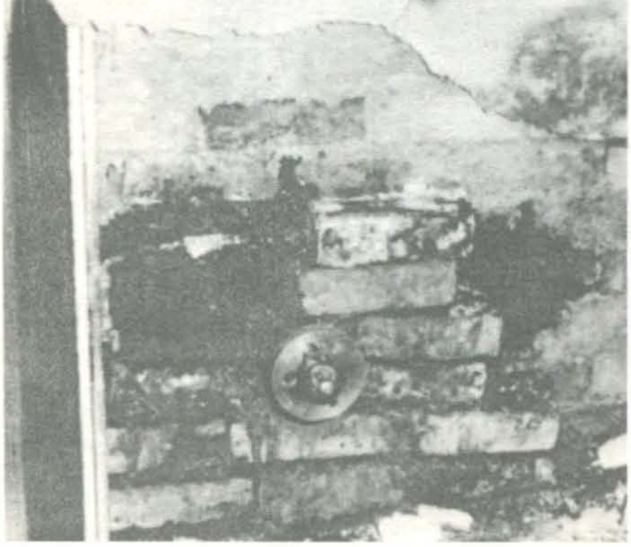

Ten sam wibrator w przybliżeniu.

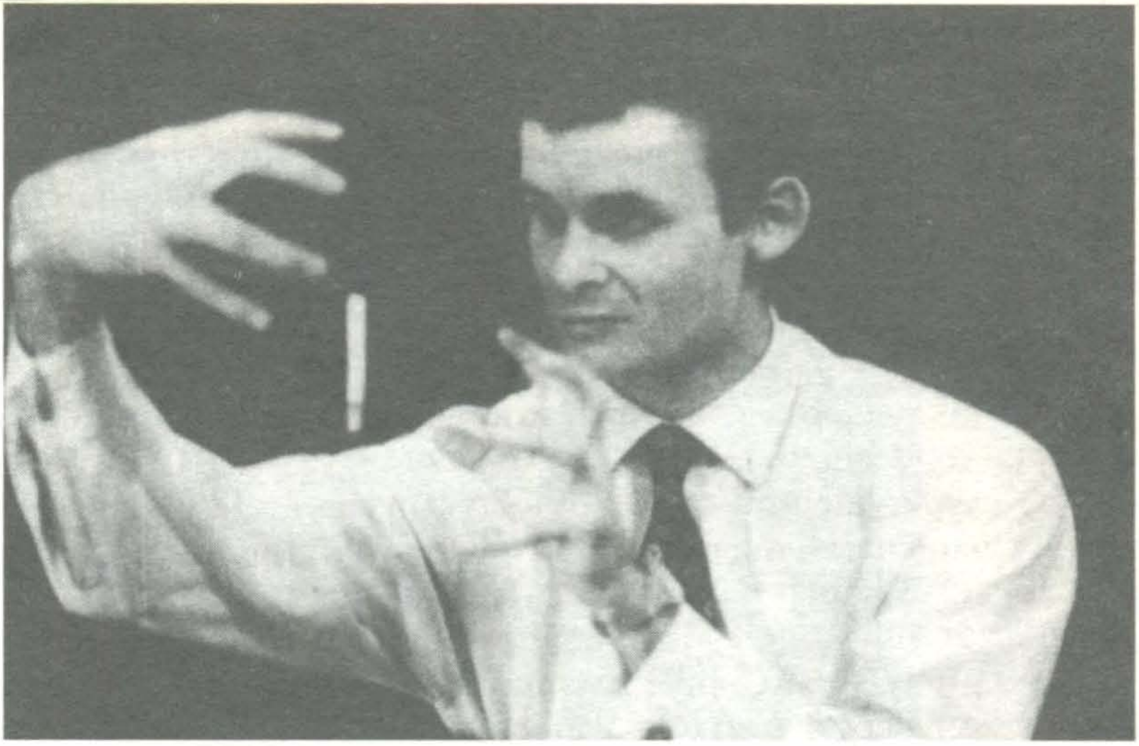

Borys Jermołajew—jeden z najwybitniejszych ekstrasensów rosyjskich—demonstruje swoje zdolności "zawieszania" przedmiotów (psychokineza). Rosyjscy badacze są przekonani o autentyczności jego uzdolnień.

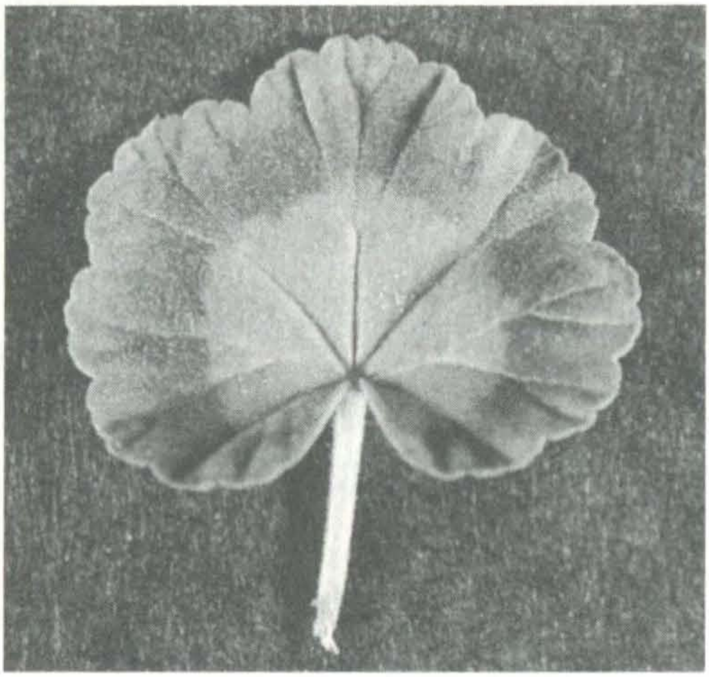

Wyżej: Fotografia zdrowego listka geranium robiona zwyczajnym aparatem. *Fotografia kirlianowska.*

Niżej: Ten sam listek sfotografowany metodą Kirliana.

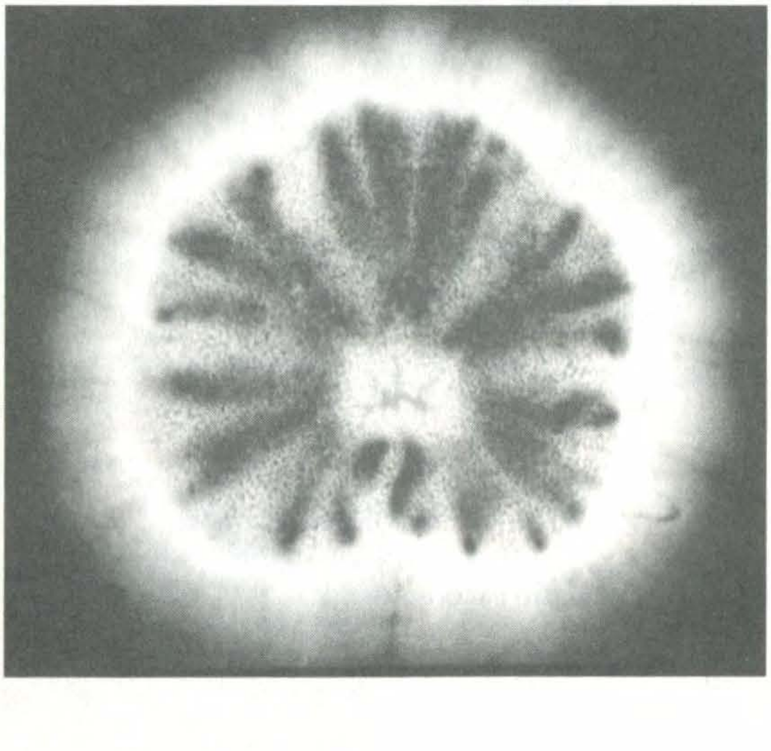

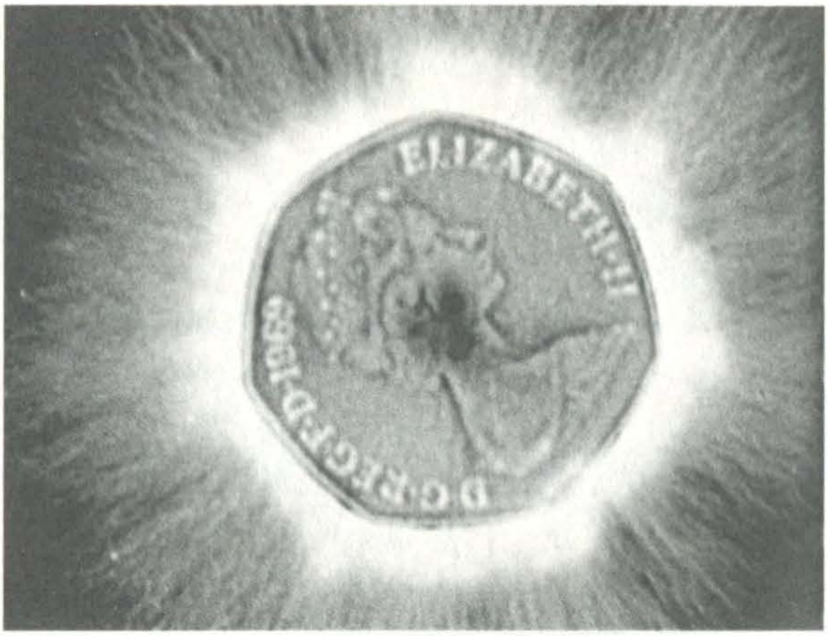

Wyżej: Moneta 50-cio pensowa z charakterystyczną promieniującą otoczką. Aura ta—według niektórych—jest potwierdzeniem tezy, że nawet materia nieożywiona wykazuje jakieś formy aktywności duchowej.

Niżej: Ta sama moneta po tym, jak dwóch uzdrowicieli potrzymało nad nią swoje dłonie przez pięć minut. Aura jest zauważalnie większa. *Fotografia kirlianowska.*

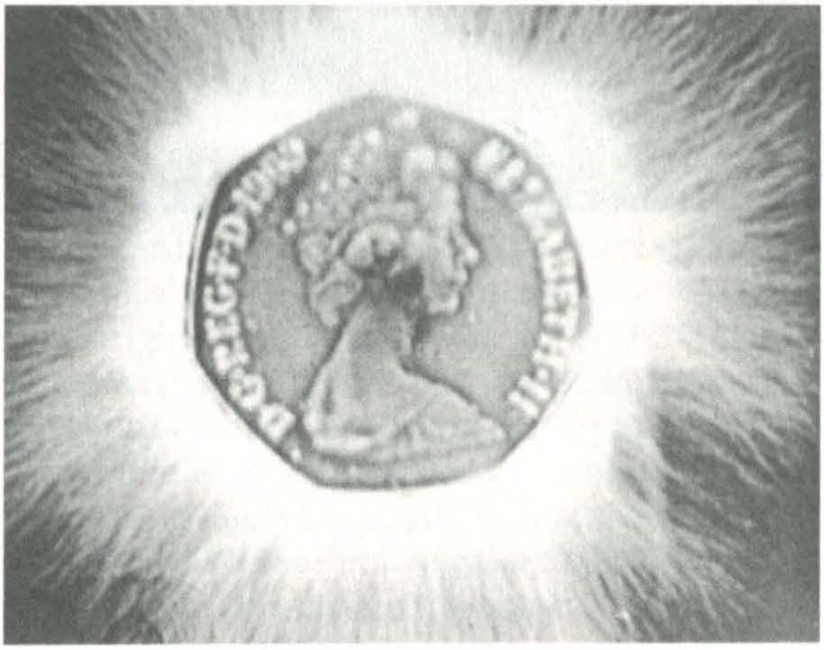

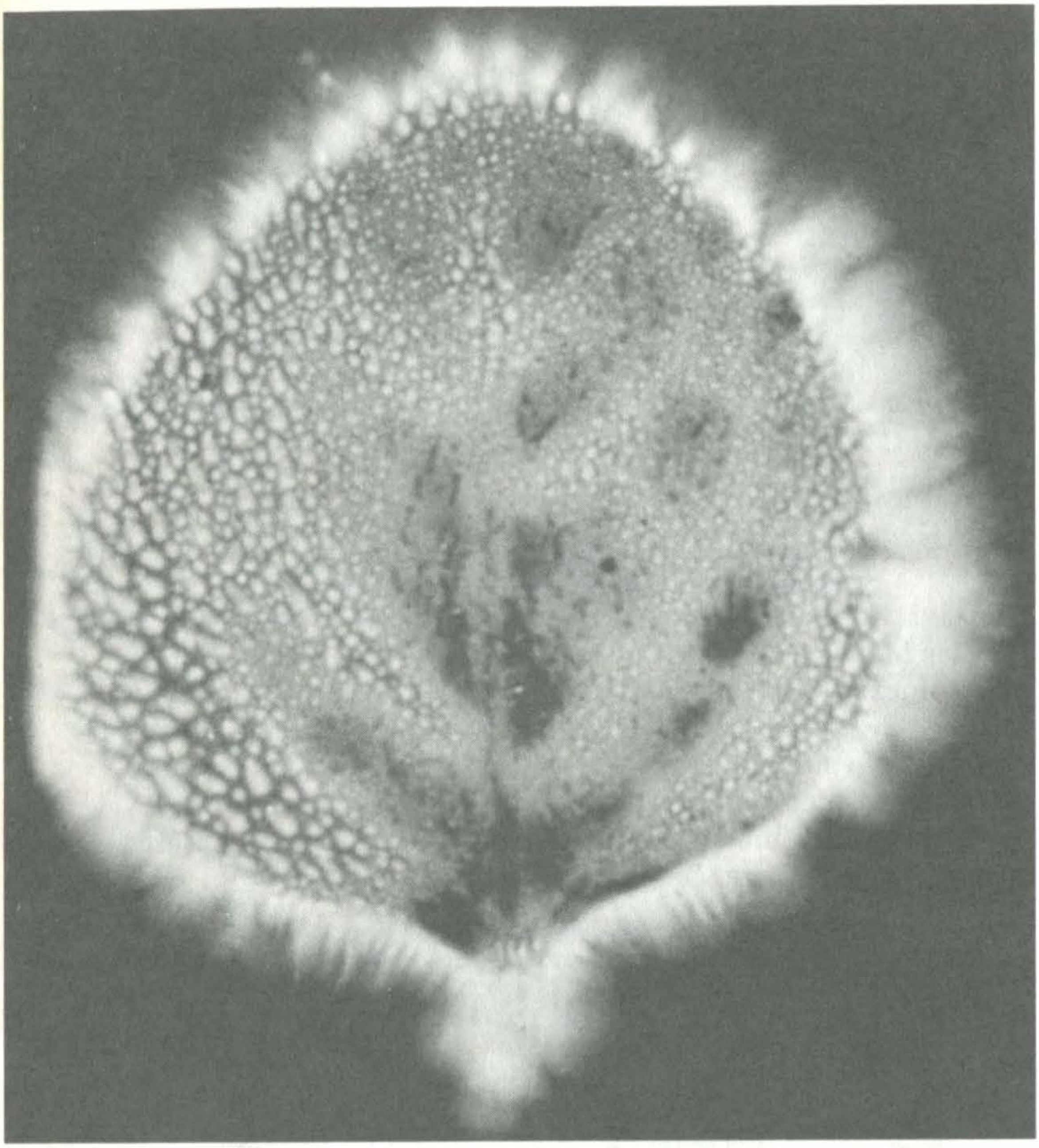

Fotografia kirlianowska płatka róży.

Dalajlama

Dalajlama to tytuł używany na Zachodzie w odniesieniu do Gyalwy Rinpochego, przywódcy Zakonu Żółtych Kapeluszy (Dże-lugs-pa), najważniejszego buddyjskiego zakonu monastycznego w Tybecie.

"Lama", europejska transliteracja tybetańskiego *bla–ma*, oznacza dosłownie "ważniejszy". Dawniej terminu tego używano dla przetłumaczenia sanskryckiego słowa guru (przywódca lub przewodnik duchowy), ale później rozszerzono jego znaczenie na każdego tybetańskiego kapłana lub mnicha buddyjskiego. Ponieważ buddyjskie klasztory tradycyjnie odgrywały dominującą rolę w tybetańskim życiu politycznym i religijnym, w przeszłości było bardzo wielu ważnych lamów, z których większość uznawano za reinkarnacje poprzednich wielkich lamów.

Aż do niedawna Gyalwa Rinpoche był religijnym i świeckim przywódcą Tybetu. Chińczycy okupowali jednak Tybet w 1950 roku, a w 1959 roku, po nieudanej próbie powstania narodowego, Gyalwa Rinpoche musiał uciekać z ojczyzny.

Gyalwa Rinpoche, tak jak Dalajlama, to także rodzaj tytułu. Pierwszym Gyalwą Rinpochem był Dge-'dun-grub-pa (1391-1475). Obecny, czternasty Gyalwa Rinpoche o imieniu Bstan'-dzin-rgya-mtsho, urodził się w 1935 roku z tybetańskich rodziców w chińskiej prowincji Tsinghai i wstąpił na tron w 1940 roku.

Tybetańczycy wierzą, że Gyalwa Rinpoche jest inkarnacją Awalokiteśwary, boddisattwy, który to termin w buddyzmie Mahajana oznacza świętą istotę duchową, która w końcu kiedyś zostanie buddą. W tym czasie boddisattwa ulega po śmierci reinkarnacji, aby udzielać natychmiastowej i praktycznej pomocy swojemu ludowi. Boddisattwa Awalokiteśwara, którego tradycyjnie przedstawia się z dwiema parami ramion, podobno od dawna specjalnie oddala wstąpienie na duchowy poziom buddy, powodowany współczuciem dla zwykłych ludzi.

Proces wybierania nowego Gyalwy Rinpochego jest skomplikowany i może trwać całymi latami. Wierzy się, że Gyalwa Rinpoche ulega reinkarnacji jako nowo narodzone dziecko niedługo po swojej śmierci. Czasem umierający władca zapowiada, gdzie urodzi się ponownie.

Odpowiednie dziecko musi mieć wielkość i kształt uszu tradycyjnie przypisywany Gyalwie Rinpochemu oraz ślady, które mogą być interpretowane jako pozostałości drugiej pary ramion. Nowo wcielony władca powinien także już w wieku kilku lat przypomnieć sobie swoje poprzednie inkarnacje.

Wkrótce po śmierci władcy przebrane grupy poszukiwaczy, składające się z kapłanów i osób świeckich, dobranych tak, aby reprezentować sobą przekrój tybetańskiego społeczeństwa, wyruszają na poszukiwania ponownie narodzonego Gyalwy Rinpochego.

Jedni badają doniesienia o nadzwyczajnych dzieciach. Inni udają się w rejony, wymienione w wyroczniach lub wskazane przez omeny, aby tam przeszukać wszystkie domostwa.

Główną wyrocznią, której radzą się mnisi, jest Lhamo Latso, górskie jezioro, w którym na krótko przed śmiercią pierwszy Gyalwa Rinpoche miał wizję bogini Pandan Lhamo. Powiedziała mu ona wówczas, że jest duchem opiekuńczym owego jeziora i że odtąd zawsze będzie pomagała przy poszukiwaniach nowych wcieleń Gyalwy Rinpochego.

Kiedy zmarł trzynasty Gyalwa Rinpoche, regent udał się do Lhamo latso, gdzie zobaczył dom. Opisał on później ów dom i jego otoczenie z najdrobniejszymi szczegółami, podając nawet kolor należącego do rodziny psa. Na poszukiwanie domu wyruszyła w przebraniu tradycyjna grupa poszukiwawcza.

Kiedy odnaleziono go, jak głosi podanie, jedno z dzieci zidentyfikowało przebranego kapłana, stojącego na czele misji, jako swojego dawnego przyjaciela i rozpoczęło rozmowę w oficjalnym języku dworskim. Nikt inny w rodzinie nie znał tego języka.

Z zaprezentowanych mu licznych przedmiotów dziecko rozpoznało te, które posiadał zmarły Gyalwa Rinpoche, przekonując członków ekspedycji, że odnaleźli właściwą osobę.

Następnie regent udał się do wyroczni Nechunga, innego bóstwa, które obiecało pilnować reinkarnacji Gyalwy Rinpochego. On także potwierdził tożsamość odnalezionego dziecka.

Poplecznicy odnalezionego niezależnie konkurencyjnego małego Gyalwy Rinpochego poddali jednak w wątpliwość uczciwość wyroczni Nechunga. Przeprowadzono zatem test. Wyroczni polecono odpowiedzieć na pytania, których nie można było zobaczyć, ponieważ zapisane były w zapieczętowanych zwojach. Wyrocznia pomyślnie przeszła test.

Potem, podczas specjalnej ceremonii, wybrano imię chłopca z loterii i został on oficjalnie zaakceptowany jako Gyalwa Rinpoche.

Czasami proces odnajdywania nowego Gyalwy Rinpochego był znacznie trudniejszy i skomplikowany, ponieważ głos ulegał reinkarnacji w innym ciele, właściwości cielesne w innym, a umysł w jeszcze innym. W takiej sytuacji wybierano dziecko, będące inkarnacją umysłu Gyalwy Rinpochego.

Zdarzało się także, że zgłaszano oszukańcze pretensje do tytułu Gyalwy Rinpochego i próbowano przekonać wyrocznie do wyboru innego niż właściwe dziecka. Na przykład, pewnego razu rodzina wyszkoliła chłopca, tak iż rzekomo potrafił on sobie przypomnieć poprzednie wcielenia.

Oszustwo odkryto dość szybko, ale nie wyciągnięto konsekwencji w stosunku do chłopca, który w końcu i tak stał się znamienitym przywódcą religijnym.

W innym przypadku wybitna rodzina próbowała podrobić omen, zmuszając konie zmarłego Gyalwy Rinpochego, aby wbiegły do ich stajni.

Immanuel Welikowski

Immanuel Welikowski wysunął teorie na temat istoty Wszechświata, które poddają w wątpliwość niektóre z podstawowych założeń współczesnej nauki.

Immanuel Welikowski urodził się w Rosji w 1895 roku. Z wykształcenia psychoanalityk, studiował i praktykował w Palestynie, a następnie w kilku krajach europejskich. W 1939 roku przyjechał do Stanów Zjednoczonych, aby prowadzić prace badawcze do planowanej książki o "bohaterach freudowskich" (Mojżeszu, Edypie, Echnatonie). Badania te zaprowadziły go jednak w zupełnie nieoczekiwanym kierunku.

W trakcie pracy naukowej wpadł na śmiały pomysł, że katastrofy opisane w *Biblii*—i potwierdzone podobnymi opisami w kulturze tak oddalonych od siebie ludów jak Egipcjanie i Indianie Ameryki Środkowej—to nie wymyślne mity, ale sprawozdania z rzeczywistych wydarzeń kosmologicznych.

Welikowski wyjaśnił dokładnie swoją katastroficzną teorię kosmologii w serii książek, które na całym świecie osiągnęły sukces komercyjny, ale przez społeczność naukowców powitane zostały ze sceptycyzmem, a nawet z nie ukrywaną wrogością. Welikowski podsumowuje swoje poglądy w następujących czterech głównych tezach:

1. Ziemia przechodziła w swojej historii powtarzające się katastrofy, które periodycznie likwidowały na ogromnych połaciach planety życie zwierzęce i populację ludzką, zmieniały parametry obrotu Ziemi dookoła własnej osi i odwracały jej biegunowość.
2. Niektóre z tych katastrof wydarzyły się już w czasach, z których dochowały się poświadczone zapisy historyczne. Jedno z największych zniszczeń w historii

Ziemi dokonało się, na przykład, w drugim tysiącleciu przed naszą erą.

3. Wenus została uformowana odrywając się od Jowisza i ustabilizowała się na swojej obecnej orbicie dopiero mniej więcej w pierwszym tysiącleciu przed naszą erą.
4. Katastrofy, które Ziemia przeżywała między 1500 i 800 rokiem przed naszą erą, niosły ze sobą gwałtowne wstrząsy. Fragmenty skorupy ziemskiej ulegały stopieniu, morza gotowały się i wyparowywały w całości. Kontynenty wynosiły się i z powrotem opadały, co wywoływało ogromne powodzie, a huragany szalały nad całą powierzchnią naszego globu.

Jak twierdzi Welikowski, może wesprzeć swoją hipotezę bardzo wieloma cytatami ze *Starego Testamentu*, staroindyjskich Wed, mitologii greckiej i rzymskiej, a także tradycji folklorystycznych i mitów prymitywnych różnych ludów na świecie.

Najważniejsze założenia teorii Welikowskiego zaprezentowane zostały w książce *Worlds in Collision* ("Zderzające się światy"). Książka ta, opublikowana w 1950 roku, bardzo szybko stała się światowym bestsellerem.

Jak podawał sam Welikowski, "całość dowodów archeologicznych, geologicznych i paleontologicznych" dla owej teorii zebrana została i wydana oddzielnie w książce *Earth in Upheaval* ("Ziemia we wstrząsach"), opublikowanej w 1955 roku. Tutaj uczony kataloguje znaleziska z całej kuli ziemskiej, które rzekomo wspierają jego teorię, że nazwa "ewolucja" to nieporozumienie i że tak zwany "proces ewolucyjny" był w rzeczywistości serią kosmicznych zaburzeń na ogromną skalę.

A oto niektóre z kluczowych—według Welikowskiego—dowodów:

Wyspy na morzach arktycznych, zawierające kości zwierząt związanych z umiarkowanym klimatem, takich jak na przykład koń.

Pokłady koralu i węgla w pobliżu biegunów.

Względnie młody wiek największych łańcuchów górskich świata.

Liczne oznaki częstych przesunięć biegunów, odwróceń polarności magnetycznej, nagłych zmian poziomu morza.

Wszystkie te odkrycia świadczą, jak twierdzi Immanuel Welikowski, że nasza planeta miała historię raczej rewolucyjną—a nie ewolucyjną—obfitującą w powtarzające się globalne kataklizmy.

Przekonywającym argumentem za słusznością jego teorii jest potwierdzenie się niektórych przepowiedni:

Przepowiednia	*Potwierdzenie*
Wenus jest gorąca i posiada atmosferę złożoną z gazowych węglowodorów.	W roku 1963 "Mariner II" zmierzył temperaturę Wenus—wynosi ona około ośmiuset stopni, wykrył także sporą warstwę węglowodorów.
Wenus wydaje szum radiowy (1953).	Zarejestrowano szum radiowy, pochodzący z Wenus (1955).
Ostatni okres lodowcowy był trzy razy bliżej nas w czasie niż obecnie sądzimy.	Potrzeba rewizji datowania okresu lodowcowego potwierdzona przez badania radiowęglowe (1952).
Powierzchnia Księżyca zawiera stopiony materiał o wieku zaledwie kilku tysięcy lat, a także węglowodory i substancje radioaktywne.	Obecność owych materiałów potwierdzona została przez księżycowe misje Apollo.

Przytoczyliśmy tu tylko kilka z wielu przepowiedni Welikowskiego, które stały w jaskrawej sprzeczności z ustalonymi poglądami naukowymi, a okazały się słuszne. W dodatku wsparcie dla Welikowskiego nadeszło nieoczekiwanie ze strony niewielkiej grupy naukowców, takich jak radziecki astronom i dyrektor obserwatorium w Kijowie, Siergiej Wszechswatyj, który dopuszcza możliwość, że od Jowisza oderwała się kometa i przeszła wystarczająco blisko Ziemi, aby wywołać potężne katastrofy.

Ogólnie rzecz biorąc, reakcja naukowców na rewelacje Welikowskiego była wybitnie wroga. Podawane przez niego fakty szeroko kwestionowano, jego teorie odrzucano, a sprawdzone przepowiednie uznawano za szczęśliwe zbiegi okoliczności. Zresztą postępy we współczesnej nauce odarły jego teorię z wielu argumentów, zapewniając prostsze wyjaśnienie niektórych faktów.

I tak na przykład, jeśli odnajdujemy szczątki zwierząt i roślin w regionach, w których dane gatunki obecnie nie występują, tłumaczymy to po prostu zasadą dryftu kontynentów.

Wielokrotnie zarzucano Immanuelowi Welikowskiemu, że adresuje swoje publikacje do "prostej publiczności", zamiast poddać je dyskusji na łamach szanowanych czasopism naukowych. Wybitny amerykański astronom Harlow Shapley uznał za piramidalną bzdurę teorię Welikowskiego na temat rzekomego zatrzymania się Ziemi w ruchu obrotowym z powodu komety, zarzucając mu, na przykład, że nie wziął pod uwagę istniejących zapisów historycznych obserwacji Wenus, pochodzących sprzed dwutysięcznego roku przed naszą erą.

Gerald Hawkins, brytyjski astronom, w książce *Beyond Stonehenge* ("Poza Stonehenge") stwierdza, że komputerowe symulacje ruchu orbitalnego planet wykazują, iż—wbrew opinii Welikowskiego—ani Wenus, ani Mars nie znajdowały się w pobliżu Ziemi w drugim i pierwszym tysiącleciu przed naszą erą.

Amerykański astronom Donald H. Menzel, były dyrektor obserwatorium uniwersyteckiego Harvarda, nazwał wywody historyczne Welikowskiego "dzikimi spekulacjami". Oto co pisze on na temat rzekomej przepowiedni Welikowskiego, dotyczącej odkrycia pasów Van Allena: "Welikowski nigdy nie przepowiedział niczego, co przypominałoby choć w najmniejszym stopniu pasy radiacyjne Van Allena. Sugerował on, że na zewnątrz jonosfery następuje intensyfikacja pola magnetycznego Ziemi. Tymczasem w rzeczywistości natężenie tego pola maleje".

Cecilia Payne-Gaposchkin, astronom na Uniwersytecie Harvarda i jeden z najbardziej zawziętych krytyków Welikowskiego, wykazuje niezliczone błędy merytoryczne w jego dziełach i konkluduje:

"Nawet błędy w informacjach byłyby wybaczalne, gdyby ogólna teza tej książki (*Worlds in Collision*) była w miarę rozsądna. Niestety, wnioski, które wyciąga pan Welikowski, urągają po prostu zdrowemu rozsądkowi".

Cytowano często wypowiedzi Carla Sagana, autora książki *Cosmic Connection* ("Kosmiczny kontakt"), w której wypowiedział mniej więcej takie zdanie o Welikowskim:

"Niektóre z jego skądinąd słusznych poglądów nie są oryginalne, inne zaś tak szeroko ujęte, że podlegają wielu różnym interpretacjom, a reszta po prostu zaprzecza zdrowemu rozsądkowi i znanym prawom fizyki".

Sagan wykazał także, że podczas gdy wiele uwagi poświęcono tym nielicznym przepowiedniom Welikowskiego, które się sprawdziły, bardzo rzadko wspomina się o tych bardzo licznych, które okazały się błędne.

Na definitywny werdykt w sprawie teorii Immanuela Welikowskiego poczekamy prawdopodobnie jeszcze wiele lat. Sam zainteresowany wydawał się aż do śmierci optymistą i wierzył w ostateczne potwierdzenie jego hipotez, gdyż—jak mówił w jednym z wywiadów—"moi starzy krytycy nie ignorują już moich pomysłów, a dzisiejsi młodzi naukowcy są wystarczająco otwarci, aby mnie wysłuchać".

Rozum pozaziemski

Rozum pozaziemski (extraterrestrial intelligence, E.T.) definiuje się jako formy życia, zdolne do rozwoju technologicznego, które mogą istnieć na różnych (poza Ziemią) ciałach niebieskich we wszechświecie.

To naturalne, że ludzie podejrzewają, iż życie na innych planetach, rozumne lub nawet nie, powinno przypominać ziemskie formy życia, przynajmniej jeżeli chodzi o najbardziej podstawowe procesy chemiczne. Tak więc nawet jeżeli nie brać pod uwagę działających ewentualnie na innej zasadzie form życia, to jest możliwe, że podobne do ziemskich rozumne istoty rzeczywiście istnieją na niezliczonych planetach w samej tylko naszej galaktyce.

W Układzie Słonecznym nie ma żadnej, poza naszą, planety, na której mogłoby utrzymać się życie w jakiejkolwiek formie. Przypuszcza się jednak, że Droga Mleczna (grupa gwiazd, do której należy także Słońce) zawiera miliardy gwiazd, które posiadają własne planety. Pewien nieznany ich procent może na swojej powierzchni posiadać warunki (na przykład podobne do ziemskich), w których mogłoby powstać i utrzymać się życie.

Naukowcom nie udało się do tej pory dokładnie odtworzyć procesów chemicznych, dzięki którym na Ziemi powstało życie. Z tego względu nie potrafimy jeszcze precyzyjnie wyznaczyć prawdopodobieństwa, że taki sam proces mógłby zajść na innej planecie, na której panują bardzo podobne do ziemskich warunki. Istnieją jednak trzy fakty, które pozwalają wnioskować z dużą pewnością, że takie prawdopodobieństwo jest wysokie.

Po pierwsze, w niektórych przeprowadzonych ostatnio eksperymentach odtworzono w laboratoriach warunki, jakie według stanu współczesnej wiedzy panowały na Ziemi w czasach, kiedy życie dopiero powstawało.

Okazało się, że w takich warunkach w wyniku spontanicznych reakcji chemicznych powstają znaczne ilości aminokwasów, cukrów i zasad azotowych. Białka i kwasy nukleinowe, które są podstawowymi i niezbędnymi komponentami organizmów żywych, przynajmniej tych, które znamy, powstają wówczas łatwo z takich spontanicznie produkowanych związków chemicznych.

Po drugie, analiza spektralna wskazuje na obecność cząsteczek związków organicznych nawet w olbrzymich, prawie całkowicie pustych obszarach przestrzeni międzygwiezdnej. Jeżeli rzeczywiście związki takie są pospolite w naszej galaktyce, ich łączenie się ze sobą i dalsza ewolucja może także zachodzić bardzo często.

Trzeci dowód wskazuje na dość krótki okres, jaki upłynął między momentem, w którym na Ziemi wytworzyły się warunki stosowne do narodzin życia, a samym jego powstaniem.

Życie na Ziemi stało się możliwe już około czterech miliardów lat temu, kiedy powierzchnia naszej planety ochłodziła się trochę i zastygła. Odnaleziono ślady prostych bakterii i glonów w próbkach skał, utworzonych aż dwa miliardy siedemset milionów do trzech i pół miliarda lat temu.

Z prostego rachunku wynika, że życie powstało zaledwie po kilkuset milionach lat—co w skali astronomicznej jest niezwykle krótkim okresem. Dowodzi to, że proces taki z dużym prawdopodobieństwem mógł się powtórzyć gdzie indziej.

Na drodze podobnego rozumowania można by jednak dojść także do wniosku, że wysoce uorganizowane, a nawet rozumne formy życia, wcale nie są powszechne we wszechświecie, ponieważ pierwsze istoty rozumne pojawiły się dopiero po długim czasie. Człowiek wyewoluował, kiedy życie na Ziemi istniało już od trzech miliardów lat.

Z drugiej strony, wyższą inteligencję możemy rozpatrywać jako rodzaj adaptacji ewolucyjnej. Historia naturalna pełna jest przykładów na to, że różne organizmy w toku ewolucji wykształciły tę samą adaptację, jeżeli zwiększała ona ich szanse na przeżycie (na przykład, przystosowanie do latania wykształciło się niezależnie wśród wielu owadów, ptaków i nietoperzy).

Rozum jest bardzo korzystną adaptacją do środowiska (a przynajmniej nam przyjemnie jest tak uważać). Bardzo możliwe zatem, iż wyewoluował on u bardzo różnych żywych organizmów niezależnie w wielu miejscach wszechświata.

Astronomowie Carl Sagan i Francis Drake obliczają, że w przybliżeniu na około milionie planet (i to tylko w naszej galaktyce) rozwinęła się technologia na poziomie przynajmniej tak zaawansowanym jak na naszej Ziemi. Ich rozumowanie opiera się co prawda na dość niejasnych przesłankach, niemniej ogólny wniosek można uznać za słuszny.

Jednak mimo to, że wysoko rozwinięte cywilizacje mogą być bardzo liczne w naszej galaktyce, rozsądny dialog z którąkolwiek z nich byłby jeszcze przez bardzo długi czas zupełnie niemożliwy.

Zgodnie z powszechnie uznawanymi i niepodważalnymi prawami fizyki, informacja nie może być przesyłana z prędkością większą niż prędkość światła. W związku z tym sygnał wysłany z Ziemi podróżowałby dokładnie trzysta lat do planety, okrążającej dość blisko od nas położoną gwiazdę, oddaloną o marne trzysta lat świetlnych (rok świetlny to odległość, którą światło pokonuje w czasie jednego roku).

Jeżeli taki sygnał zostałby odebrany przez rozumne istoty i natychmiast wysłano by odpowiedź, osiągnęłaby ona Ziemię sześćset lat po transmisji stąd oryginalnego sygnału.

Od 1960 roku dokonano wielu znaczących prób wykrycia sygnałów z innych światów za pomocą wielkich radioteleskopów. Nie odebrano żadnych—ani skierowanych do nas, ani po prostu przez nas podsłuchanych, choć skierowanych do innych. Ostatnio (początek lat 90-tych) NASA rozpoczęła zakrojony na szeroką skalę nasłuch naszego gwiezdnego otoczenia przy pomocy ciągle rozbudowywanego zespołu najnowocześniejszych radioteleskopów. Planuje się przesłuchiwania aż miliarda częstotliwości (!) na sekundę, co w porównaniu z poprzednimi próbami jest prawdziwą rewolucją.

Brak sygnałów radiowych od rozumnych istot z kosmosu stał się w nauce dwudziestego wieku prawdziwie dręczącym problemem i zyskał sobie miano Tajemnicy Milczenia Kosmosu lub Zagadki Milczenia Uniwersum. Według danych naukowych w kosmosie powinno być pełno cywilizacji, a tymczasem żadna nie znaku życia. Dlaczego ?

Teorię wyjaśniającą Tajemnicę Milczenia Kosmosu przedstawił ostatnio Zbigniew Blania-Bolnar w pracy *Wszechświat zaludniony. Nowe spojrzenie na sprawę cywilizacji kosmicznych* [1]. Jego zdaniem cywilizacje pozaziemskie w ogóle nie wysyłają specjalnych sygnałów powiadamiających, ponieważ do lokalizacji innych kultur jest to zwyczajnie niepotrzebne. Każda dostatecznie rozwinięta cywilizacja jest w stanie podsłuchać programy radiowe i telewizyjne emitowane nie w celu powiadomienia innych, ale na wewnętrzne potrzeby kultury planetarnej (także nasze ziemskie audycje radiowe i telewizyjne wylatują w kosmos). Nie trzeba czekać aż emisja dotrze do adresatów, a później drugie tyle czekać na odpowiedź, ponieważ, jeśli na jakiejś planecie nadajniki radiowe i stacje telewizyjne pracują od dawna (co jest założeniem bardzo sensownym), to emitowane przez nie audycje znajdują się już daleko w kosmosie i inne cywilizacje mogą je odebrać od ręki, bez zbędnego czekania. Skoro informacja o lokalizacji istot rozumnych jest dostępna natychmiast, nikt nie wysyła w kosmos specjalsiąknięte są informacją i odebrać je może natychmiast każdy, kto dysponuje odpowiednim narzędziem.

---

[1] Książka Zbigniewa Blani-Bolnara: *Wszechświat zaludniony. Nowe spojrzenie na sprawę cywilizacji pozaziemskich* ukaże się w 1993 roku nakładem wydawnictwa Pandora Books (przyp. red. pol.)

Co ciekawe, my sami technicznie jesteśmy w stanie podsłuchiwać pozaziemskie audycje radiowo–telewizyjne już od lat 60-tych (tzw. projekt *Cyklopowie*), jednakże koszty budowy gigantycznego zespołu radioteleskopów są zniechęcające, zwłaszcza, że właściwie nikt nie zdaje sobie w pełni sprawy z możliwości tego rodzaju podejścia do problemu cywilizacji kosmicznych (wszyscy myślą o odbiorze specjalnie wysyłanych, a więc silnych co do mocy) sygnałów powiadamiających. Także obecny program nasłuchu gwiezdnego realizowany przez NASA nastawiony jest przede wszystkim na odbiór sygnałów intencjonalnych, a nie na zwiększenie czułości aparatury umożliwiającej podsłuchanie słabiutkich sygnałów wewnątrzplanetarnych (czułość aparatury będzie się jednakże zwiększać w miarę dobudowywania coraz to nowych radioteleskopów i sprzęgania ich w system imitujący jeden gigantyczny radioteleskop).

Krawędź Wszechświata

Czy istnieje krawędź Wszechświata, a jeśli tak, to gdzie się ona znajduje?

Pewne obserwacje kilku najdalszych znanych obiektów wydają się wykazywać, że krawędź taka istnieje i że udało się nam ją odnaleźć. Jest to jednak kwestia sprzecznych interpretacji.

Termin "krawędź" implikuje brzeg—jakąś nieciągłość na granicy "tutaj" i "poza". Prowadzi to nieuchronnie do wniosku, że Wszechświat jest skończonej wielkości i jest ograniczony.

Jednak jeśli istnieje wyraźna granica, cóż może być poza nią?

Takie nieznośne pytania to bezpośredni rezultat ludzkich doświadczeń z granicami i tym, co jest poza nimi.

Tak wielki jest ów kłopot z "poza", że wielu ludzi odrzuciło w ogóle "skończony i ograniczony" na korzyść "nieskończonego i nieograniczonego". Jest to jednak następna złuda i dylemat, ponieważ nie pozwalałoby to na żadną granicę—nigdzie.

Wszystko stałoby się wówczas nieskończone: objętość, masa, czas, a przede wszystkim— energia.

Istnieje trzecia możliwość, pozwalająca uniknąć owych dylematów. Być może Wszechświat jest skończony, ale nieograniczony. Powierzchnia Ziemi, na przykład, jest skończona, jeżeli chodzi o obszar, ale nie ma granic. Powierzchnia kuli to obiekt ściśle dwuwymiarowy—zakrzywienie to po prostu dodatkowa cecha, nie naruszająca podstawowej dwuwymiarowości sfery.

We Wszechświecie wszystkie trzy wymiary są zakrzywione. Trudno jest to sobie wyobrazić, ale efekty tego zakrzywienia są bardzo wyraźne i przejawiają się na każdym kroku w prawach, dotyczących geometrii przestrzeni.

Wpływa to bardzo na sposób, w jaki możemy poznawać Wszechświat, podobnie jak zakrzywienie powierzchni Ziemi wpływa na reguły, do jakich musimy się stosować, poznając ją.

Astronomowie od dawna wiedzą, że niektóre obiekty astronomiczne oddalają się od Ziemi. Dzisiaj wiadomo, że owe obiekty to całe galaktyki—takie jak nasza Droga Mleczna—i że im dalej od nas się znajdują, tym szybciej się poruszają.

Prędkość poruszania się tych galaktyk możemy obliczyć, mierząc przesunięcie ku czerwieni emitowanego przez nie światła. Przesunięcie ku czerwieni to zmiana długości fali światła, zachodząca na tej samej zasadzie co zmiana wysokości tonu gwizdka pociągu, kiedy przejeżdża on obok człowieka stojącego na peronie i zaczyna się od niego oddalać.

Dalsze od Ziemi galaktyki wykazują większe przesunięcie ku czerwieni, co wskazuje, że oddalają się one od nas z większą prędkością.

W rzeczywistości odkryto, że zależność między ich prędkością a odległością do nich jest dokładnie liniowa —galaktyka dwa razy dalsza ucieka dwa razy szybciej.

Proces ten zazwyczaj zwany jest rozszerzaniem się Wszechświata, ale lepiej pasowałby tu termin rozrzedzanie Wszechświata. Galaktyki wydają się oddalać jedna od drugiej we Wszechświecie, a Wszechświat—miejsce gdzie mogą działać prawa fizyki—coraz rzadziej nimi zaludniony.

Z owego rozprzestrzeniania się wynika kolejny problem.

Jeżeli wszystkie galaktyki oddalają się od siebie, musiały kiedyś być razem w jednym centralnym punkcie we Wszechświecie. Mierząc prędkość ich oddalania się i obliczając czas, jaki musiał upłynąć, astronomowie wywnioskowali, że wszystkie galaktyki były bardzo blisko siebie około dwunastu miliardów lat temu.

Nasuwa się wniosek, że właśnie wówczas gigantyczna eksplozja rozrzuciła całą masę Wszechświata z dawnego, centralnego rdzenia [patrz *Księga rzeczy dziwnych* rozdział *Teoria Wielkiego Wybuchu (Big Bang)*].

W latach sześćdziesiątych naszego wieku astronomowie odkryli małe, ale bardzo jasne źródła intensywnego promieniowania w postaci fal radiowych. Naukowcy byli z początku bardzo zdumieni własnościami tych quasistellarnych źródeł fal radiowych, w skrócie kwazarów. Zagadka została częściowo rozwiązana, kiedy ich dziwne promieniowanie zinterpretowano jako wynik bardzo wielkiego przesunięcia ku czerwieni.

Jednak jeśli to przesunięcie rzeczywiście jest tak wielkie, jak to wynika z obliczeń, oznaczałoby to, że dwa lub trzy ze znanych kwazarów oddalają się od nas z prędkością równą dziewięćdziesiąt dwa procent prędkości światła!

Jeżeli przy tej prędkości prawo ekspansji pozostaje w dalszym ciągu zależnością liniową—a tego pewnie nigdy się nie dowiemy—owe kwazary są od nas oddalone o około jedenaście miliardów lat świetlnych. Są one bardzo słabo widoczne, ale przy naszych dzisiejszych umiejętnościach astronomicznych potrafilibyśmy dostrzec jeszcze słabsze, gdyby tylko istniały, a te słabsze byłyby przecież jeszcze dalej od nas i jeszcze szybciej by od nas uciekały.

Jeżeli zatem nie uda się znaleźć niczego dalszego od nas niż te dwa czy trzy kwazary, które astronomowie już znają, mogą one właśnie znajdować się na krawędzi Wszechświata.

Jednak tę interpretację musimy poddać jeszcze dokładniejszej rewizji. Postawmy się na chwilę w sytuacji obserwatora, usytuowanego na jednym z owych odległych kwazarów.

Patrząc na naszą galaktykę, widziałby nas oddalających się od niego z szybkością równą dziewięćdziesiąt dwa procent prędkości światła. Ale jeżeli popatrzyłby dalej, poza nas, na drugi brzeg Wszechświata, który widzimy jako jednakowo od nas odległy co nasz obserwator, nie widziałby oczywiście tamtej hipotetycznej galaktyki "drugiego brzegu", oddalającej się od siebie dwa razy szybciej niż światło.

Przesunięcie ku czerwieni, jakie by odbierał, wskazywałoby, że ta najdalsza galaktyka porusza się z szybkością równą dziewięćdziesiąt osiem procent prędkości światła. Tak właśnie zinterpretowałby widziany przez siebie obraz, mimo naszego przeświadczenia, że jesteśmy dokładnie w połowie drogi między jego pozycją a odległą galaktyką na drugim brzegu i że odległość od nas do obu z nich wynosi po jedenaście miliardów lat świetlnych.

W ten sposób bardzo odległe galaktyki wydają się skupione i położone blisko siebie, a wygląd krawędzi Wszechświata jest nieco zakłócony przez to dziwaczne złudzenie optyczne.

Musimy także wziąć pod uwagę fakt, że być może nie patrzymy wcale na odległy kraniec przestrzeni, ale na odległy kraniec czasu—Początek. Kiedy bowiem sięgamy wzrokiem głęboko we Wszechświat, patrzymy wstecz w czasie. Widziane przez nas światło, dolatujące z najdalszego kwazara, zaczęło swoją podróż aż jedenaście miliardów lat temu.

Ponieważ nie widzimy nic za tymi kwazarami, możemy patrzeć w mroki pierwszego miliarda lat istnienia Wszechświata, w czas, kiedy nic jeszcze nie mogło przybrać konkretnej formy z pierwotnego materiału jądrowego, powstałego w Big Bangu, czyli w Wielkim Wybuchu.

Potwór z Loch Ness

Potwór z Loch Ness (*Nessiteras rhombopteryx*) to hipotetyczne stworzenie wodne, zamieszkujące jezioro Loch Ness w Szkocji.

Loch Ness, największe słodkowodne jezioro (jeżeli chodzi o objętość wody) w Wielkiej Brytanii i trzecie co do wielkości w Europie, leży na terenie Great Glen, wielkiego uskoku geologicznego, który przecina Szkocję.

Jezioro, leżące na wysokości około dwudziestu metrów nad poziomem morza, ma tylko mniej niż czterdzieści kilometrów długości i około półtora kilometra szerokości, ale miejscami jego głębokość sięga prawie dwustu metrów.

Temperatura wody przez cały rok utrzymuje się mniej więcej na poziomie czterech do pięciu stopni Celsjusza. Ze względu na zawieszone cząstki mułu woda jest tak mętna, że największa widoczność pod wodą nigdy nie przekracza jednego metra.

Wody jeziora, które do dziś nie są zanieczyszczone, obfitują w rozmaite formy życia i łowi się w nich w dużych ilościach łososia i pstrąga.

Miejscowa ludność od niepamiętnych czasów wierzy w istnienie jakiegoś stworzenia lub stworzeń, zamieszkujących jezioro, i nawet dawniej składała im w ofierze zwierzęta domowe, ale nigdy nie znaleziono ciał takich zwierząt ani też ciał ludzi, którzy utonęli w jeziorze.

Aż do 1933 roku, kiedy to wzdłuż zachodniego brzegu jeziora wybudowano dużą autostradę, większa część jeziora zasłonięta była przed okiem stojącego na brzegu obserwatora przez otaczającą je gęstą przybrzeżną roślinność.

Nicholas Witchell, autor książki pod tytułem *The Loch Ness Story* ("Historia Loch Ness"), stwierdza, że w sumie ponad cztery tysiące ludzi wierzy, że widziało w wodach Loch Ness nie znane sobie zwierzę.

Z tych czterech tysięcy opowieści znacząca część—Witchell uważa, że nawet aż piętnaście do dwudziestu procent—"nie poddaje się zupełnie żadnym próbom zakwalifikowania ich jako opisy znanych zwierząt i przedmiotów, mistyfikacje czy po prostu kłamstwa świadków".

Na podstawie takich opowiadań naocznych świadków, a także stosunkowo nielicznych fotografii, wyłania się płynny i niestały obraz potwora z Loch Ness. Ogólnie w miarę często pojawiają się następujące elementy:

1. ciemnoszare lub brązowoczarne stworzenie o długiej, smukłej szyi, na której umieszczona jest niewielka głowa;
2. ciężkie, masywne ciało;
3. długi, potężny ogon;
4. cztery romboidalne płetwy lub wiosłowate kończyny.

Poza tym w niektórych doniesieniach pojawia się zmienna liczba garbów—od jednego do trzech—a także, choć rzadziej, kościste, skrzywione narośle na głowie.

Wielkość stworzenia jest skrajnie zmienna, ale większość opisów mieści się w przedziale czterech do dziesięciu metrów, co badaczom kwestii "Nessie" podsunęło myśl o istnieniu w jeziorze całego stada takich stworzeń.

Około dziewięćdziesięciu procent obserwacji miało miejsce, kiedy jezioro było spokojne. Stworzenie pływa szybko, zarówno z wiatrem, jak i pod wiatr, oraz na przemian wynurza się i nurkuje, wytwarzając przy tym silne i doskonale widoczne fale.

Chociaż zainteresowanie potworem z Loch Ness na międzynarodową skalę wybuchło dopiero we wczesnych latach trzydziestych naszego wieku, historię hipotetycznego stworzenia można prześledzić wstecz w czasie aż do 565 roku naszej ery, kiedy to święty Columba, irlandzki poeta, który przyniósł do Szkocji religię chrześcijańską, odstraszył jakąś bestię od pływającego w jeziorze człowieka.

Opis tego zdarzenia, zatytułowany *O Odpędzeniu Pewnego Potwora Wodnego dzięki Cnocie Modlitwy Świętego Męża*, zamieszczony został w biografii świętego Columby, napisanej ponad sto lat po jego śmierci.

Szkockie góry zawsze masowo obfitowały w legendy. Jedna z nich opowiada o koniu wodnym, zwanym kelpie, którego ulubionymi miejscami występowania były samotne, zagubione w górach jeziorka (lochy). Wierzono, że kelpie jest z natury złym duchem, który lubi łudzić zmęczonych wędrowców i prowadzić ich na pewną śmierć.

Witchell sugeruje, że właśnie ten zabobon spowodował powściągliwość szkockich górali w dzieleniu się z kimkolwiek własnymi doświadczeniami ze stworzeniami, które mogły zamieszkiwać Loch Ness, ponieważ w ich umysłach łączyły się one z kelpie.

Sporadyczne opisy spotkań z dziwacznymi i tajemniczymi stworzeniami z Loch Ness pojawiały się jednak na przestrzeni wieków, choć nie ma ich tak wiele. Jednak "potwór z Loch Ness" oficjalnie narodził się dopiero 2 maja 1933 roku.

Przytoczymy tutaj chronologię ważniejszych wydarzeń, wytyczających poszukiwania potwora z Loch Ness:

2 maja 1933:

Alan Campbell, lokalny korespondent gazety "Courier" z Inverness, doniósł o dokonanej w kwietniu przez pana Johna Mackaya z Drumnadrochit i jego żonę obserwacji "gigantycznego zwierzęcia, kołyszącego się i nurkującego" w Loch Ness. Redaktor gazety, przełożony Campbella, rzucił pomysł, aby dziwne stworzenie nazwać "potworem z Loch Ness".

Po publikacji artykułu Campbella zaczęły się natychmiast pojawiać doniesienia o wcześniejszych obserwacjach.

Jeden z takich uprzednio nie zauważonych drobnych artykułów ukazał się w lipcu 1930 roku w "Northern Chronicle". Opisywano w nim spotkanie grupy wędkarzy z dziwacznym stworzeniem pod tytułem *Dziwne przeżycie nad Loch Ness.*

22 lipca 1933:
Biznesmen z Londynu George Spicer i jego żona zobaczyli ponoć duże stworzenie o długiej szyi, które w krótkich podskokach przebiegło w poprzek drogę przed nimi i wskoczyło do Loch Ness.

Wrzesień 1933:
Jako że od publikacji artykułu Mackaya zanotowano już ponad dwadzieścia obserwacji wodnego stworzenia, "Nessie" (jak zostało ono od razu czule ochrzczone przez prasę) zaczął robić ogromną karierę w ogólnonarodowej prasie Wielkiej Brytanii.

"The Scotsman" przysłał na miejsce specjalnego korespondenta, a londyńskie "Daily Mail" i "Daily Express" rozpoczęły poszukiwania na własną rękę i regularnie publikowały specjalne raporty. Do całego regionu Loch Ness napływały nieprzerwanie całe fale "łowców potwora", wytwarzając wokół jeziora prawie karnawałową atmosferę rodzinnego pikniku.

29 października 1933:
Nie każdy brał oczywiście poważnie poszukiwania "Nessie". E.G. Boulenger, dyrektor Akwarium w londyńskim ZOO, napisał w obszernym artykule w "The Observer":

"Przypadek potwora z Loch Ness jest wart wzięcia go pod uwagę i dokładnej analizy, ponieważ przedstawia sobą uderzający przykład masowej halucynacji. Od niezliczonych wieków wokół tego wielkiego i wspaniałego śródlądowego zbiornika wodnego narastało całe bogactwo dziwacznych i baśniowych legend. [...]

Każda osoba, posiadająca choćby niewielką znajomość ludzkiej podatności na sugestię, nie powinna zatem mieć nawet najmniejszych trudności ze zrozumieniem, w jaki sposób owo zwierzę, z początku rzekomo spostrzeżone przez kilka osób, natychmiast ukazało się bardzo wielu innym..."

13 listopada 1933:

Hugh Gray, pracownik Brytyjskiego Towarzystwa Aluminiowego, wykonał z odległości prawie stu metrów pierwszą fotografię dużego obiektu, który wynurzył się z wód Loch Ness. Jej publikacja wznieciła do niebosiężnych rozmiarów gorączkę, która tymczasem wytworzyła się wokół potwora.

Chociaż sprawdzono dokładnie i potwierdzono autentyczność zdjęcia, wszyscy zoolodzy, którzy je widzieli, byli wysoce sceptyczni, stwierdzając, że z całą pewnością nie przedstawia ono żywego stworzenia. Sugerowali, że mógł to być gnijący pień drzewa lub sczepiona, butwiejąca masa roślinności.

11 grudnia 1933:

Malcolm Irvine ze Szkockiej Wytwórni Filmowej nakręcił pierwszy film, na którym rzekomo widać było "Nessie". Wkrótce potem film zaginął i do dzisiejszego dnia nie odnalazł się.

12 grudnia 1933:

Nagłówek na stronie tytułowej "Daily Mail" brzmiał:

POTWÓR Z LOCH NESS NIE JEST LEGENDĄ, ALE FAKTEM!

W artykule wstępnym redakcja "Daily Mail" wyjaśniała, że niejaki M.A. Wetherall, członek Królewskiego Towarzystwa Geograficznego i Królewskiego Towarzystwa Zoologicznego, odnalazł ślad potwora, a dokładniej—odcisk jego stopy.

Jednak wkrótce okazało się, że ślad ów był mistyfikacją—w rzeczywistości był to podrobiony odcisk stopy hipopotama—i cała sprawa miała zgubny wpływ na reputację "Nessie".

Naukowcy i sceptycy zaczęli głośno wyrażać swoje wątpliwości, a nawet prasa brukowa zajmowała odtąd trochę ostrożniejsze stanowisko.

21 kwietnia 1934:

"Daily Mail" opublikował wykonane przez podpułkownika Roberta Kennetha Wilsona, ginekologa z Londynu, zdjęcie wzniesionej szyi, zwieńczonej małą głową, wystającej z wód Loch Ness. Nie stwierdzono żadnych dowodów fałszowania zdjęcia ani negatywu.

Społeczność zoologów była rzeczywiście zdumiona tym, co później przyjęło się nazywać "fotografią chirurga".

Lipiec-sierpień 1934:

Dzięki sponsorowi, magnatowi ubezpieczeniowemu Sir Edwardowi Mountainowi, przeprowadzono pierwszą poważną ekspedycję badawczą, w skład której weszli profesjonalni zoologowie. Dokonano kilku wyraźnych obserwacji, ale prawdziwym sukcesem okazał się film, wykonany przez kapitana Jamesa Frasera z Inverness. Zoologowie, którzy oglądali ów film, zgodzili się jednak po pewnym czasie, że została na nim sportretowana zwyczajna foka.

Mniej więcej w tym samym czasie Rupert Gould, oficer marynarki w stanie spoczynku, który w poprzednim roku wiele przebywał nad Loch Ness, opublikował książkę pod tytułem *The Loch Ness Monster and Others* ("Potwór z Loch Ness i inne"), będącą zbiorem czterdziestu siedmiu opisów, doniesień i obserwacji, wraz z rysunkami i fotografiami.

Do końca 1934 roku brytyjska prasa straciła całkowicie zainteresowanie "Nessie" i powszechna mania polowania na potwora zmarła powoli śmiercią naturalną, ale sporadyczne obserwacje zdarzały się nieregularnie w ciągu następnych dwudziestu lat i niekiedy nawet w lokalnej prasie były publikowane krótkie wzmianki.

Kwiecień 1957:

Constance Whyte opublikowała książkę *More Than a Legend* ("Więcej niż legenda"), będącą poważną kompilacją istniejących dowodów, przemawiających za autentycznością potwora z Loch Ness.

Książka osiągnęła ogromną popularność i stała się ważnym punktem zwrotnym w dziejach kampanii o poważne zbadanie kwestii potwora. Publiczne zainteresowanie potworem z Loch Ness zaczęło ponownie ulegać eskalacji, a szkockie góry przeżywały najazd kolejnej fali turystów—łowców "Nessie".

23 kwietnia 1960:

Rok ten miał się okazać okresem wielkiej aktywności potwora, ponieważ właśnie z tamtego czasu pochodzi większość poważnych obserwacji.

23 kwietnia Tim Dinsdale, angielski inżynier—specjalista od aeronautyki, który porzucił pracę i stał się wyłącznie łowcą potwora, nakręcił piętnaście metrów dobrej jakości filmu, przedstawiającego potwora, i w ten sposób "Nessie" powrócił na pierwsze strony prasy brytyjskiej i światowej.

Już rok wcześniej Dinsdale skonstruował statystyczny przeciętny obraz hipotetycznego potwora, opierając się na materiałach z książki Whyte, i na podstawie własnych rysunków doszedł do wniosku, że stworzenie jest prehistorycznym plezjozaurem, którą to teorię Whyte wzdragała się zaakceptować.

W lipcu biorący udział w poważnej wyprawie naukowej studenci i młodzi pracownicy uniwersytetów w Oxford i Cambridge pod kierownictwem doktora Denysa W.Tuckera, jednego z ważniejszych pracowników naukowych Brytyjskiego Muzeum Historii Naturalnej, przeprowadzili ekologiczne badania jeziora Loch Ness.

Doszli oni do wniosku, że jezioro jest zdolne do utrzymania i wyżywienia średniej wielkości kolonii dużych zwierząt drapieżnych.

20 marca 1962:

Oficjalnie zarejestrowano Biuro do spraw Badań Zjawiska Potwora w Loch Ness (Bureau for Investigating the Loch Ness Monster Phenomenon).

Jego kierownikami zostali:

1. Constace Whyte;
2. Sir Peter Scott, syn wielkiego zdobywcy Antarktydy i założyciel Trustu Dzikiego Ptactwa (Wildfowl Trust);
3. Richard Fitter, członek rady Towarzystwa Ochrony Fauny i korespondent do spraw przyrodniczych "Observera";
4. David James, podróżnik antarktyczny i szkocki członek Parlamentu.

Nastąpił wówczas okres wzmożonej aktywności łowców potwora, podczas którego przedsięwzięto wiele ekspedycji badawczych.

Styczeń 1966:

Opublikowano wyniki dokładnego zbadania filmu Dinsdale'a z 1960 roku przez Centrum Połączonego Wywiadu i Rekonesansu Powietrznego (Joint Air Reconnaissance Intelligence Center, JARIC) Królewskich Sił Powietrznych. Raport ów odrzucił możliwość, przytaczaną przez wielu sceptyków, że sfilmowany obiekt jest łodzią. W konkluzji czytamy zaś między innymi:

"Jest to prawdopodobnie obiekt ożywiony".

Maurice Burton, znany zoolog, w swoim artykule dla czasopisma "New Scientist" właściwie zgodził się z tą konkluzją. Burton przekonany był, że widoczne na filmie stworzenie to po prostu wydra, która jest przecież "obiektem ożywionym".

Wrzesień 1966:

Doktor Roy Mackal, profesor biochemii na Uniwersytecie w Chicago i nowo mianowany profesor Biura Badań Loch Ness, przybywa nad Loch Ness, niosąc pomoc naukową w poszukiwaniach oraz wsparcie finansowe ze Stanów Zjednoczonych.

19 grudnia 1968:

"New Scientist" opublikował doniesienie o stwierdzeniu w Loch Ness sonarowych ech, prawdopodobnie pochodzących od zwierząt. Echa uzyskano w trakcie pracy grupy badaczy z Uniwersytetu w Birmingham.

Główny inżynier tej grupy, Hugh Braithwaite, który stwierdził, że mało prawdopodobne jest, aby uzyskane echa były efektem działalności ryb, pisał:

"Bardzo kuszące jest przypuszczenie, że oto udało nam się po raz pierwszy zaobserwować słynne bajkowe potwory z Loch Ness w trakcie ich przebywania pod wodą".

7-8 sierpnia 1972:

Ekipa z Akademii Nauki Stosowanej (Academy of Applied Science), kierowana przez Roberta H. Rinesa, używając podwodnej kamery stroboskopowej (opracowanej uprzednio przez Harolda Edgertona, profesora z Massachusetts Institute of Technology) i wyposażenia sonarowego firmy Raytheon, uzyskała dość wyraźne echa sonarowe i obrazy fotograficzne dużego, solidnego zwierzęcia.

Po komputerowej obróbce uzyskanego materiału w centrum NASA okazało się, że zwłaszcza jedno ze zdjęć wyraźnie ukazuje płetwiastą kończynę, wystającą z krępego, chropowatego ciała.

Po raz pierwszy w historii badań potwora z Loch Ness materiały dowodowe fotograficzne i sonarowe potwierdzały się wzajemnie, co stanowi z całą pewnością najbardziej znaczące do tej pory osiągnięcie w procesie odkrywania tajemnic Loch Ness.

Mająca siedzibę w Bostonie w Massachusetts Akademia Nauki Stosowanej została założona w 1963 roku w celu naukowego wspierania dziwnych i niezwykłych dziedzin badań. Pierwsza ekspedycja Akademii nad

Loch Ness w 1970 roku, podczas której użyto sonarów bocznego przemiatania wysokiej częstoliwości, zaowocowała sonarowymi echami dużych, poruszających się obiektów, ale nie wykonano wówczas żadnych fotografii.

19-20 czerwca 1975:

Akademia Nauki Stosowanej uzyskała dalsze dowody w postaci ech sonarowych i fotografii stroboskopowych na zamieszkiwanie Loch Ness przez nie znane dotychczas nauce stworzenie lub stworzenia.

Jak pisze Alan Gillepsie z Laboratorium Napędów Odrzutowych Kalifornijskiego Instytutu Technologii (California Institute of Technology, Jet Propulsion Laboratory), który przeprowadził komputerową obróbkę fotografii:

"Na jednym ze zdjęć widać wyraźnie ciało z długą szyją i dwiema trzonkowatymi kończynami. [...] Drugie ujęcie wydaje się przedstawiać szyję i głowę, przy czym głowa znajduje się bliżej aparatu fotograficznego niż reszta ciała. [...] szyja wydawała się usiatkowana. Na głowie znajdowały się dziwaczne wyrostki. [...]

Nie dysponujemy żadnymi dowodami, że otrzymane fotografie są zdjęciami modelu, zabawki czy czegoś w tym rodzaju. Podkreślam to jeszcze raz: nie wykryliśmy żadnych oznak mistyfikacji ani oszustwa. Widoczne na zdjęciach i sonarze przedmioty nie są także wzorami osadów dennych, glonów czy bąbli gazu".

Podsumowaniem wyprawy Akademii (opublikowanym w "Technology Review" z marca 1976 roku) było stwierdzenie, że fotografie i echa sonarowe, uzyskane w roku 1972 i 1975, zgadzają się ze sobą nawzajem, a także z uzyskiwanymi dawniej dowodami, wskazującymi na to, że "w Loch Ness żyje gatunek dużego zwierzęcia wodnego".

Ekipa Akademii stwierdziła dalej co następuje:

"Chociaż nie podajemy się wcale za ekspertów od zoologii, nie potrafimy wymyślić żadnej innej kombinacji naturalnych zjawisk przyrodniczych, która mogłaby stanowić podstawę wyjaśnienia uzyskanych przez nas danych. Podstawę taką stanowić może natomiast z dużym powodzeniem wytłumaczenie najprostsze. że w jeziorze występuje duże zwierzę. Ponieważ nawet eksperci nie potrafili dać zadowalającego wyjaśnienia uzyskanych dowodów, nasz punkt widzenia jest taki, iż należy przyjąć owo najprostsze rozwiązanie.

W dodatku dysponujemy wynikami innych badań specjalistycznych, które sugerują, że jezioro zdolne jest do utrzymania i wyżywienia rozmnażającej się populacji takich zwierząt, a także iż fizjologiczna adaptacja do zimnych wód Loch Ness jest możliwa dla bardzo wielu gryp systematycznych, które mogą być tutaj brane pod uwagę".

Sir Peter Scott nadał nawet stworzeniu łacińską nazwę naukową *Nessiteras rhombopteryx* (cud z Ness o płetwach w kształcie rombów), aby móc jak najszybciej oficjalnie wciągnąć je na listę gatunków prawnie chronionych.

Chociaż w 1975 roku użyto tego samego systemu kamer co w 1972, dokonano w nim uprzednio kilku znaczących ulepszeń. Zasięg kamery zwiększono z trzech do prawie dziesięciu metrów, a do układu aparatu stroboskopowego podłączono nowy sytem wyzwalacza, który powodował, że aparat zaczynał robić zdjęcia, dopiero kiedy zbliżył się do niego jakiś większy obiekt.

Czerwiec 1976:

Kolejna ekspedycja Akademii Nauki Stosowanej, tym razem sponsorowana także przez "The New York Times", przybyła nad Loch Ness, aby kontynuować poszukiwania, mające na celu ostateczną identyfikację potwora z Loch Ness.

Najświeższe dowody, chociaż spotkały się z wielką dozą sceptycyzmu podczas ich pierwszego publicznego przedstawienia w Londynie w grudniu 1976 roku, stale zyskują dla sprawy potwora z Loch Ness wsparcie rozmaitych osób i instytucji i wywołują entuzjazm do dalszych badań.

Z powodu przedwczesnego opublikowania rozdziału książki na temat Loch Ness i zbyt rozdmuchanej reklamy odwołano konferencję prasową w Edynburgu, na której miały być zaprezentowane najnowsze wyniki ekspedycji. Doprowadziło to do daleko idących spekulacji i wątpliwości w autentyczność ewentualnych dowodów.

Jednak fotografie, zaprezentowane w grudniu 1975 roku w brytyjskiej Izbie Gmin, zostały opublikowane wiosną 1976 roku w dwóch wielce szacownych czasopismach naukowych: wydawanym przez Massachusetts Institute of Technology "Technology Review" oraz wydawanym przez Muzeum Zoologii Porównawczej Uniwersytetu Harvarda "MCZ Newsletter".

Doktor Alfred W. Crompton, dyrektor harwardzkiego muzeum zoologicznego, określił uzyskane dowody jako "nadzwyczaj intrygujące" oraz "wystarczające, aby sugerować obecność dużego zwierzęcia wodnego", a także zasługujące na przeprowadzenie dalszych ekspedycji, podobnych do tych z lat 1972, 1975 i 1976.

Doktor Christopher McGowan, zastępca kustosza oddziału paleontologii kręgowców w Królewskim Muzeum Prowincji Ontario (Royal Ontario Museum) w Toronto, oraz doktor George Zug, kustosz oddziału gadów i płazów w Instytucie Smithsonian, w podobny sposób wsparli swoimi głosami ideę poszukiwań potwora z Loch Ness.

Zug stwierdził, że udało mu się zaobserwować symetrię bilateralną—to znaczy, że lewa strona dokładnie odpowiadała prawej—na dostarczonej mu fotografii, mającej przedstawiać głowę tajemniczego stworzenia, co sugeruje identyfikację obiektu jako żywego zwierzęcia.

W ściśle naukowym i zazwyczaj sceptycznym brytyjskim czasopiśmie "Nature" stwierdzono, że jeżeli dalsze odkrycia Akademii Nauki Stosowanej będą następować po sobie tak szybko jak dotychczas, może się to nawet pewnego dnia stać godną szacunku dyscypliną naukową.

Krytyków i sceptyków jednak w dalszym ciągu nie ubywa. W beznamiętnym, ostrożnym oświadczeniu pięciu zoologów i paleontologów z Muzeum Historii Naturalnej w Londynie zgodziło się co prawda, że zdjęcia z 1972 roku przedstawiały "obiekt podobny do płetwy", ale odrzucali raczej twierdzenie, że fotografie z 1975 roku rzucają nowe światło na sprawę. Uważają oni, że Akademia Nauki Stosowanej wyciągnęła z bardzo szczupłego materiału zbyt daleko idące wnioski.

Zasugerowali, że worki powietrzne olbrzymich rojów larw pewnego gaunku komarów mogą wywołać dokładnie takie same echa sonarowe i obrazy fotograficzne, jakie uzyskała ekspedycja amerykańska.

Bardziej błyskotliwi sceptycy sugerowali nawet, że widoczne na fotografiach przedmioty to dziób lub rufa zatopionego statku Wikingów, obiekty podobne do płetw to wiosła, a głowa i szyja to rzeźbiony smok z rodzaju tych, jakie bardzo często zdobiły długie łodzie Wikingów.

Mimo iż coraz więcej zoologów ekspertów akceptuje już istnienie dużych zwierząt wodnych w Loch Ness, to jednak nikt nie potrafi oczywiście zidentyfikować ich pozycji systematycznej ani wyjaśnić, w jaki sposób pojawiły się one w izolowanym górskim jeziorze.

Mimo wielu problemów i wątpliwości, jakie ze sobą niesie, najpopularniejsza jest obecnie teoria na temat tożsamości "Nessie", która głosi, że stworzenie to jest plezjozaurem, rybożernym dinozaurem morskim, należącym do grupy, która wyginęła około siedemdziesięciu milionów lat temu.

McGowan odrzuca tę teorię zdecydowanie, ponieważ według niego wody Loch Ness są o wiele za chłodne.

Jednak fakt, że *elasmozaurus*, dinozaur należący do plezjozaurów, był prawdopodobnie prawie identyczny z opisem hipotetycznego "Nessie", który powstał na podstawie zgromadzonych dotychczas relacji i dowodów, sprawia, że owa teoria jest zaciekawiająca i intrygująca.

Jeżeli teoria plezjozaura okaże się prawdziwa, z pewnością będziemy świadkami największego z odkryć zoologicznych ostatnich stuleci.

McGowan poddaje także zdecydowanie w wątpliwość kilka innych hipotez, które wysunięto dla wyjaśnienia tożsamości potwora z Loch Ness. Przypuszczenie, że jest to jakiś gatunek ssaka—spokrewniony z wielorybami lub z delfinami lub nawet z fokami—jest mało prawdopodobne, ponieważ ssaki są bardzo aktywne i w związku z tym byłyby znacznie częściej widywane przez ludzi, szybko zidentyfikowane i opisane.

Ssaki muszą także wynurzać się na powierzchnię wody, aby zaczerpnąć powietrza do oddychania, a przecież było bardzo niewiele obserwacji zwierzęcia na powierzchni.

Z drugiej strony jest przecież możliwe, że istoty te mają nozdrza umieszczone bardzo wysoko na głowie i że nie muszą wynurzać całego ciała ani nawet całej głowy, aby znalazły się one nad wodą.

Stworzenie zamieszkujące Loch Ness nie może także być krową morską ani manatem, ponieważ są one wyłącznie roślinożerne i zazwyczaj przywiązane do bardzo ciepłych wód.

Roy Mackal w swojej książce pod tytułem *The Monsters of Loch Ness* ("Potwory z Loch Ness") wysunął przypuszczenie, że stworzenia zamieszkujące jezioro to gigantyczni krewni salamandry lub traszki, a zwłaszcza prymitywnego wodnego płaza, zwanego diabłem błotnym. Teoria płaza jest atrakcyjna, ponieważ stworzenie takie mogłoby żyć i na lądzie, i w wodzie, a oddychać przez skórę.

Idąc dalej w swoich rozważaniach, Mackal wywnioskował, że "Nessie" powinien być dużym stworzeniem o krępym, nieco węgorzowatym ciele.

Istnieją dwie możliwości wyjaśnienia, w jaki sposób zwierzęta te dostały się do jeziora Ness. Albo zostały w nim złapane jak w pułapce wiele tysięcy lat temu, albo dostały się tam zupełnie niedawno.

Pierwsza możliwość wydaje się znacznie bardziej prawdopodobna, ponieważ w większości hipotez, dotyczących zoologicznej przynależności systematycznej "Nessie", chodzi o stworzenia słonowodne. Zmiany geologiczne, które zaszły po ostatnim zlodowaceniu, wyniosły góry środkowej i północnej Szkocji i odizolowały Loch Ness od morza.

Możliwe wydaje się, że jakieś duże morskie stworzenia podczas tego procesu przypadkiem znalazły się na terenie jeziora i już nie zdążyły z niego wypłynąć. Te zwierzęta przez następne kilka tysięcy lat adaptowały się do stopniowo przecież przebiegającej zmiany wody ze słonej w słodką.

Tego typu fizjologiczne zmiany przystosowawcze obserwowano zresztą także w innych przypadkach, z których najbardziej znanym jest kilka gatunków rekinów, występujących w dużych słodkowodnych jeziorach środkowej Afryki, które dawniej połączone były z oceanem.

Nicholas Witchell w *The Loch Ness Story* ("Historia Loch Ness") podaje kilka przekonywających przyczyn, dla których zupełnie nieprawdopodobne jest, aby potwory z Loch Ness dotarły tam dopiero niedawno.

Fakt, że jezioro leży ponad piętnaście metrów nad poziomem morza, wyklucza zupełnie możliwość istnienia podziemnego tunelu z wodą. Bardzo mało prawdopodobne wydaje się także przybycie stworzeń przez rzekę Ness (która wypływając z północnego brzegu Loch Ness wpada do morza), ponieważ jest ona niezwykle płytka.

Oczywiście istnieją także inne możliwości, dotyczące tożsamości potwora z Loch Ness. Być może stworzenie to jest czymś zupełnie nam nie znanym i nie spokrewnionym z żadnym wymarłym czy żyjącym gatunkiem.

A może to rzeczywiście iluzja, halucynacja, mistyfikacja czy omyłka?

Astrologia

Astrologia to praktyka czy technika przewidywania wydarzeń i odgadywania cech osobowości poprzez wzory zaczerpnięte z astronomii, oparta na wierze, że ciała niebieskie mają głęboki wpływ na sprawy ludzi.

Chociaż współczesna astrologia to wprost niezwykle skomplikowany temat, wykorzystujący wiele rozmaitych metod i służący wielce zróżnicowanym celom, większość astrologów zgadza się jednak, że horoskop—zwany także wykresem narodzin lub kartą natalną—to podstawowe narzędzie tego fachu.

Użycie tego instrumentu i metod, za pomocą których zostaje on skonstruowany, tworzą podstawę wszelkich różnic w podejściu astrologów.

Horoskop jest, ogólnie biorąc, symboliczną reprezentacją nieba w danym momencie, zazwyczaj obliczaną dla miejsca i czasu urodzenia danej osoby.

Roczna orbita Ziemi wokół Słońca zwana jest ekliptyką. Jednak ze względu na fakt, że astrologia ma w większości nastawienie geocentryczne (oparte na perspektywie obserwatora ziemskiego), astrologiczny termin ekliptyka odnosi się zwykle do rzekomej rocznej orbity Słońca wokół Ziemi.

Wewnątrz strefy o rozpiętości około siedmiu stopni szerokości na północ od ekliptyki i siedmiu stopni szerokości na południe od niej znajduje się pas składający się z dwunastu konstelacji gwiazd, które nazywa się zbiorowo zodiakiem (po grecku termin ten oznacza rzeźbione figury). W czasach starożytnych każdą z tych konstelacji obrysowano na mapie nieba, nadano im odpowiednie do ich kształtu nazwy i przypisano właściwości mityczne, co ostatecznie doprowadziło do powstania dwunastu znaków zodiaku w ich dzisiejszym rozumieniu.

Wszystkie planety Układu Słonecznego także co pewien czas przechodzą przez pas zodiakalny, tak że w każdej określonej chwili da się obliczyć pozycje wszystkich planet, Słońca i Księżyca (które astrologowie także zaliczają do planet) w odniesieniu do ich wyimaginowanego położenia na terenie pasa zodiakalnego. To właśnie nazywamy horoskopem.

Współczesna astrologia: popularna

Z całą pewnością najbardziej powszechną manifestacją popularnej, czyli masowej astrologii są kolumny horoskopów, pojawiające się w prawie wszystkich gazetach i czasopismach.

Są one oparte na znaku słonecznym, czyli znaku zodiaku, w którym Słońce znajduje się w momencie narodzin danej osoby.

Dana osoba znajduje swój dzień i miesiąc urodzenia w opisie znaku. Są one zazwyczaj wymieniane następująco:

Baran (21 marca – 19 kwietnia)
Byk (20 kwietnia – 20 maja)
Bliźnięta (21 maja – 21 czerwca)
Rak (22 czerwca – 22 lipca)
Lew (23 lipca – 22 sierpnia)
Panna (23 sierpnia – 22 września)
Waga (23 września – 22 października)
Skorpion (23 października – 21 listopada)
Strzelec (22 listopada – 21 grudnia)
Koziorożec (22 grudnia – 19 stycznia)
Wodnik (20 stycznia – 18 lutego)
Ryby (19 lutego – 20 marca).

Daty początkowe i końcowe dla każdego znaku nie zawsze są zgodne z powyższym schematem, ponieważ Słońce może przechodzić—i zazwyczaj przechodzi— z jednej konstelacji do drugiej o innej godzinie niż o północy.

Ludzie urodzeni takiego dnia są określani jako "urodzeni na rogu" danych dwóch znaków i w astrologii znaków słonecznych twierdzi się, że mają wymieszane atrybuty obu z nich.

Prowadzący kolumnę astrologiczną w gazecie konstruuje horoskop na każdy dzień, używając jakiejś arbitralnie przyjętej pory (zazwyczaj południa) do obliczenia pozycji planet.

Następnie rozpatruje on, w jaki sposób owe pozycje mają się do tradycyjnych asocjacji, przypisanych każdemu znakowi, w tym do charakterystyki każdego znaku, planety, która ma nim rządzić, domu astrologicznego, z którym jest on związany, i innych zmiennych.

Po dokonaniu tej czynności astrolog, używając tradycyjnych formułek, wydaje bardzo ogólnikowe opinie o tym, czy uważa nadchodzący dzień za dobry czy zły dla danego znaku.

Metodę tę można z powodzeniem rozszerzyć na okresy tygodniowe, miesięczne, a nawet roczne, ponieważ pozycje planet wyliczone są ze sporym wyprzedzeniem w książce zwanej efemerydami.

Astrolog pobiera potrzebne mu dane z efemeryd, projektuje wpływ poruszających się planet na znak słoneczny w ciągu pewnego dłuższego okresu i przygotowuje teksty dla każdego znaku zgodnie z przewidywaniami, jakie wynikają z owych wpływów.

Współczesna astrologia: poważna

Przez większość profesjonalnych astrologów projekcje znaków słonecznych są uważane w najlepszym wypadku za żałośnie ogólnikowe, a w najgorszym za bezczelną szarlatanerię.

Astrologia znaków słonecznych dzieli populację na dwanaście sztywnych kategorii i przygotowuje przepowiednie na podstawie niewielkiej ilości czynników. Poważna, czyli systematyczna—czasem zwana naukową, chociaż ta nazwa nie jest już właściwie adekwatna i może prowadzić do nieporozumień—astrologia zajmuje się przygotowywaniem horoskopów dla indywidualnych klientów na podstawie dokładnego czasu i miejsca urodzenia.

Na podstawie tych dodatkowych obszernych informacji astrolog jest w stanie znaleźć znak, w jakim zodiak przechodził przez wschodni horyzont w momencie urodzenia, który zwany jest ascendentem lub znakiem wschodu, a także dokładną pozycję Księżyca w chwili urodzenia.

Astrolog zwykle oblicza także pozycję na niebie, zlokalizowaną mniej więcej dziewięćdziesiąt stopni na północ od ascendentu, zwaną *medium coeli* (MC) lub środkiem nieba, a także dokonuje ważnego podziału na wykresie narodzin, a mianowicie podziału na dwanaście domów astrologicznych.

Astrolog odnajduje ascendent i środek nieba w kolejnej publikacji astrologicznej, zwanej tabelą domów. Kiedy już umiejscowi znak i stopień ascendentu, może zacząć umieszczać domy wewnątrz kręgu zodiakalnego, w kierunku przeciwnym do kierunku ruchu wskazówek zegara na linii horyzontu, przy czym ascendent stanowi brzeg pierwszego domu.

Chociaż stosuje się wiele metod podziału na domy, najpopularniejsza jest metoda równego podziału, w której każdy dom zajmuje trzydzieści stopni na kręgu zodiakalnym. Przyczynia się to znacznie do prostoty interpretacji, ponieważ domy mogą teraz odpowiadać poszczególnym znakom zodiaku, z których każdy także zajmuje dokładnie trzydzieści stopni łuku.

Dokładność takiego podziału jest jednak poddawana w wątpliwość przez wielu astrologów.

Natura znaków

Mówiąc generalnie, znaki zodiaku symbolicznie reprezentują abstrakcyjne jakości uniwersalne, podczas gdy domy odnoszą się do codziennej aktywności.

Znaki są podzielone na wyraźne grupy, przy czym istnieją trzy podziały: na cztery, trzy i dwie grupy.

Twierdzi się, na przykład, że każdy znak przybiera naturę któregoś z czterech symbolicznych żywiołów:

1. ognia;
2. ziemi;
3. powietrza;
4. wody.

Znaki ognia—Baran, Lew i Strzelec—oznaczają intensywność, emocjonalność i aktywność.

Znaki ziemi—Byk, Panna i Koziorożec—symbolizują stabilność, konkretność, praktyczność i zbiorowość.

Znaki powietrza—Bliźnięta, Waga i Wodnik—wskazują na umiejętność adaptacji, intelektualność, transcendencję i abstrakcję.

Znaki wody—Rak, Skorpion i Ryby—symbolizują empatię, emocjonalność, uniwersalność i zmysłowość.

Podział na trzy grupy, zwane trybami, może być brany pod uwagę jako sposób, w jaki każdy ze znaków wykorzystuje własną energię.

Znaki kardynalne, czyli Baran, Waga, Rak i Koziorożec, zajmują się inicjowaniem i generowaniem mocy.

Znaki stałe, to znaczy Byk, Lew, Skorpion i Wodnik, konkretyzują i skupiają energię w strukturach.

Znaki zmienne biorą na siebie rozprowadzanie energii poprzez giętkość i adaptację; należą tutaj Bliźnięta, Panna, Strzelec i Ryby.

Podział na dwie grupy jest tradycyjnie zwany podziałem na znaki męskie i żeńskie i odnosi się do polarności aktywnej-pasywnej lub pozytywnej-negatywnej. Znaki powietrza i ognia uważa się ogólnie za męskie, a ziemi i wody—za żeńskie.

Charakter każdego znaku

W popularnej astrologii znaków słonecznych praktycznie cała osobowość jednostki jest zdeterminowana przez znak zodiaku, w którym przebywało Słońce w czasie narodzin.

W poważnej astrologii jest to tylko jeden z bardzo wielu czynników, chociaż także jest on tutaj ważny.

Również astrologowie systematyczni przypisują bowiem każdemu znakowi pewną symboliczną charakterystykę, a kiedy na wykresie narodzin jakiś znak znajduje się na wyjątkowo ważnym miejscu i od razu rzuca się w oczy, wówczas osoba narodzona ma ponoć wykazywać przynajmniej niektóre z tych cech.

Znaki zodiaku są także tradycyjnie powiązane z anatomią, wykazując tym samym kolejny przykład realizacji astrologicznego powiedzenia:

"Jak w górze [to znaczy, na niebie], tak i w dole [to znaczy, na ziemi]".

– *Aries* (Baran): pewność siebie, pośpiech, upór, odwaga, natychmiastowość, agresywność, samowola. Głowa.

– *Taurus* (Byk): stałość, chęć posiadania, upór, praktyczność, zbytek. Gardło.

– *Gemini* (Bliźnięta): porozumienie, umiejętność dostosowania, dwoistość, zmienność, niepokój. Barki, ramiona, płuca.

– *Cancer* (Rak): dom i rodzina, czułość, opiekuńczość, emocjonalność. Klatka piersiowa, piersi, żołądek.

– *Leo* (Lew): autoekspresja, wywieranie wrażenia, twórczość, zaufanie, autorytet. Serce i kręgosłup.

– *Virgo* (Panna): krytyka, analiza, dyskryminacja, drobiazgowość, kłótliwość. Jelita, splot słoneczny, śledziona.

– *Libra* (Waga): idealizm, sprawiedliwość, równowaga, harmonia, estetyka, łatwość współżycia. Nerki i wątroba.

– *Scorpio* (Skorpion): seksualność, intensywność, namiętność, tajemniczość, celowość, zazdrość. Narządy płciowe.

– *Sagittarius* (Strzelec): ekspansywność, optymizm, filozoficzne nastawienie, szerokie horyzonty, umiejętność dostosowania. Uda, miednica.

– *Capricornus* (Koziorożec): kalkulacja, ambicja, status quo, stabilność, dyscyplina. Szkielet, stawy.

– *Aquarius* (Wodnik): humanizm, niezależność, intelektualność, idealizm, niekonwencjonalność. Nogi, kostki.

– *Pisces* (Ryby): łatwowierność, poświęcenie, samopoświęcenie, marzycielskość, współczucie, emocjonalność. Stopy, układ limfatyczny.

Domy

Podobnie jak znaki zodiaku, domy także odnoszą się do podziału kręgu ekliptyki, chociaż one z kolei mają znaczenia astrologiczne, które odnoszą się do spraw codziennych.

Pierwszy, czwarty, siódmy i dziesiąty z nich zwane są kątowymi lub aktywnymi, co oznacza, że mają one inicjującą, aktywującą naturę.

Drugi, piąty, ósmy i jedenasty to tak zwane domy następujące, czyli reaktywne, o których mówi się, że poszerzają lub skupiają procesy zachodzące w aktywnych domach.

Wreszcie trzeci, szósty, dziewiąty i dwunasty to domy miarowe, czyli wynikowe, które opisywane są jako uniwersalizujące i harmonizujące.

Ten podział na trzy grupy jest z grubsza analogiczny do podziału znaków słonecznych na kardynalne, stałe i zmienne.

Symboliczne znaczenie domów

Pierwszy: osobowość, zdrowie, wygląd zewnętrzny, zachowanie wobec innych.

Drugi: przedmioty stanowiące własność danej osoby oraz jej stosunek do nich, dobra doczesne.

Trzeci: komunikacja z innymi, pisanie, edukacja, krótkie podróże.

Czwarty: dom, bezpieczeństwo, rodzice.

Piąty: dzieci, twórczość, przyjemność, spekulacja, romanse, przypadkowe związki, zwierzęta domowe.

Szósty: zdrowie, zatrudnienie, służba innym.

Siódmy: małżeństwo, partnerstwo, kontrakty, otwarci wrogowie.

Ósmy: śmierć, spadki, biznes, seks, zagadnienia okultystyczne, zbrodnia.

Dziewiąty: głębokie studia, filozofia, wyższe wykształcenie, długie podróże, moralność.

Dziesiąty: aspiracje, pozycja, honory, status społeczny, zawód, ojciec, odpowiedzialność.

Jedenasty: przyjaciele, życie społeczne, nadzieje, cele, przyjemności intelektualne.

Dwunasty: odosobnienie, zamknięcie, ukryci wrogowie, przeznaczenie, przeszkody, samopoświęcenie.

Planety

Pozycja dziesięciu głównych ciał niebieskich Układu Słonecznego (wraz ze Słońcem i Księżycem, oczywiście bez Ziemi), zwanych tu ogólnie planetami, na wykresie narodzin, czyli na horoskopie, jest najważniejszym punktem w astrologii systematycznej, bez której właściwie nie mogłaby ona istnieć. Twierdzi się, że planety mają cztery podstawowe relacje do znaków zodiaku. Władza (kontrola) i wyniesienie (powinowactwo) są uznawane za pozytywne, podczas gdy uszczerbek i upadek (oba oznaczające dysharmonię) to zależności negatywne. Znaczenie planet:

Słońce: moc, witalność, wola, osobowość.

Księżyc: instynkty, matka, emocje, fluktuacje, odpowiedzi.

Merkury: komunikacja, intelekt, wymiana, asocjacje.

Wenus: harmonia, sztuka, piękno, afektacja, partnerstwo, stan posiadania.

Mars: energia, siła, wola, pożądanie, agresywność, inicjatywa.

Jowisz: ekspansja, sukces, dobroczynność, prosperity, wyższe zasady, hojność.

Saturn: restrykcje, ograniczenia, dyscyplina, smutek, trudności, wytrzymałość.

Ostatnie trzy planety są często zwane kolektywnie transsaturnijskimi. Ponieważ przejście przez nie wokół ekliptyki (przejście po kolei przez każdy znak zodiaku) zajmuje niezwykle dużo czasu (znacznie więcej niż średnia długość życia człowieka) i w związku z tym bardzo długo pozostają również w jednym znaku, często mówi się, że mają one wpływ raczej na cechy całego pokolenia niż jednostki.

Uran: zmiana, zakłócenie, rewolucja, ekscentryczność, wynalazczość.

Neptun: wyobraźnia, wywoływanie wrażenia, zdolności parapsychiczne, marzycielstwo, iluzoryczność, spirytualność.

Pluton: odnowienie, regeneracja, eliminacja, erupcja, przymuszenie.

Ponieważ Ziemia porusza się z odmienną prędkością niż każda z pozostałych planet, czasem wydaje się, jakby jedna z nich zmieniała nagle kierunek swojego ruchu po niebie, a nawet, na przykład, wracała do znaku zodiaku, który przed chwilą opuściła, aby następnie znowu ruszyć w dalszą drogę już w naturalnym kierunku. Planety, które podczas takiego dziwacznego procesu znajdą się na wykresie narodzin, nazywamy retrogradami. Wielu astrologów uważa, że takie warunki hamują lub wręcz odwracają w przeciwnym kierunku właściwości, przypisywane normalnie każdej planecie.

Interpretacja horoskopu

Ta faza postępowania astrologicznego jest tak skomplikowana, że w gruncie rzeczy zazwyczaj jest determinowana w największej mierze przez intuicję i osobiste poglądy indywidualnego astrologa.

Mówi się ogólnie, że każdy z dwunastu domów jest rządzony przez znak, który pojawia się na przełomie poprzedniego domu, a z kolei każdy znak jest rządzony przez odpowiednio położoną planetę.

Pozycja planet wobec domów i znaków ma ponoć determinować skupienie energii, reprezentowanej przez konkretne zestawienie dom-znak.

Kąty między planetami, zwane aspektami, są także niezwykle ważne. Chodzi głównie o to, że niektóre odległości łukowe na ekliptyce planet od siebie i od ascendentu są tradycyjnie uznawane za sprzyjające (dobre aspekty, pozycje dobroczynne), a inne—niesprzyjające (złe aspekty, pozycje szkodliwe).

Jest wiele kątów, które należy brać pod uwagę przy rozpatrywaniu aspektów i które wymieniane są w wielkich specjalistycznych publikacjach astrologicznych, ale najważniejsze z nich to:

Dobroczynne: koniunkcja (0 stopni); punkt troisty (120 stopni); sekstyl (60 stopni).

Szkodliwe: opozycja (180 stopni); kwadrat (90 stopni); kwinkunks (150 stopni).

Ponieważ planety bardzo rzadko leżą dokładnie w określonym aspekcie, dopuszcza się kilka stopni kątowych niedokładności i zaokrąglenia.

W dodatku do pozycji planet aspekty można rozpatrywać w odniesieniu do wielu abstrakcyjnych punktów na wykresie. Najważniejszy z nich jest oczywiście ascendent, który reprezentuje samoświadomość i indywidualizację.

Innym znaczącym abstrakcyjnym punktem odniesienia jest środek nieba, symbolizujący społeczną integrację i karierę osobnika.

Bardzo ważne są także planety, znajdujące się w aspekcie zarówno wobec siebie, jak i wobec owych punktów odniesienia.

Linia prosta, poprowadzona od ascendentu do przeciwległego punktu na kręgu ekliptyki (descendentu) dzieli horoskop na pół według układu wschód-zachód, podczas gdy podobna linia od środka nieba do punktu przeciwległego (*imum coeli*, inaczej IC) dzieli go w układzie północ-południe. Nałożenie na siebie tych dwóch podziałów skutkuje powstaniem czterech kwadrantów nieba.

Ważne są zarówno aspekty wobec granic kwadrantów, jak i—a może nawet bardziej—wobec punktów leżących dokładnie w połowie każdego kwadrantu, czyli punktów środkowych kwadrantu.

Wyróżnia się także punkty środkowe planet (czyli, jak łatwo się domyślić, punkty leżące dokładnie między dwiema planetami), których położenie jest znaczące, kiedy owe dwie planety są wobec siebie w aspekcie.

Kolejne abstrakcyjne punkty odniesienia to węzły, czyli miejsca, w których orbita odpowiedniej planety przecina ekliptykę, oraz udziały planetarne, uzyskiwane przez dodanie długości astronomicznej jednej planety do długości ascendentu i odjęcie od tego długości astronomicznej drugiej planety.

Najbardziej popularnym, zwanym udziałem fortuny, jest udział otrzymywany przez dodanie do siebie długości astronomicznych Księżyca i ascendentu i następnie odjęcie długości Słońca.

Kiedy rozpatruje się węzły lub udziały, oczywiście trzeba zwrócić przy okazji szczególną uwagę na ewentualne aspekty wobec odpowiednich ważnych planet.

Inny sposób interpretacji wykresu narodzin nazywany jest rozwijaniem horoskopu.

Cały pomysł polega na tym, że w miarę jak dana jednostka starzeje się, porusza się tym samym do przodu po ścieżce życiowego rozwoju. Ten rozwój można niejako zasymulować, posuwając do przodu horoskop.

Rozwijanie horoskopu oparte jest na założeniu, że jeden dzień odpowiada jednemu rokowi. W związku z tym rozwinięty horoskop dla trzydziestopięciolatka będzie oparty na układzie planet na niebie trzydzieści pięć dni po jego urodzeniu.

Rozwinięte planety i abstrakcyjne punkty odniesienia zazwyczaj nanosi się na podstawowy wykres narodzin i notuje się aspekty między planetami natalnymi a rozwiniętymi—jest to podstawa, na której wyciąga się wiele daleko idących wniosków.

Tranzyty, czyli dzienne wędrówki planet, stanowią jedną z podstaw popularnej astrologii słonecznej, ale są także niezwykle ważne w pracy astrologa systematyka. Wyszukuje się zatem znaczące aspekty planet tranzytujących do planet natalnych lub do planet rozwiniętych i wyciąga się z tego wnioski dotyczące prognoz na podstawie pewnych standardowych wskazań.

Jeżeli okaże się, na przykład, że tranzytujący Saturn (tradycyjnie szkodliwy) porusza się w kierunku opozycji z ważną planetą natalną w siódmym domu, oznacza to, że szykuje się jakieś nieporozumienie w małżeństwie.

Astrologowie bardzo podkreślają zawsze fakt, że wzory na horoskopie należy rozpatrywać zawsze jako całość, a nie jako sumę części. Dlatego szczególną uwagę zwraca się przede wszystkim na niezwykłe układy pomiędzy planetami.

Jednym z przykładów jest tu T-kwadrat, który tworzy się przy opozycji między dwiema planetami, w czasie gdy między nimi znajduje się trzecia, tym samym położona w kwadracie do nich obu. Niektóre formacje typu T-kwadratu—w zależności od domu, biorących udział planet i wielu innych czynników—są uznawane za szkodliwe, a o innych mówi się jako o dobroczynnych.

Kluczowym elementem interpretacyjnym jest jakiegokolwiek rodzaju przewaga—między innymi ze względu na żywioł (na przykład zbyt wiele znaków ognia), na tryb (na przykład za mało znaków zmiennych), skupienie (na przykład zbyt wiele planet w jednym domu, znaku, kwadrancie), izolację (brak planet w kwadrancie lub w całej hemisferze), aspekt (na przykład zbyt wiele kwadratów) czy ze względu na jakąkolwiek inną formę, która dominuje na horoskopie i od razu rzuca się w oczy astrologowi.

Astrologiczne punkty widzenia

Większość materiału, wprowadzonego w poprzednich podrozdziałach, dotyczy pewnej dziedziny współczesnej astrologii, zwanej astrologią natalną, w której główna uwaga koncentruje się na horoskopie narodzenia.

Chociaż początki astrologii wydają się pokrywać z najstarszymi śladami cywilizacji ludzkiej, a była ona z pewnością praktykowana szeroko przez starożytnych mieszkańców Mezopotamii, przez Sumerów i Chaldejczyków, to jednak najstarszy zachowany horoskop natalny datowany jest bardzo późno, bo dopiero na 668 rok przed naszą erą.

Przedtem astrologia była głównie na usługach władców i arystokracji i wykorzystywano ją przede wszystkim do przewidywania wydarzeń na wielką skalę, takich jak warunki pogodowe, wojny czy decyzje panujących. Ten rodzaj astrologii zwany jest astrologią polityczną lub światową. Obecnie używany jest do stawiania horoskopów przedmiotom nieożywionym, narodom, zwierzętom, przedsiębiorstwom, ważnym osobistościom politycznym, a nawet całemu światu.

Kluczową kwestią jest tu znalezienie odpowiedniego symbolicznego momentu narodzenia—w wielu przypadkach, na przykład, jest to chwila podpisania kontraktu, traktatu czy deklaracji.

Jednym z typów współczesnej astrologii, obecnie bardzo szybko zdobywającym szeroką popularność, jest astrologia horarna, czasem określana jako I Ching astrologii.

W metodzie tej poszukuje się odpowiedzi na zadawane pytania poprzez wykreślanie horoskopów dla dokładnie tej chwili, w której sformułowane zostało pytanie. Następnie profesjonalny astrolog interpretuje powstały wykres, biorąc pod uwagę możliwe wskazówki co do odpowiedzi na zadane pytanie.

Ponieważ popularna astrologia zawsze bardzo interesowała się astrologiczną kompatybilnością i doborem w związkach, astrologowie systematycznie także rozwinęli technikę rozwiązywania takich problemów, zwaną synastrią.

W metodzie tej nakłada się i porównuje wykresy narodzin jakichkolwiek dwóch osób, które są zaangażowane lub mają zamiar zaangażować się w partnerstwo, małżeństwo, biznes czy rodzicielstwo. Szuka się przy tym pewnych kluczowych wskazówek. I tak na przykład, Mars na horoskopie mężczyzny, znajdujący się w aspekcie do Wenus na horoskopie kobiety, ma ponoć sygnalizować pewien stopień pociągu seksualnego.

Jak w każdej rozwijającej się dyscyplinie, w poważnej astrologii otwiera się bardzo wiele nowych perspektyw, chociaż zadziwiające jest, jak wiele elementów współczesnej astrologii w dalszym ciągu zgodnych jest i opiera się na mitach i pomysłach Klaudiusza Ptolomeusza (tworzył około 130 roku naszej ery) i jego dziele *Tetrabiblos*, zwanym "największym podręcznikiem astrologicznym".

Prawdopodobnie najbardziej widoczną różnicą w szkołach astrologii systematycznej jest podział na domy. Przy tej okazji z najpopularniejszą metodą równego podziału współzawodniczą systemy Placidusa, Regiomontanusa i Campanusa.

Inne dysputy dotyczą konstelacji, od których nazwane zostały znaki zodiaku. Wewnątrz pasa zodiakalnego znajdują się częściowo także dwa dodatkowe gwiazdozbiory, nie uznawane jednak za część tradycyjnego zodiaku, *Ophiuchus* (wężownik) i *Cetus* (wieloryb). W związku z tym niektórzy astrologowie upierają się, że powinno być czternaście znaków zodiaku.

Inny spór dotyczący konstelacji znany jest jako kontrowersja zodiaku tropikalnego przeciwko zodiakowi syderalnemu.

Połączony wpływ grawitacyjny Słońca i Księżyca prowadzi do powolnego cofania się biegunów, zwanego precesją zrównań. Od czasów starożytnych bieguny przesunęły się do tego stopnia, że dało to efekt przesunięcia roku o jeden znak zodiaku do tyłu.

Astrologowie, którzy są zwolennikami zodiaku syderalnego, używają zupełnie odmiennej siatki odniesienia, aby uwzględnić ową zmianę. Jednak większość astrologów opiera się na zodiaku tropikalnym, utrzymując, że stopień odpowiadania sobie znaków i realnych konstelacji gwiezdnych ma znaczenie czysto symboliczne.

Istnieje kilka systemów astrologicznych wykorzystujących nie odkryte rzekomo dotychczas planety, które mają się ponoć unosić w przestrzeni kosmicznej poza orbitą Neptuna.

Alfred Witte, dziewiętnastowieczny astrolog niemiecki, obliczył orbity i znaczenia ośmiu planet "transneptunowych", nie wliczając w to oczywiście Plutona, którego za jego czasów jeszcze nie odkryto.

Te dodatkowe planety—Kupidyn, Hades, Kronos, Apollo, Admet, Wulkan i Posejdon—wykorzystywane są w szkole znanej obecnie jako astrologia uranijska, w której podział na domy i założenia horoskopów różnią się dość znacznie od poglądów tradycyjnych.

Z innej perspektywy

Wszystkie powyższe teorie, niezależnie od niewiele znaczących różnic, powstały w obrębie kultury Zachodu. Chociaż na całym świecie początki astrologii można prześledzić od Mezopotamii i świtu cywilizacji, przepływ idei w kierunku wschodnim dał w wyniku zupełnie odmienne perspektywy.

Mity i religie każdej z kultur wywarły wielki wpływ na astrologię orientalną, w której odbicie znalazły na przykład: egipski kult Nilu, chiński taoizm i indyjska wiara w karmę i reinkarnację.

Indyjscy astrologowie chętniej używają poza tym zodiaku syderalnego niż tropikalnego. W chińskich i japońskich zodiakach pojawiają się znaki zupełnie odmienne od przyjętych w astrologii zachodniej: rozmaite zwierzęta, w tym na przykład wąż, kogut, zając, tygrys i szczur.

Nauka a astrologia

Astrologia, wraz ze wszystkimi swoimi niezliczonymi zmiennymi i arbitralnymi czynnikami, nie poddaje się łatwo kontroli naukowej. Co więcej, wielu astrologów zapatruje się na własną działalność jako na sprawę mistyczną, estetyczną lub filozoficzną i co za tym idzie, nie interesują ich w ogóle rygory regularnej nauki.

Niektórzy astrologowie wskazują jednak na dziedzinę zwaną kosmobiologią jako na gałąź wiedzy, dostarczającą ewentualnych naukowych dowodów na wsparcie teorii astrologicznych.

Cytuje się, na przykład, prace doktora Franka Browna z Uniwersytetu Northwestern. Uczony ten wykazał istnienie bezpośredniego wpływu Księżyca (niezależnego od pływów morskich) na ostrygi. Także prace inżyniera radiowca, Johna H. Nelsona z RCA, który wskazał na zależność między atmosferycznymi zakłóceniami magnetycznymi, wybuchami na Słońcu i koniunkcjami a aspektami ważniejszych planet.

Bardziej bezpośrednie dowody wpływów planetarnych wynikają z badań statystycznych wykształconego na Sorbonie psychologa, Michela Gauquelina, który wykazał wysoką korelację statystyczną między niektórymi pozycjami planet na wykresach narodzin ludzi o różnych zawodach.

Niezależnie od tych półnaukowych wyników badań nie istnieją oczywiście naukowe dowody na realność teorii astrologicznych.

Michel Gauquelin

Michel Gauquelin jest francuskim psychologiem, którego próby statystycznego przetestowania założeń astrologii doprowadziły do wykrycia wielu niezwykłych i całkiem nieoczekiwanych korelacji, a w efekcie do skonstruowania przez niego teorii dziedziczności planetarnej.

Michel Gauquelin nie jest astrologiem.

W latach sześćdziesiątych Michel Gauquelin zaczął poddawać statystycznym badaniom i testom niektóre postulaty astrologii, w tym na przykład: zapewnienie, że astrologiczne "złe" planety Saturn i Mars zwykle w momencie śmierci przechodzą przez Słońce na wykresie narodzin; ważność występowania planety Mars w niektórych domach u przestępców; pojawianie się u ludzi sukcesu, niezależnie od zawodu, Jowisza w wielkiej pozycji dobroczynnej pośrodku nieba.

Posługując się statystyką matematyczną, teorią prawdopodobieństwa i dużymi próbkami danych, nie znalazł on w żadnym z wyżej przytoczonych przypadków statystycznie znaczących zależności. W kolejnym teście polecił on osobom zawodowo zajmującym się astrologią posortować wykresy narodzin zbrodniarzy i spokojnych obywateli i wykazał, że osiągane przez nich wyniki są dokładnie na poziomie, ktorego należałoby oczekiwać po przypadkowym wyborze.

Te i inne eksperymenty doprowadziły go do przekonania, że "wszelkie próby, czy podejmowane przez astrologów, czy przez naukowców, zapewnienia dowodów na prawdziwość tradycyjnych praw astrologicznych, zawiodły".

Mimo to, na drodze do swojej krytyki astrologii natrafił on na wiele niezwykłych i nieoczekiwanych korelacji. Próbka wykresów narodzin pięciuset siedemdziesięciu sześciu członków Francuskiej Akademii Medycyny wskazała na znaczącą tendencję statystyczną wśród wielkich lekarzy, aby w chwili urodzin Mars lub Saturn znajdował się w momencie wschodu lub kulminacji.

W terminologii astrologicznej wschód, czyli ascendent, odnosi się do przecięcia drogi planety ze wschodnim horyzontem, a kulminacja oznacza najwyżej położony punkt, jaki planeta osiąga na niebie.

Po tym odkryciu—poczynionym przez Michela Gauquelina w 1950 roku—nastąpiły porównania z przypadkową próbką zwyczajnych, szarych obywateli i z kolejną próbką pięciuset ośmiu wybitnych lekarzy. Próbka przypadkowa nie wykazywała żadnego znaczącego skupienia Marsa i Saturna, ale druga grupa lekarzy wykazywała tę samą dziwną przewagę pod tym względem co grupa pierwsza.

Już w połowie lat pięćdziesiątych Gauquelin zebrał daty urodzenia "każdego sławnego Francuza, jakiego udało mu się odnaleźć", a także pobrał próby reprezentatywne z Włoch, Niemiec, Belgii i Holandii. Razem ułożył dwadzieścia pięć tysięcy wykresów narodzin.

Wzór typu Mars-Saturn okazał się dominować znacząco wśród lekarzy i naukowców.

Odnalazł także inne zależności. Znani sportowcy i żołnierze okazali się mieć statystycznie znaczące skupienia wschodzącego lub kulminującego Marsa. Jowisza wykazano na tych samych pozycjach u żołnierzy, polityków, aktorów i dziennikarzy, a Księżyc–dla pisarzy i polityków.

Michel Gauquelin stwierdził dodatkowo znaczące statystycznie korelacje negatywne (to znaczy wyjątkowo rzadkie pojawianie się określonej planety w danej pozycji): Marsa—u malarzy, muzyków i pisarzy; Jowisza—u naukowców i lekarzy; Saturna—u malarzy i pisarzy; Księżyca—u sportowców.

Owa próbka dwudziestu pięciu tysięcy życiorysów i wykresów narodzin nie wskazywała na żadne inne odchylenia astronomiczne. Michel Gauquelin nie stwierdził żadnej korelacji z pozycją znaków zodiaku czy związanej z Merkurym, Wenus, Uranem, Neptunem, Plutonem i Słońcem.

Gauquelin podkreślał za każdym razem, że wyróżnione przez niego zależności nie pasowały wybitnie do tradycyjnej interpretacji astrologicznej. Wschodzące i kulminujące planety skupiały się głównie w odpowiednikach astrologicznych domów numer dwanaście i dziewięć, a nie jeden (w tradycyjnej interpretacji—osobowość) i dziesięć (zawód), jak mogliby oczekiwać astrologowie.

Mimo to, rezultaty były wystarczająco zadziwiające. Próby ich wyjaśnienia, w miarę przynajmniej naukowego, doprowadziły Michela Gauquelina do wysnucia teorii planetarnej dziedziczności, w której stwierdza, że dzieci mają predyspozycje do rodzenia się, kiedy pewne konkretne planety wschodzą lub kulminują.

Spekulował on, że płód w jakiś sposób "wyczuwa" pojawienie się odpowiedniej planety i poprzez wydzielanie specyficznych hormonów może "wpływać" na skurcze macicy matki.

Jako bezpośrednie dowody na wsparcie owej teorii dziedziczności planetarnej Gauquelin przytacza dodatkowo wykazany przez siebie związek między pozycjami planet na wykresie narodzin rodziców i dziecka. Zebrawszy dane o datach urodzenia ponad trzydziestu tysięcy dzieci i ich rodziców stwierdził on wysoką statystyczną korelację w pozycjach Księżyca, Wenus, Marsa, Jowisza i Saturna.

Jeżeli dziecko ma na wykresie narodzin jedną z tych planet wschodzącą lub kulminującą, to bardzo prawdopodobne jest, że jedno z jego rodziców także będzie ją miało w tej samej pozycji. Częstotliwość powtórzeń jest jeszcze większa, jeżeli oboje rodziców ma podobne układy planet.

Nie stwierdzono żadnych znaczących związków dla malutkiego Merkurego czy bardzo dalekich Urana, Neptuna i Plutona.

Nienaturalne porody—zaszłe pod wpływem leków czy operacji chirurgicznych—nie pasowały do prawideł dziedziczności planetarnej.

Badania Michela Gauquelina były wielokrotnie ostro krytykowane przez innych naukowców. Inżynier i pisarz popularnonaukowy, Lawrence Jerome, który odniósł się szczególnie krytycznie do tych wyników, zarzucił Gauquelinowi, że ten sztucznie zawyżył statystyczne prawdopodobieństwa, używając miar dwumianowych, które wymagają tylko jednego z dwóch możliwych wydarzeń (w książce Barta Boka i Lawrence'a Jerome'a *Objections to Astrology*—"Zastrzeżenia wobec astrologii").

Jerome zapewnia, że Gauquelin zbiera do kupy statystykę dla wszystkich dwunastu sektorów (domów astrologicznych), w których planeta może się pojawić, i przez to dzięki metodzie binarnej osiąga wysokie prawdopodobieństwo.

Zamiast tak czynić, według Jerome'a, Michel Gauquelin powinien przeprowadzać kalkulacje statystyczne dla całkowitej liczby podzielonej przez dwanaście ze względu na liczbę sektorów, co powinno sprowadzić otrzymane przez niego prawdopodobieństwa "zdecydowanie do poziomu przypadkowości".

Jednak w pracach Gauquelina stosowano także wiele różnych podziałów, w tym na dwanaście, dwadzieścia cztery i trzydzieści sześć sektorów, przy czym nie miało to ponoć żadnego wpływu na uzyskiwane wyniki.

Dla każdego sektora badacz porównywał "teoretyczną częstotliwość" wystąpienia planety w danym sektorze. Uwzględniał tu zarówno czynniki astronomiczne (na przykład prędkość poruszania się danej planety), jak i fakty demograficzne, (na przykład porę dnia, o której następuje większość porodów) z rzeczywistą ich pozycją w swoich niezliczonych przykładach.

Uzyskane przez niego wyniki korelacji pozycji Marsa ze sportowcami powtórzyły się w próbce pięciuset trzydziestu pięciu sportowców w eksperymencie przeprowadzonym przez Belgijski Komitet do Spraw Wyjaśniania Zjawisk, Które Są Rzekomo Paranormalne—grupę naukowców generalnie wrogą nienaukowym wyjaśnieniom.

Jak twierdzi sam Michel Gauquelin, komitet ten przeprowadzał liczne ścisłe kontrole, aby zdezawuować jego wyniki, ale bez powodzenia.

Wróżenie z kart tarota

Wróżenie z kart tarota to forma kartomancji, czyli przepowiadania przyszłości za pomocą kart.

Do wróżby tego typu używa się talii złożonej z siedemdziesięciu ośmiu kart, podzielonej na dwadzieścia dwie karty ze specjalnymi obrazkami i pięćdziesiąt sześć kart, podobnych do tych, których używają współcześni gracze.

Wiadomo, że talia złożona z siedemdziesięciu ośmiu kart do tarota była używana do gier i wróżenia od co najmniej 1400 roku naszej ery.

Znane są wymyślne spekulacje na temat proweniencji kart tarota. W myśl niektórych teorii karty tarota pochodzą ze starożytnego Egiptu lub Indii. Ich wynalezienie przypisuje się też kabalistom oraz snuje się inne dziwaczne teorie.

Jednak właściwe pochodzenie i oryginalna symbolika wielu ze znaków tarota nie jest właściwie znana. Pochodzenie samego słowa "tarot" także nie jest znane.

Pięćdziesiąt sześć kart podstawowych, zwanych Minor Arkanami, z grubsza odpowiada współczesnym kartom do gry. Są one podzielone na cztery zestawy, każdy z czternastu kart: od asa do dziesiątki i cztery karty figuratywne: giermek (walet), rycerz, królowa (dama), król.

Popularna teoria powstania czterech zestawów (kolorów) odnosi je do klas społecznych średniowiecznej Europy:

1. miecze (współczesne piki) dla szlachty i rycerzy;
2. kielichy (kiery) dla kleru;
3. denary (karo) dla kupców i rzemieślników;
4. buławy, czyli pałki (trefle) dla chłopów i robotników.

Każda z dwudziestu dwóch kart Major Arkanów ma własną nazwę i nosi symboliczny obrazek. Większość z nich to proste do odcyfrowania symbole uniwersalnych idei abstrakcyjnych:

Cesarz, Kochankowie, Sprawiedliwość, Koło Fortuny i tak dalej.

Jeszcze inne, chociaż już nie tak uniwersalne w swoim zasięgu kulturowym, odnoszą się jednak dość łatwo do większości ludzkich tradycji:

Głupiec, Papieżyca, Rydwan, Eremita.

Dwie z kart wydają się jednak na pierwszy rzut oka dziwaczne i obce zachodniej tradycji kulturowej.

Na dwunastej karcie, zwanej Wisielcem, widnieje człowiek z rękoma związanymi na plecach, zwisający do góry nogami z szubienicy. Jego oczy są szeroko otwarte i wpatruje się on intensywnie w ziemię, znajdującą się tylko o kilka centymetrów od jego twarzy.

Patrząc na niego odnosimy wrażenie, że przepaja go spokój i satysfakcja.

Szesnasta z kart, Wieża, ukazuje zbudowaną z cegły wieżę, wznoszącą się bezpośrednio z gruntu prosto w górę. Dach owej budowli pęka właśnie od uderzenia błyskawicy. Z wieży spadają dwie postacie, uchwycone w trakcie lotu.

Karta ta czasami jest nazywana Wieżą Babel, ale najpowszechniejsza nazwa to Wieża Boga.

Wróżbiarskie znaczenie wszystkich kart zaczerpnięte jest z całego szeregu różnorodnych tradycji kulturowych, od chrześcijańskiej, poprzez teozoficzną, aż do filozofii Junga.

Jedna z najbardziej skomplikowanych interpretacji odnosi Major Arkana do dwudziestu dwóch liter alfabetu hebrajskiego w odpowiedniej kolejności (karta bez numeru, Głupiec, łączona jest z hebrajską literą shin) i łączy ich znaczenie z bogatą tradycją ezoteryczną kabały.

Niedawna wersja tradycyjnej talii kart to, na przykład, zestaw opracowany przez okultystycznego paranaukowca, Arthura Edwarda Waite'a.

Używając idealistycznego, romantycznego stylu, Waite narysował dla każdej karty specjalne obrazki, w tym także dla każdej pojedynczej blotki z Minor Arkanów. Umieścił on Głupca na początku talii, jak to prawdopodobnie miało miejsce w klasycznych taliach tarota, ale zamienił miejscami Sprawiedliwość i Moc, które w układzie tradycyjnym noszą odpowiednio numery jedenaście i osiem.

Istnieją inne współczesne projekty talii tarota, na przykład, zestaw Oswalda Wirtha (autor książki *Les Tarot des Imagiers du Moyen Age*—"Tarot ezoteryków średniowiecza"), w którym wykorzystana jest kolejność zgodna ze wskazaniami kabały.

Projekt Paula Fostera Case'a (*The Tarot: A Key to the Wisdom of the Ages*—"Tarot: klucz do mądrości wieków") jest z wyglądu podobny do talii Waite'a i zgodny jest z tradycyjną numeracją.

Zestaw C.C. Zaina (*The Sacred Tarot*—"Święty tarot") jest bogaty w znaczenia symboliczne, ale daleko odbiega od talii tradycyjnej.

Karty projektowane przez Aleistera Crowleya (*The Book of Thoth*—"Księga Thotha") stanowią zupełne zerwanie ze zwyczajowym zestawem tarota.

Najbardziej nowoczesny projekt talii w surrealistycznym stylu stworzył Fergus Hall. Zaprojektował je do filmu z Jamesem Bondem pod tytułem *Live and Let Die* ("Żyj i pozwól umrzeć"). Wykorzystuje on tradycyjne obrazki z drobnymi, lekko kpiarskimi zmianami.

Wiara, że karty tarota reprezentują sobą kluczowy element jakiejś tajemnej wiedzy czy "klucz do Tajemnicy", jest oparta na równie bezsensownych podstawach co podobne fantazje dotyczące potęgi liczb, "nauki" astrologicznej czy jakiejkolwiek innej metody wróżenia.

Każda karta ma tak wiele potencjalnych znaczeń i podlega tak licznym zmianom interpretacyjnym, w zależności od pozycji w układzie w odniesieniu do innych kart, że inteligentny i zręczny wróżbita potrafi na podstawie każdego rozkładu dojść do właściwie dowolnej interpretacji zgodnie z zasadami swojej sztuki.

Niezależnie od tego, w rękach wykwalifikowanego odczytywacza interpretacja układu kart tarota może wydawać się czasami wyjątkowo odpowiednia do naszej sytuacji i dokładna. Najprostsza i najmniej skomplikowana interpretacja wydaje się zazwyczaj zaskakująco właściwa.

Teorie okultystyczne zwykle wyjaśniają udane sesje z kartami tarota jako koniunkcję wpływu sił parapsychicznych czytającego i pytającego z okolicznościami, które wpływają na porządek kart w talii w czasie tasowania ich przez odczytującego.

"Naukowa" parapsychologia może podawać teorie, w myśl których karty są przynajmniej częściowo podświadomie manipulowane psychokinetycznie przez pytającego i służą także wróżbiarzowi jako czyste pole, na którym mogą powstawać obrazy związane z telepatią i jasnowidzeniem.

Bardziej możliwa do zaakceptowania przez współczesną psychologię naukową jest teoria, że karty służą jako sugestywny parawan, który prowokuje wyobraźnię wróżbity. Na ten parawan pytający może rzutować wzory intuicji i uczuć, które w innych okolicznościach byłyby w stanie represji.

Tarot, jak każda inna metoda wróżenia, jest zawsze niebezpieczną alternatywą dla czystej racjonalnej analizy i ostrożnego, starannego planowania. Ludzie, którzy są ogólnie niezdecydowani, generalnie podatni na sugestię czy łatwo dostają się pod cudze wpływy, powinni doprawdy unikać jak ognia wszelkiej formy doradztwa wróżbiarskiego.

Karty tarota mogą być natomiast przydatne osobom o silnej woli, zdecydowanym, sugerując możliwości czy niebezpieczeństwa, które w innym wypadku można by przeoczyć.

Wróżenie z fusów

Wróżenie z fusów, znane także jako tasseografia, pozostaje w dalszym ciągu jedną z najpopularniejszych salonowych odmian wróżenia.

Zwykle stosuje się tu oczywiście fusy od herbaty. Można próbować uzyskiwać podobne efekty za pomocą fusów od kawy, ale brak liści sprawia, że symbolika jest znacznie uboższa.

Najlepsze rezultaty osiąga się ponoć dzięki herbacie chińskiej lub jakiejkolwiek innej wysokiej jakości z jak najmniejszą ilością pyłu herbacianego.

Herbatę należy zaparzyć w dzbanku bez sitka.

Używa się zwykle nie ozdabianej (najlepiej białej) filiżanki z bardzo szerokim brzegiem, skośnymi ściankami i stosunkowo dużą powierzchnią dna.

Osoba, której los ma być odczytywany, wypija herbatę kilkoma łykami, pozostawiając oczywiście na dnie trochę fusów. Odczytujący wróżbita chwyta wówczas lewą dłonią uszko filiżanki i powoli porusza nią od lewej do prawej strony trzy razy, w ten sposób rozprowadzając liście.

Czas jest reprezentowany przez różne obszary filiżanki:

1. brzeg – teraźniejszość lub bardzo bliska przyszłość;
2. ścianki – bliska przyszłość;
3. dno – odległa przyszłość.

Innym odnośnikiem czasowym jest uszko, które oznacza dom lub bezpośrednie środowisko danej osoby. Położenie jakiegoś symbolu blisko uszka oznacza, że dane wydarzenie nastąpi już bardzo niedługo.

Kształty, jakie przybierają liście, pędy i kurz herbaciany, są uznawane za symboliczne i przypisuje się im rozmaite znaczenia, ogólne i specyficzne.

Podstawowe przykłady symboliki ogólnej to:

cyfry – czas
litery – ludzie
kropki – podróże
gwiazdki lub trójkąty – dobre powodzenie
kółka – sukces
kwadraty – ochrona
wyraźne kształty – szczęście
niewyraźne kształty – niezdecydowanie, przeszkody.

Wśród symboli szczegółowych są:
niedźwiedź – nieszczęście
klatka – małżeństwo
owoc – spełnienie ambicji
klucz – oświecenie
drabina, koło – postęp
pająk – tajemniczość.

Nie lada jakiej praktyki wymaga naturalnie rozpoznawanie owych symboli. Podstawowym warunkiem wszelkiego udanego wróżenia są wyobraźnia i intuicja wróżbity.

Wróżenie z kryształowej kuli

Słowo "kryształ" pochodzi z języka greckiego, w którym oznacza "przejrzysty lód" lub "zamarzniętą wodę". Przez wieki wierzono zresztą, że zwyczajny kryształ górski jest skamieniałą wodą.

W symbolice okultystycznej kryształy łączono ze spokojem ducha, równowagą umysłu i wyostrzeniem intelektu. W związku z tym został on wybrany jako materiał do krystalomancji, czyli wróżenia poprzez patrzenie w kryształową kulę lub inny obiekt.

Niektóre dziewiętnastowieczne źródła podają, że ulubionym minerałem, używanym przez starożytnych proroków i wizjonerów, był beryl (krzemian pierwiastka berylu), który krystalizuje w sześciobocznych pryzmach.

Innym popularnym rodzajem kryształu jest szmaragd.

Zdecydowanie jednak najpowszechniej stosowanym przez profesjonalne media jest akwamaryn z odmiany bladej, zielonkawej, w kolorze wody morskiej, prawdopodobnie ze względu na astrologiczne powiązania owej barwy z Księżycem, przy czym w astrologii Księżyc łączony jest z intuicją.

Wróżenie z kryształowej lub we współczesnym uproszczonym wariancie szklanej kuli jest częścią rozbudowanej sztuki wróżenia, w której zakres wchodzi także często wpatrywanie się w plamy atramentu, niewielkie zbiorniki wodne, lustra czy inne przezroczyste i odbijające światło przedmioty. Metoda ta pochodzi ze starożytności i obecnie praktykowana jest właściwie na całym świecie.

Wróżenie z kryształowej kuli zazwyczaj polega na intensywnym wpatrywaniu się w powierzchnię danego obiektu tak długo, aż zaczynają zachodzić zaburzenia widzenia w rodzaju przesuwania się przed oczami "chmur". Wówczas to mają się ponoć pojawiać przed oczyma wizjonera obrazy i symbole.

Niektórzy niezależni sceptyczni obserwatorzy przypisują te efekty autohipnozie czy przebijaniu się na powierzchnię materiału z podświadomości, ale zanotowano także przypadki wskazujące na rzeczywiste jasnowidztwo.

Najczęściej używane są tak zwane kryształowe kule, wykonane z przezroczystego szkła, które są znacznie tańsze od kul z prawdziwego kryształu.

Wartości "p"

Wartość "p" to statystyczny wskaźnik znaczenia wyników eksperymentu, co w tłumaczeniu na język codzienny oznacza: wartość "p" to prawdopodobieństwo, że konkretne rezultaty, które właśnie osiągnęliśmy, nie są wynikiem działania przypadku, ale są statystycznie znaczące. Laik nie jest w stanie określić tego prawdopodobieństwa, jeżeli nie wie nic na temat statystyki matematycznej.

Niezbyt to komfortowa sytuacja, gdy czytając, na przykład, interesujący opis doświadczenia z dziedziny parapsychologii, cały czas zastanawiamy się, w jakim stopniu eksperyment się powiódł, a na końcu dowiadujemy się, że: "eksperyment wykazał znaczące odchylenie pozytywne przy $p<0,02$" lub "wyniki były znaczące przy $p=3,8 \cdot 10^{-4}$". Do jakiego stopnia możemy zatem ufać takim wynikom? Jak przeliczyć wartości "p" na "prawdopodobieństwo nieprzypadkowości"?

Wszystko się wyjaśni, jeśli wykonamy dwa proste działania arytmetyczne. W przypadku "$p<0,02$" znak "<" oznacza "mniej niż", czyli "p" w rzeczywistości równało się około 0,19999. Nie bierz tego pod uwagę. Aby obliczyć prawdopodobieństwo nieprzypadkowości, odejmij 0,02 od 1:

$1-0,02=0,98$

Następnie podziel wynik (0,98) przez owo "p", czyli 0,02:

$0,98:0,02=49$.

Oznacza to, że prawdopodobieństwo nieprzypadkowości wyników wynosi czterdzieści dziewięć do jednego.

W ten sam sposób postępujemy, kiedy wartość "p" jest zapisana w formie ułamka dziesiętnego: 0,02; 0,042; 0,007; 0,0009. Im więcej zer następuje po przecinku, tym

KSIĘGA RZECZY DZIWNYCH 3

ILUSTRACJE

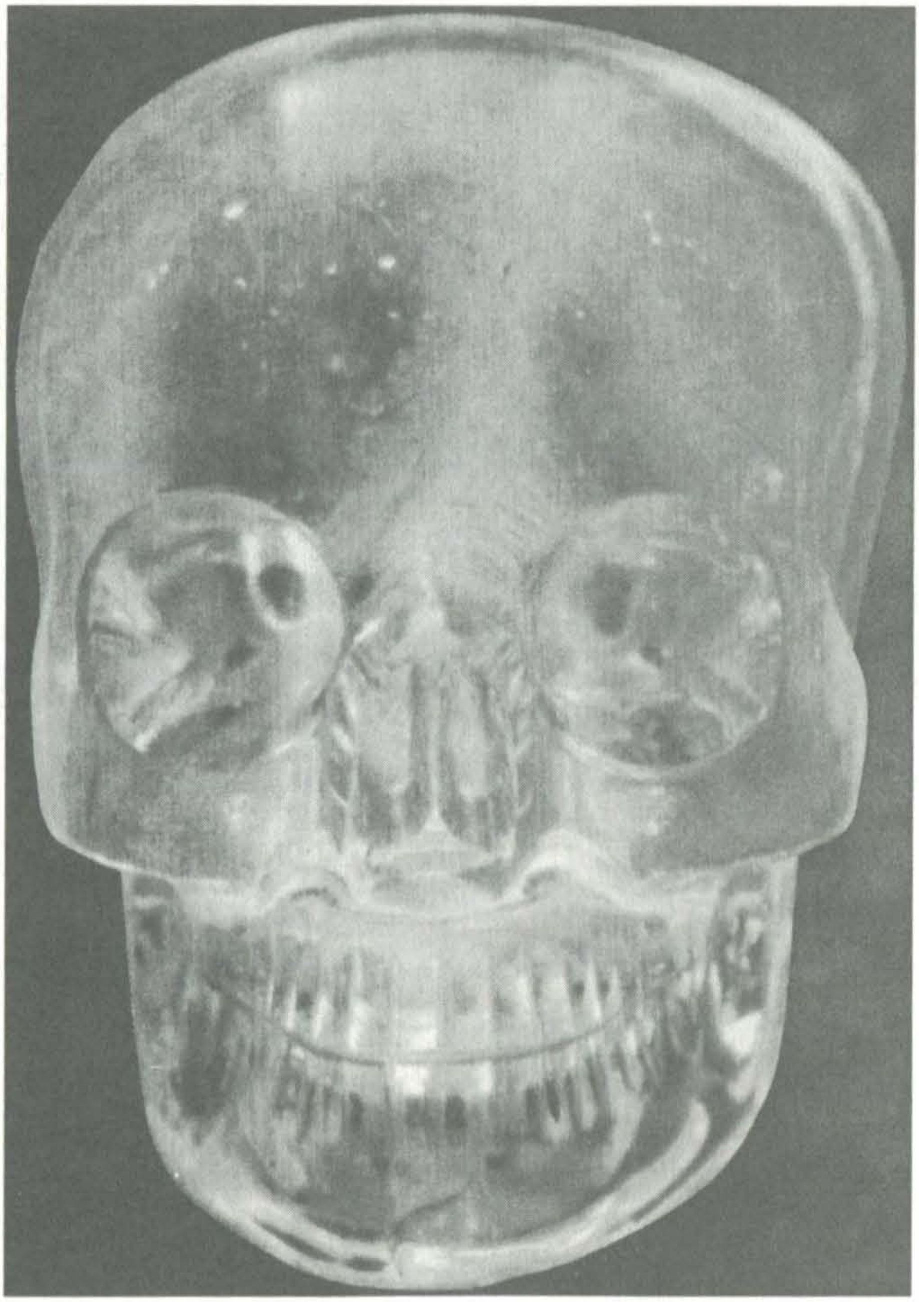

Słynna kryształowa czaszka, odkopana w ruinach świątyni Majów w Lubaantum w 1927 roku. Wiek czaszki trudny do określenia.

Ingo Swann.

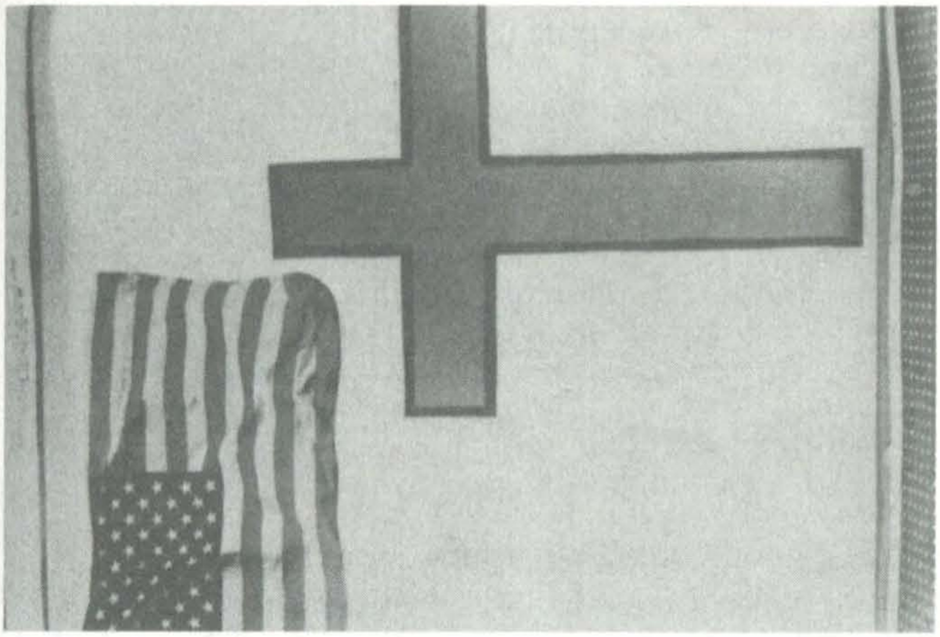

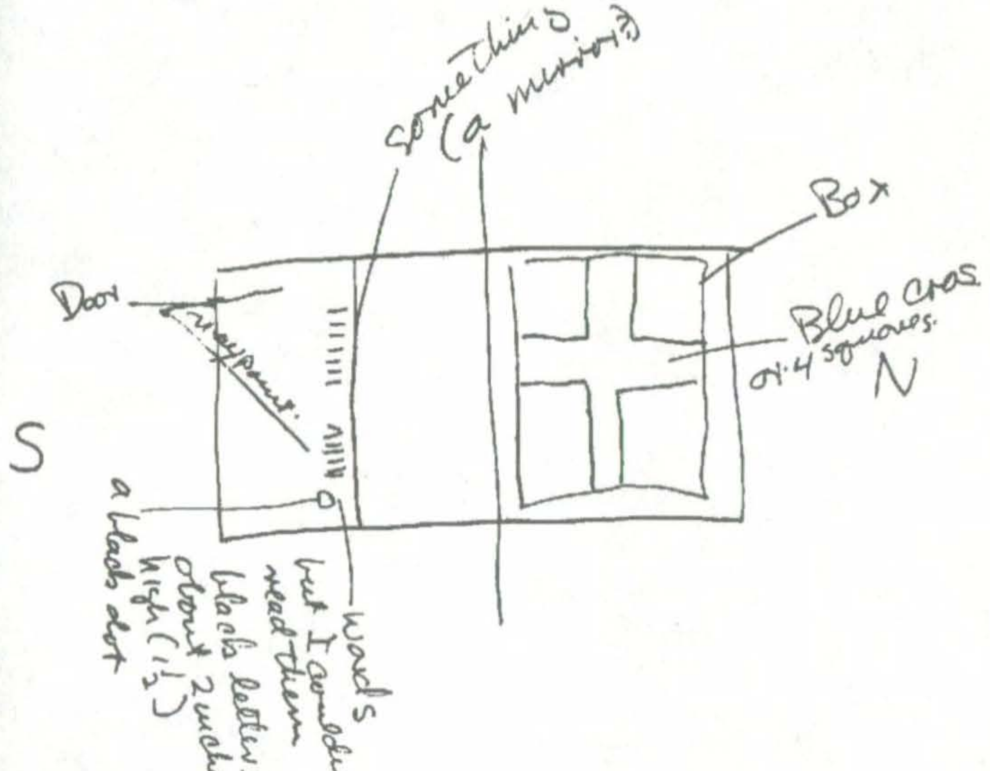
something
(a mirror?)
Box
Blue cros.
or 4 squares.
N
S
Door
a black dot
words
but I couldn't
read them
black letters
about 2 inches
high (1½)

Oryginalny rysunek Ingo Swanna, wykonany po kontakcie z pudełkiem zawierającym przedmioty pokazane na zdjęciu.powyżej. Później Swann tłumaczył, że nie wykrył amerykańskiej flagi, ponieważ była ona błyszcząca. A przecież udało mu się zobaczyć lusterko w drugim pudełku.
Ingo Swann.

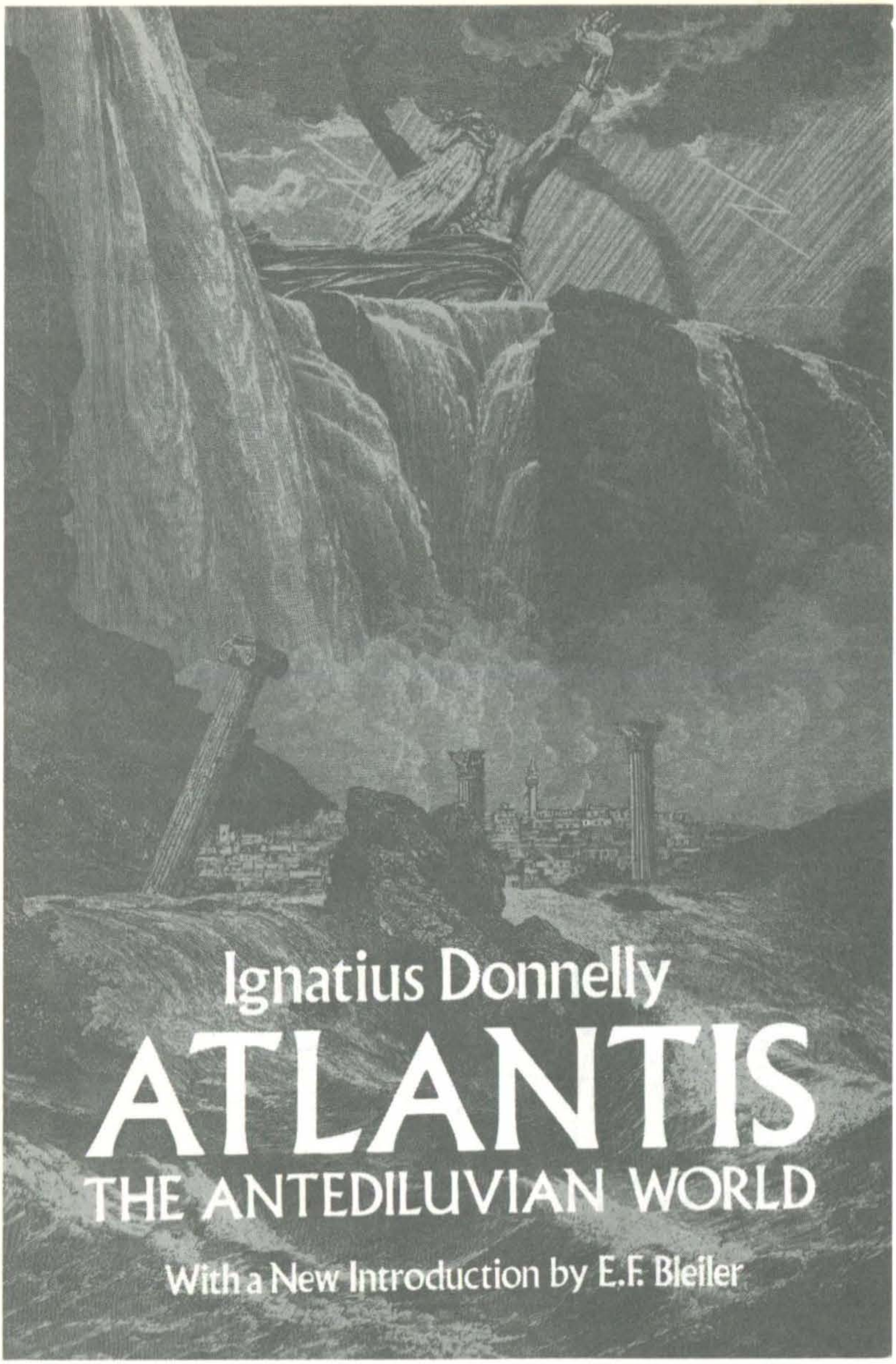

Ignatius Donnelly

ATLANTIS

THE ANTEDILUVIAN WORLD

With a New Introduction by E.F. Bleiler

Okładka jednego ze starszych wydań słynnej książki "Atlantyda. Świat sprzed potopu" Ignatiusa Donnelly'ego.
Atlantyda.

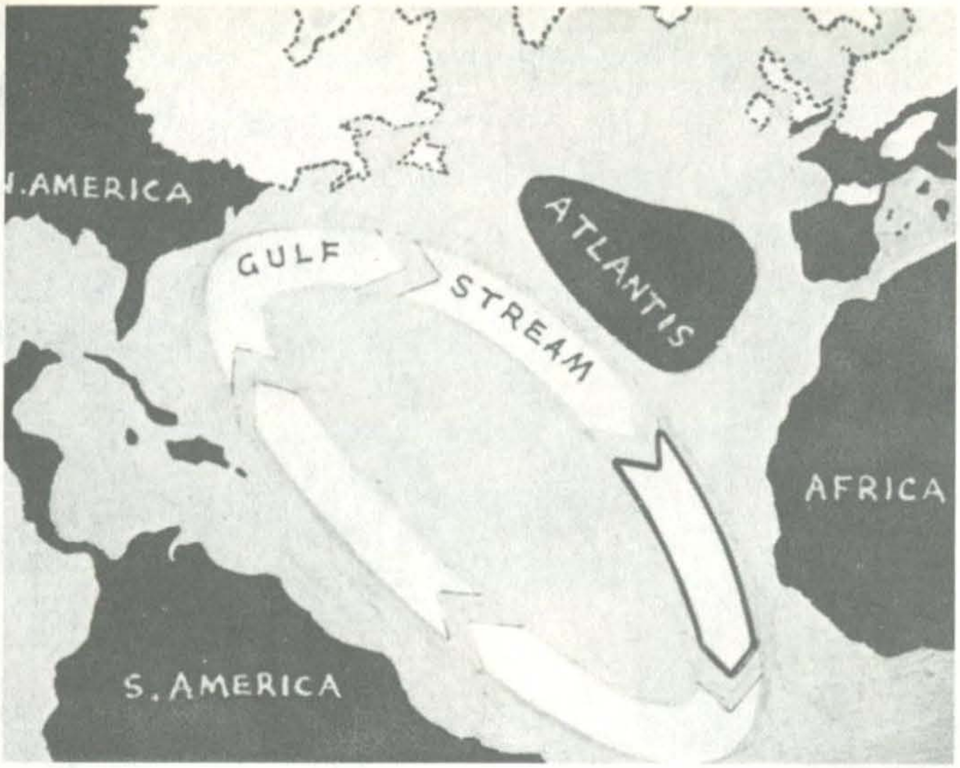
N.AMERICA
GULF
STREAM
ATLANTIS
AFRICA
S.AMERICA

Wpływając na bieg Golfstromu, zatonięcie Atlantydy mogło spowodować ostatnią epokę lodowcową w Europie i Ameryce. *Atlantyda.*

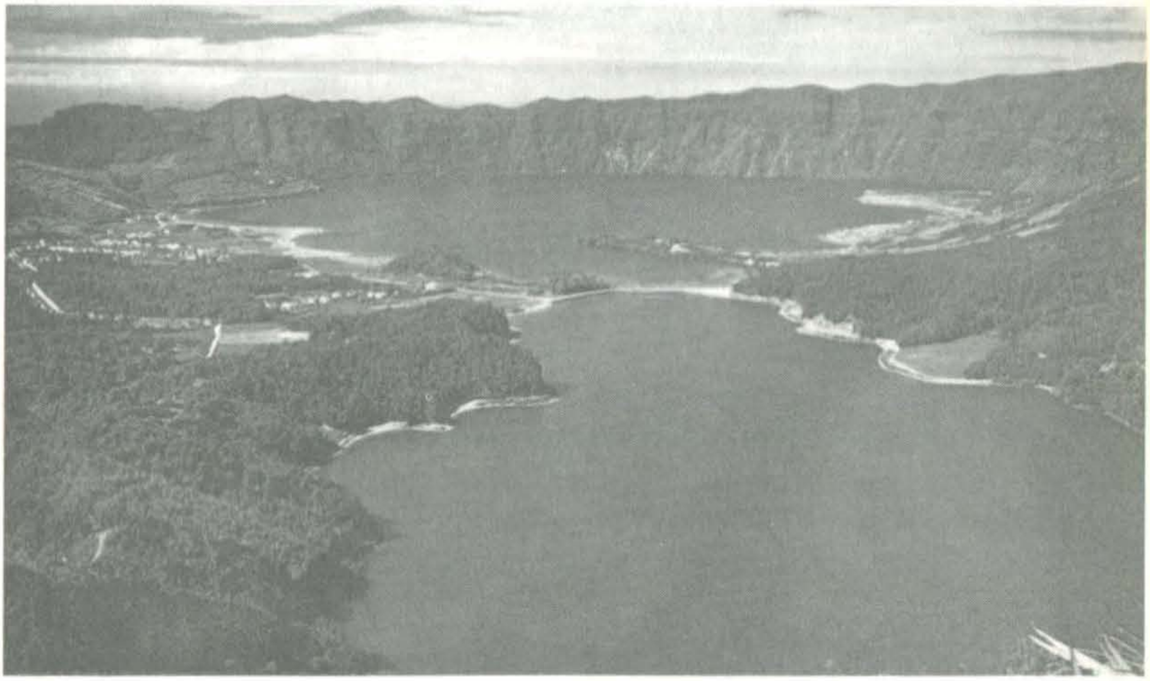

Jezioro Siedmiu Miast, na wyspie Sao Miguel na Azorach, jest dla wielu badaczy możliwym miejscem usytuowania stolicy Atlantów. Jezioro wypełnia stary wulkaniczny krater i gdzieś pod nim spoczywać ma Poseidopolis, stolica Atlantydy.

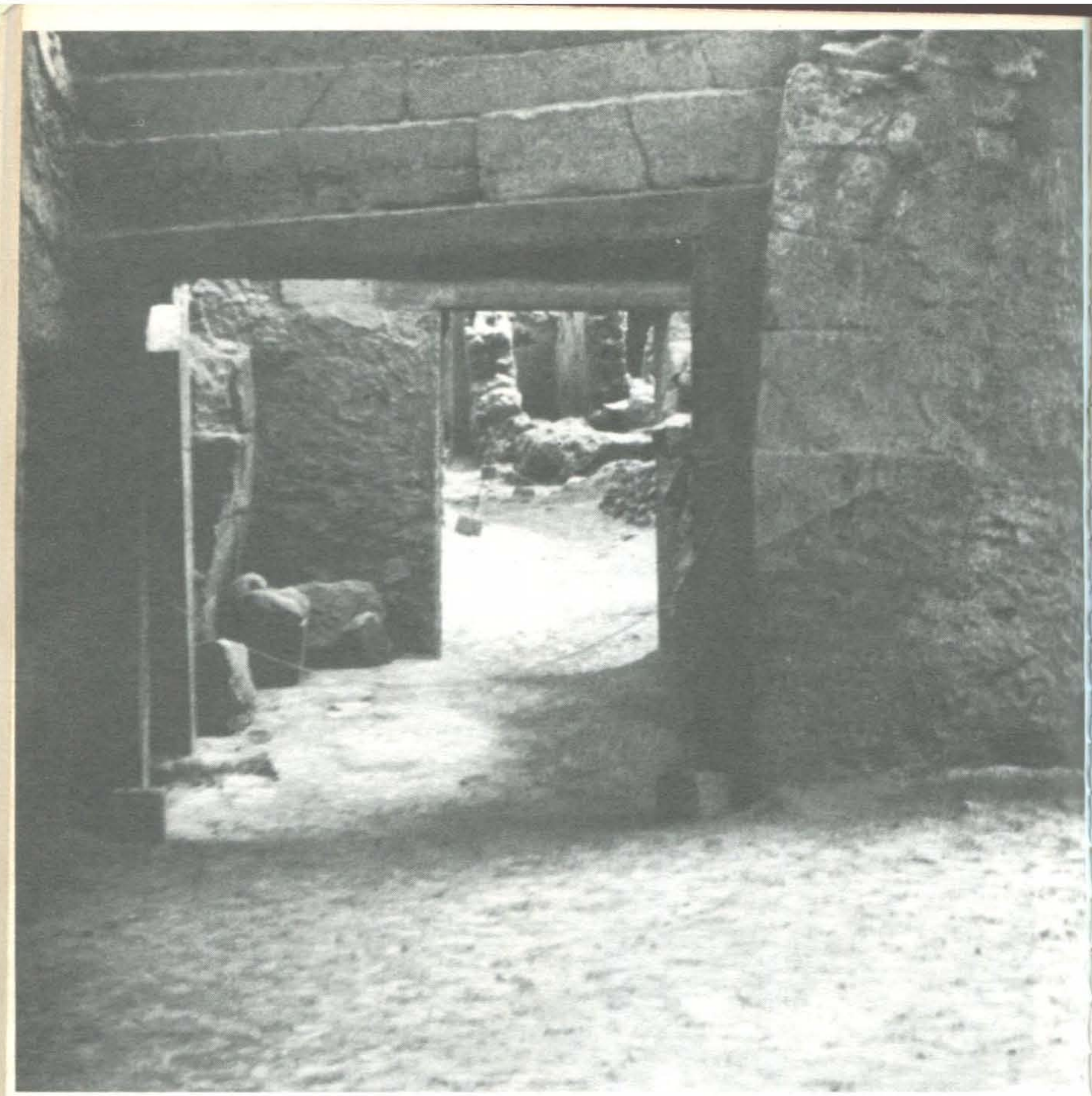

Słońce znowu przygrzewa na ulicach miasta Akrotiri po raz pierwszy od 3500 lat. Miasto—przykryte deszczem popiołu po wybuchu wulkanu Santorin około roku 3500 p.n.e.—odkryto dopiero w 1967 roku. Teraz naukowcy, odkopując kolejne warstwy, zastanawiają się czy nie była to czasem Atlantyda?

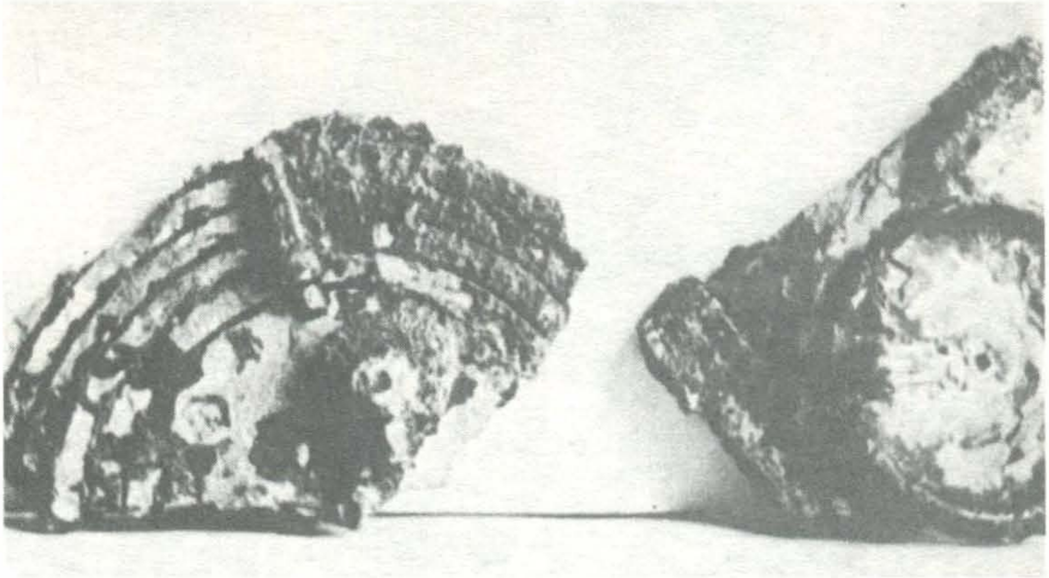

Fragmenty mechanicznego przyrządu starogreckiego znalezione w pobliżu wyspy Antikythery w 1900 roku.Sam mechanizm datowany jest na około 65 r.p.n.e. W 1959 roku stwierdzono, że były one częściami pryitywnego komputera—czyżby pierwszego na świecie? *Mechanizm z Antikythery.*

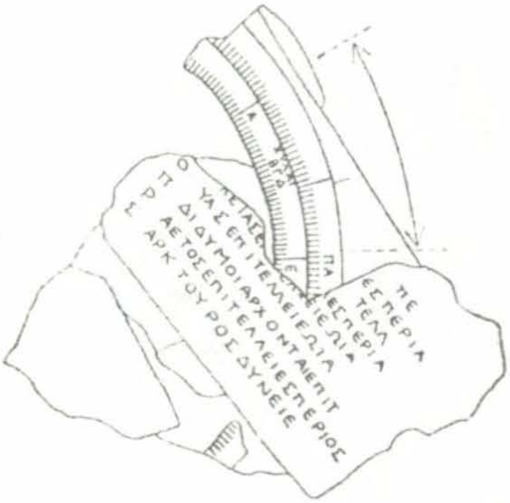
Ο
ΥΑΣ ΕΠΙΤΕΜΕΙΕΙΕΩΙΑ
ΔΙΔΥΜΟΙ ΑΡΧΟΝΤΑΙ ΕΠΙΤ
ΑΕΤΟΣ ΕΠΙΤΕΛΛΕΙ ΕΣΠΕΡΙΟΣ
ΑΡΚ ΤΟΥΡΟΣ ΔΥΝΕΙΕ
ΠΡΣ
ΠΕ
ΕΣΠΕΡΙΑ
ΤΕΛΛ
ΕΣΠΕΡΙΑ
ΠΑ

Długie i cierpliwe oczyszczanie ujawniło, że urządzenie składało się m.in. z zachodzących na siebie trybów i służyło prawdopodobnie do obliczania ruchów ciał niebieskich. Rysunek pokazuje rekonstrukcję części przyrządu. *Mechanizm z Antikythery.*

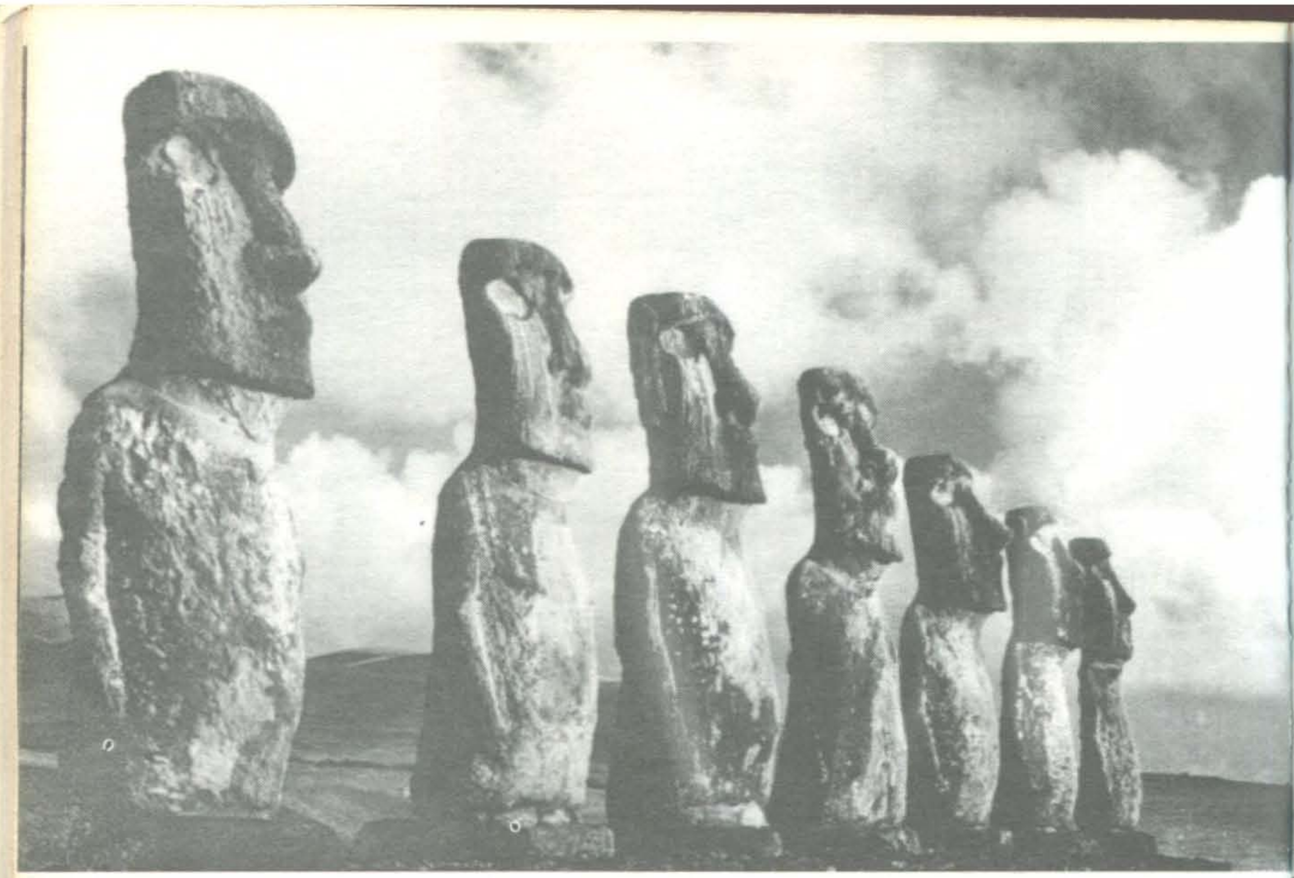

Grupa siedmiu *moai*—każdy ważący 16 ton—na Ahu Akivi blisko zachodniego wybrzeża Wschodniej Wyspy.
Wyspa Wielkanocna.

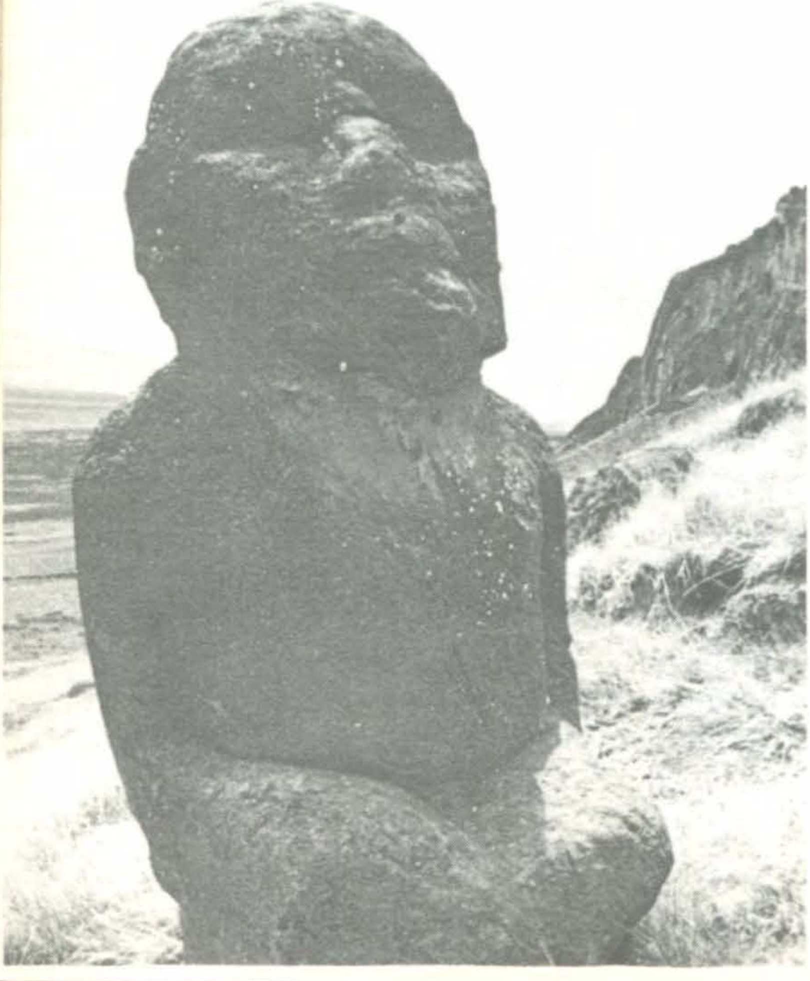

◄

Figura znaleziona w Rano Raraku w żaden sposób nie przypomina zwykłych *moai*. Przedstawia ona klęczącego, brodatego człowieka.
Wyspa Wielkanocna

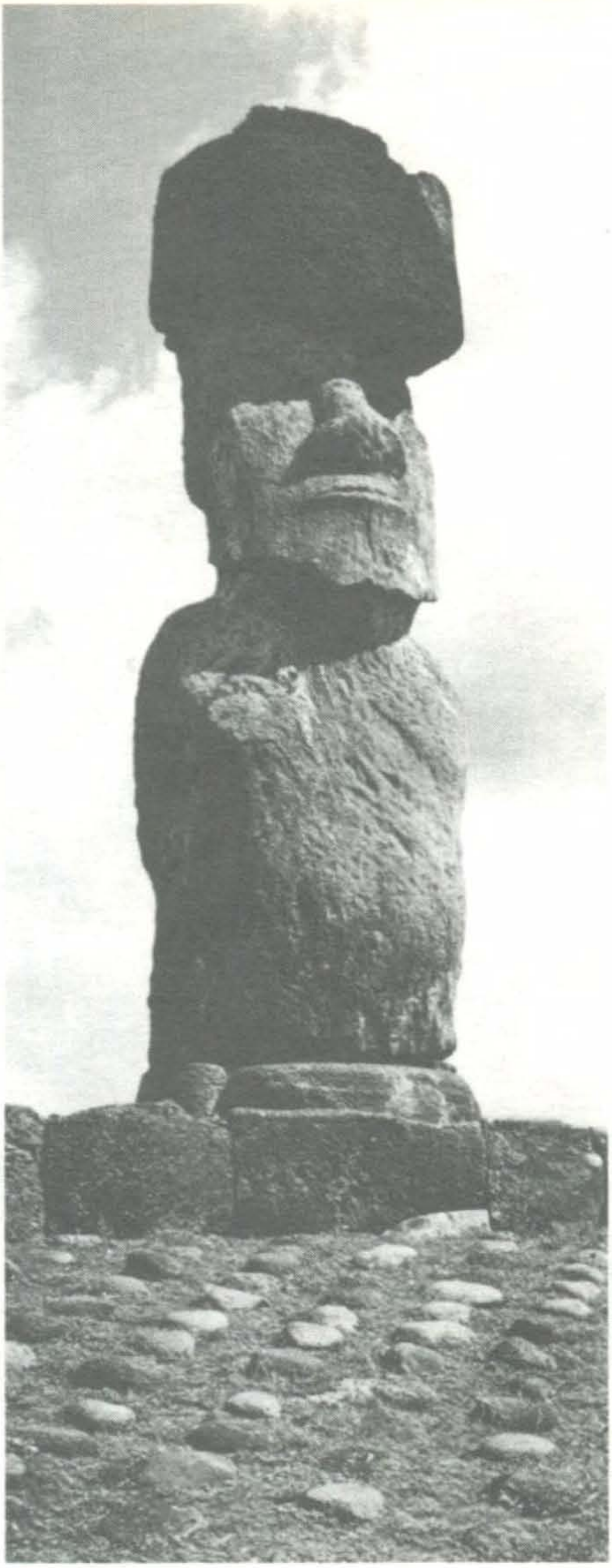

Umieszczenie czerwonego kamienia ma głowie *ahu moai* musiało być trudniejsze od postawienia samej figury. *Wyspa Wielkanocna.*

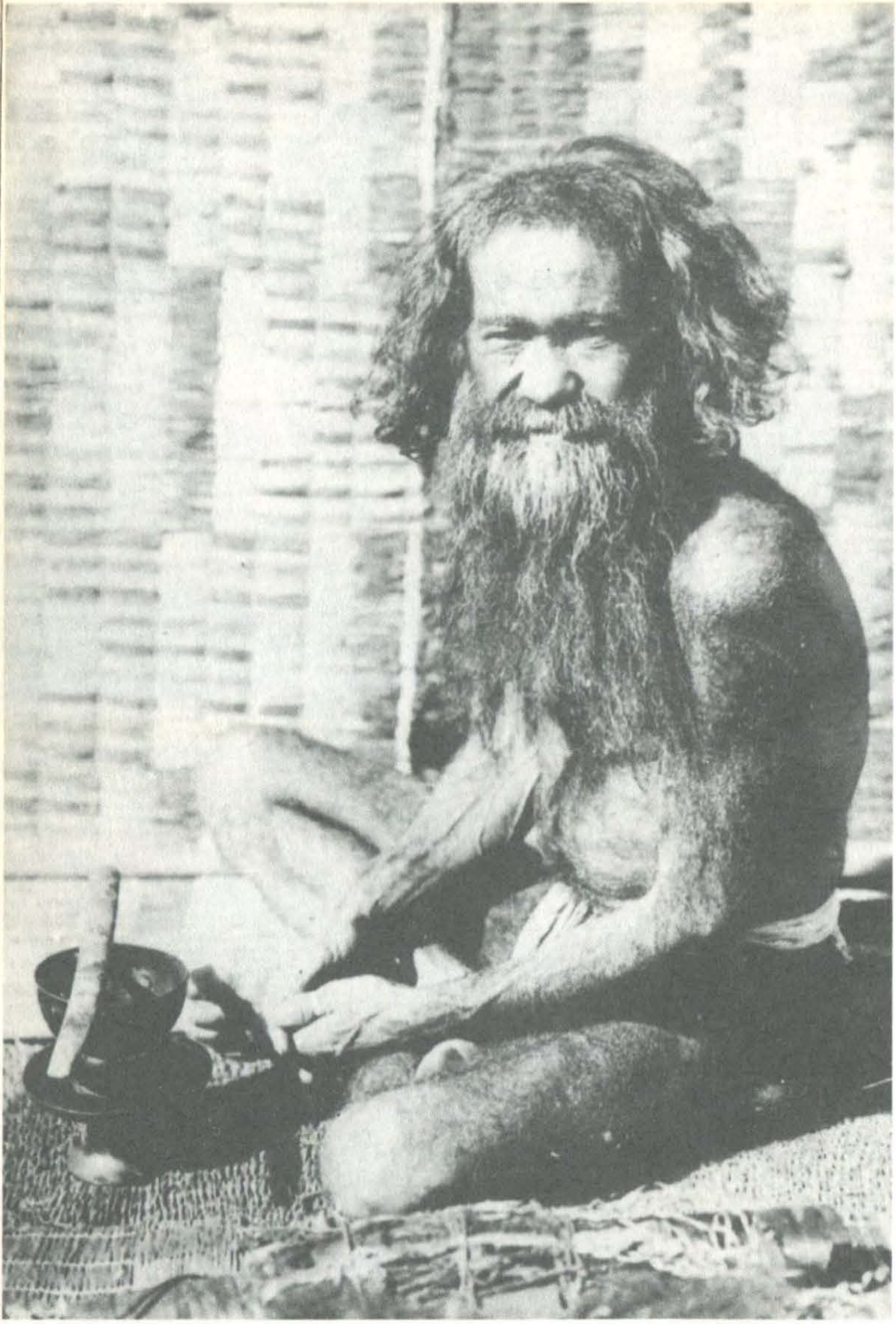

Ajnu. Mężczyzna o typowych cechach antropologicznych.
Ajnowie.

Dalajlama, przywódca tybetańskich buddystów na wygnaniu w Indiach, modli się w rytmie uderzeń małego bębenka.
Dalajlama.

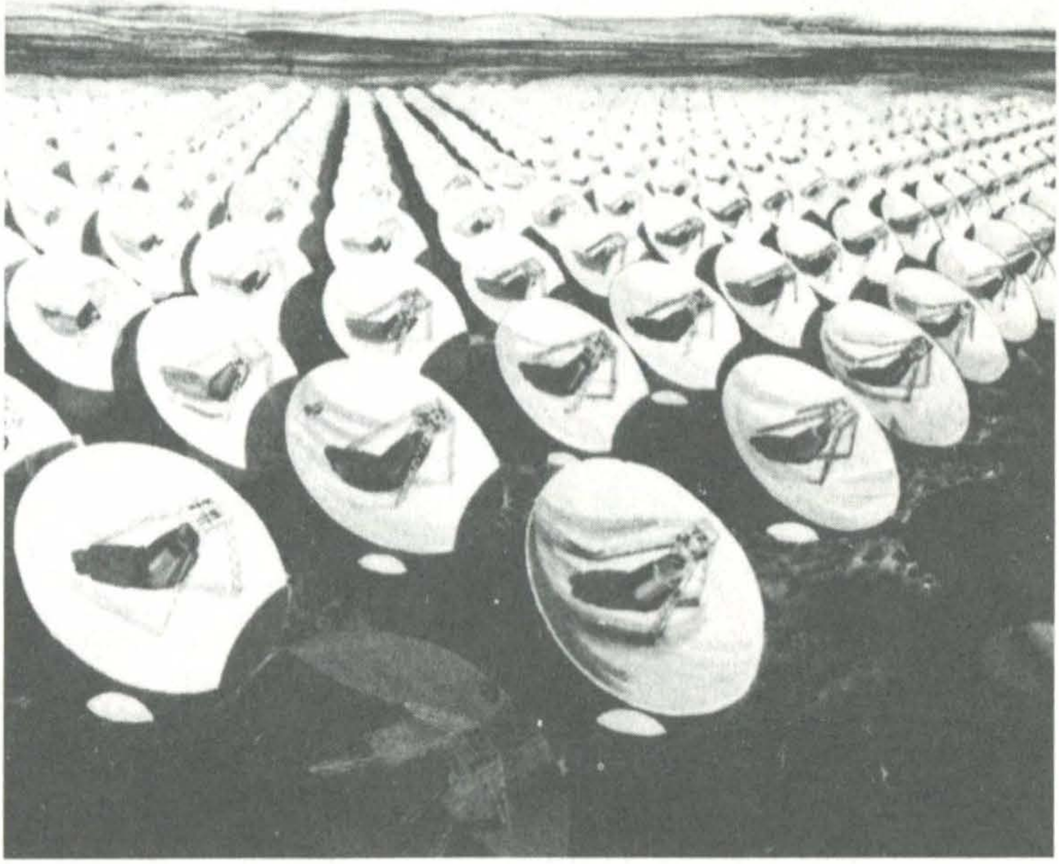

Artystyczna wizja projektu *Cyklopowie* realizowanego obecnie przez NASA.
Rozum pozaziemski.

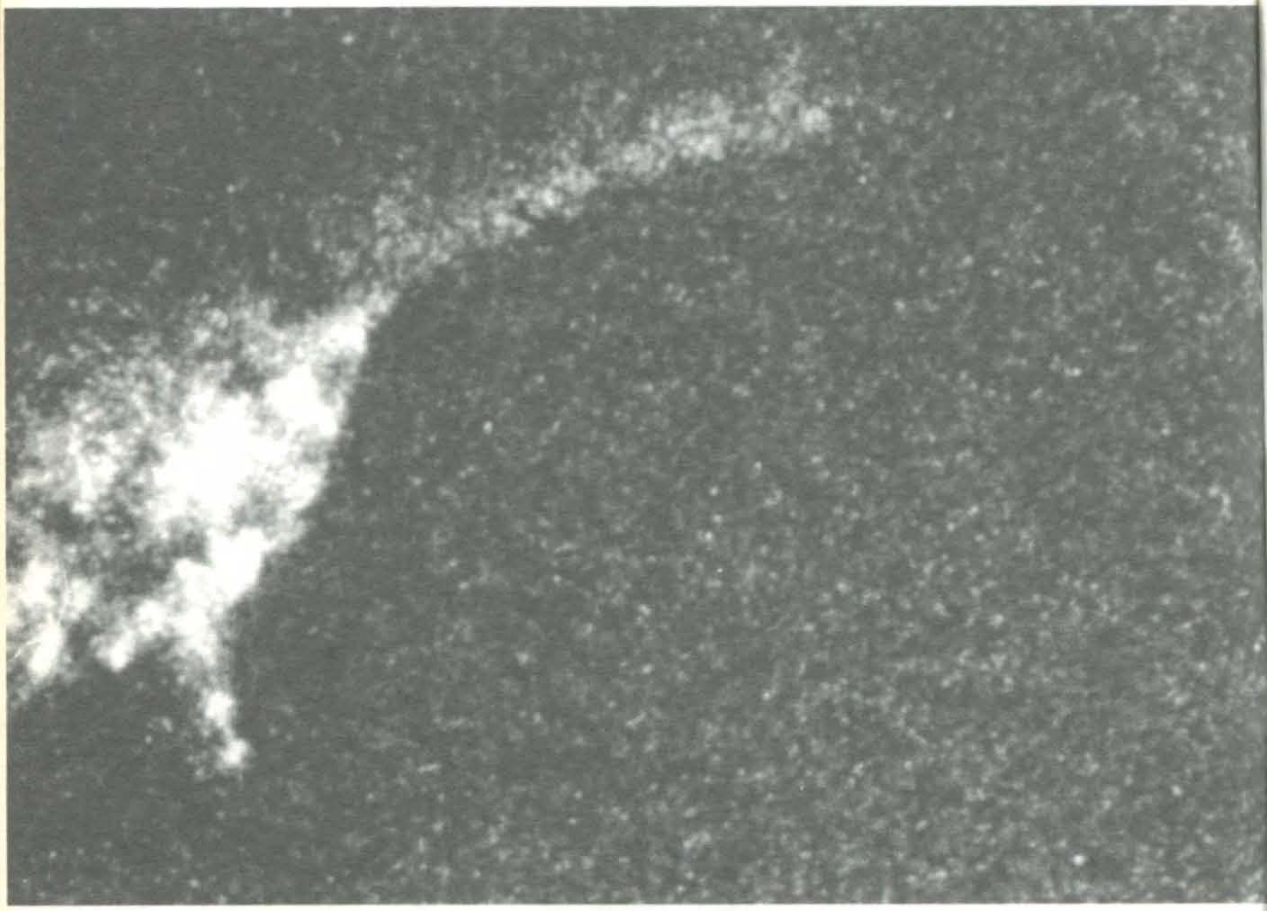

Na tej fotografii Roberta Rinesa z 1975 roku widnieje być może głowa i korpus potwora—albo bąbelki gazu wydobywające się z dna. *Potwór z Loch Ness.*

Ten graficzny wykres pokazuje zagadkowe zakłócenia dźwiękowe, jakie miały miejsce podczas jednego z wielu nasłuchów głębin Loch Ness przeprowadzanych przez badacza Roberta Rinesa w sierpniu 1972 roku. *Potwór z Loch Ness.*

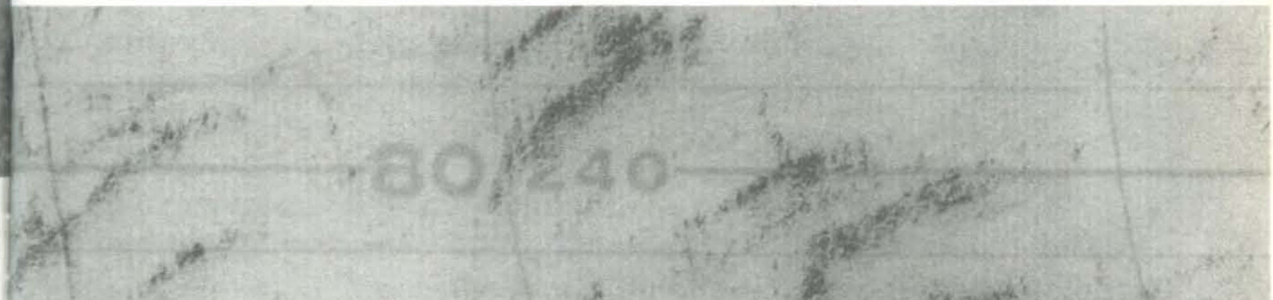

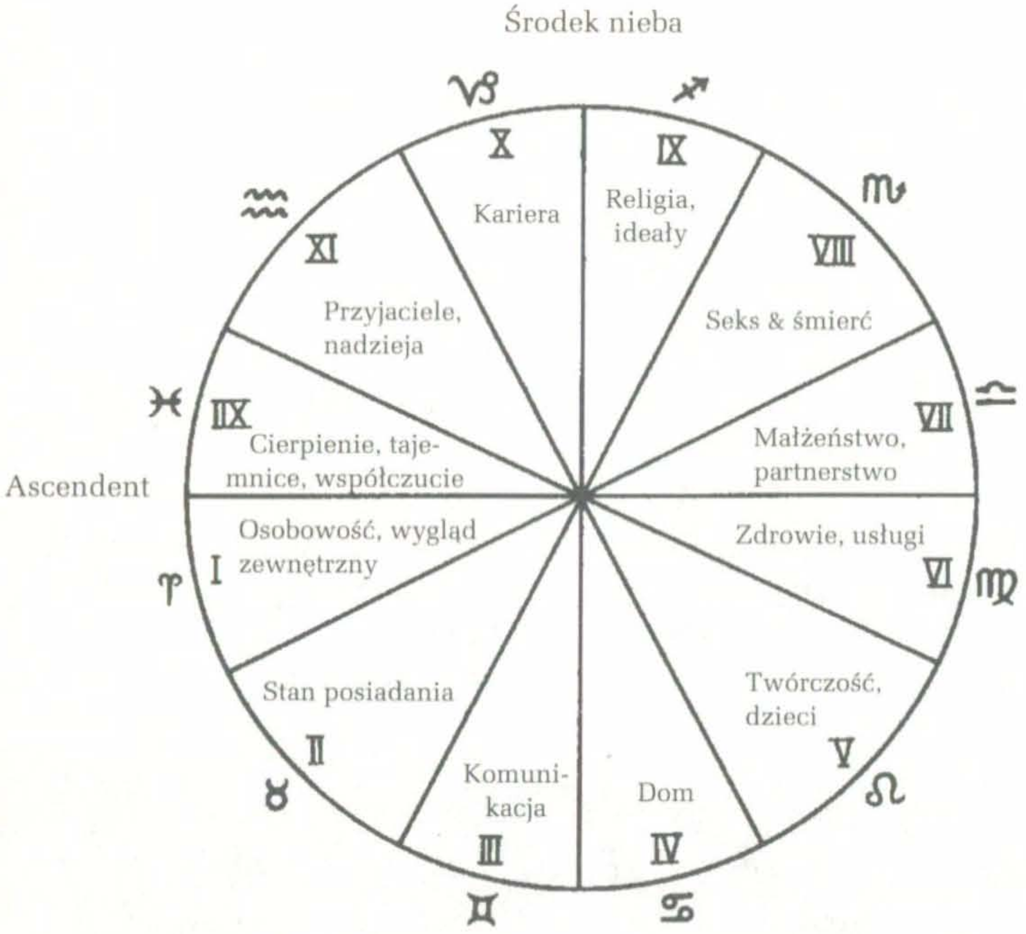
Środek nieba
♑
♐
X
IX
Kariera
Religia, ideały
♏
♒
XI
VIII
Przyjaciele, nadzieja
Seks & śmierć
♓
IIX
♎
VII
Cierpienie, tajemnice, współczucie
Małżeństwo, partnerstwo
Ascendent
Osobowość, wygląd zewnętrzny
Zdrowie, usługi
♈
I
VI
♍
Stan posiadania
Twórczość, dzieci
II
V
♉
♌
Komunikacja
Dom
III
IV
♊
♋

Dziedziny życia, związane z każdym z domów astrologicznych. Kiedy znaki zodiaku poruszają się wokół owego koła, pozycje domów pozostają niezmienione. *Astrologia.*

Tabela godności planetarnych

Planeta	*Wyniesienie*	*Uszczerbek*	*Upadek*
Słońce	Baran	Wodnik	Waga
Księżyc	Byk	Koziorożec	Skorpion
Merkury	Bliźnięta	Strzelec, Ryby	Strzelec
Wenus	Ryby	Skorpion, Baran	Panna
Mars	Koziorożec	Waga, Byk	Rak
Jowisz	Rak	Bliźnięta, Panna	Koziorożec
Saturn	Waga	Lew, Rak	Baran
Uran	Skorpion	Lew	Byk
Neptun	Lew	Panna	Wodnik
Pluton	Wodnik	Waga	Lew

Planety a powołanie

Zawód	*Ilość zbadanych narodzin*	*R/C* obserwowane*	*R/C* oczekiwane*	*Prawdopodobieństwo przypadkowości wyników*
Mars:				
naukowcy/lekarze	3305	666	566	1 na 500,000
sportowcy	1485	327	253	1 na 5,000,000
żołnierze	3142	634	536	1 na 1,000,000
muzycy	703	94	120	1 na 100
malarze	1345	188	299	1 na 300
pisarze	826	117	142	1 na 40
Jowisz:				
żołnierze	3142	644	526	1 na 5,000,000
politycy	993	208	164	1 na 5,000
aktorzy	1270	252	211	1 na 500
dziennikarze	824	168	137	1 na 200
naukowcy/lekarze	3305	497	546	1 na 50
Saturn:				
naukowcy/lekarze	3305	632	540	1 na 100,000
malarze	1345	178	217	1 na 250
pisarze	826	108	136	1 na 130
Księżyc:				
politycy	858	173	143	1 na 200
pisarze	826	180	138	1 na 15,000
sportowcy	1485	211	248	1 na 250

*Narodziny o wschodzie lub podczas kulminacji planety.

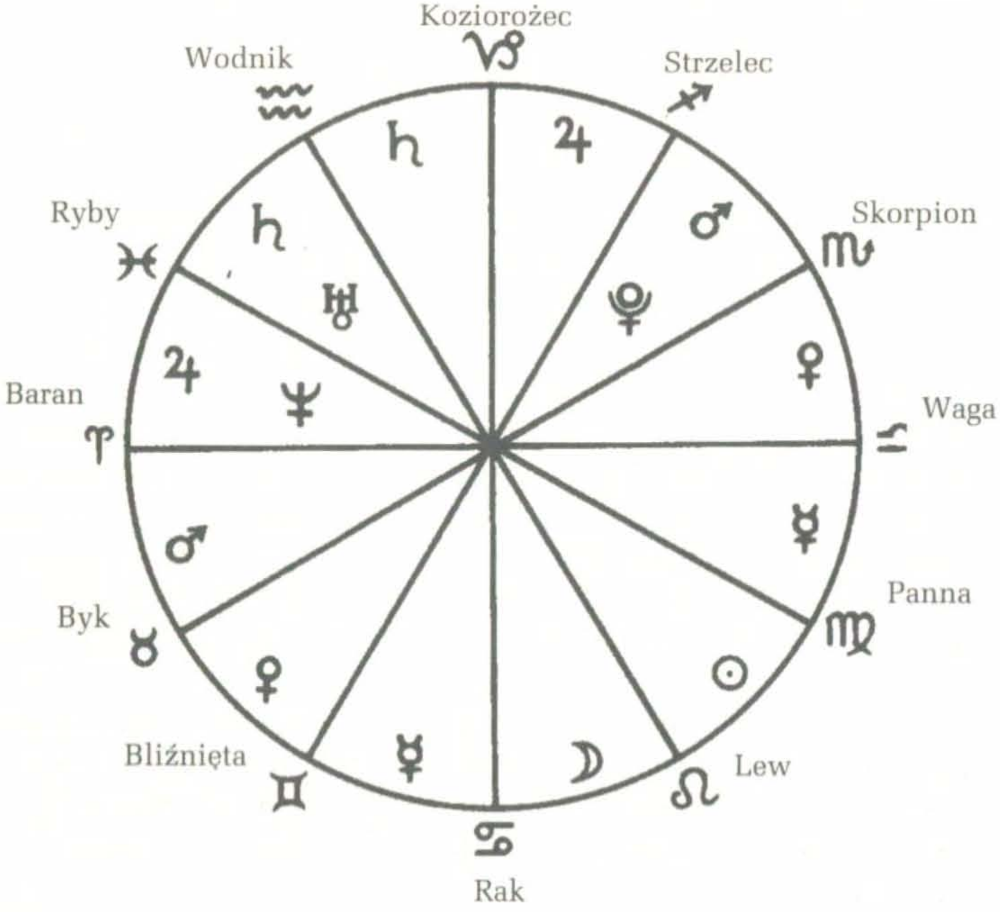
Koziorożec
Wodnik
Strzelec
Ryby
Skorpion
Baran
Waga
Byk
Panna
Bliźnięta
Lew
Rak

Archetypowy zodiak, wskazujący planety rządzące każdym znakiem oraz symboliczne oznaczenia każdego z nich. *Astrologia.*

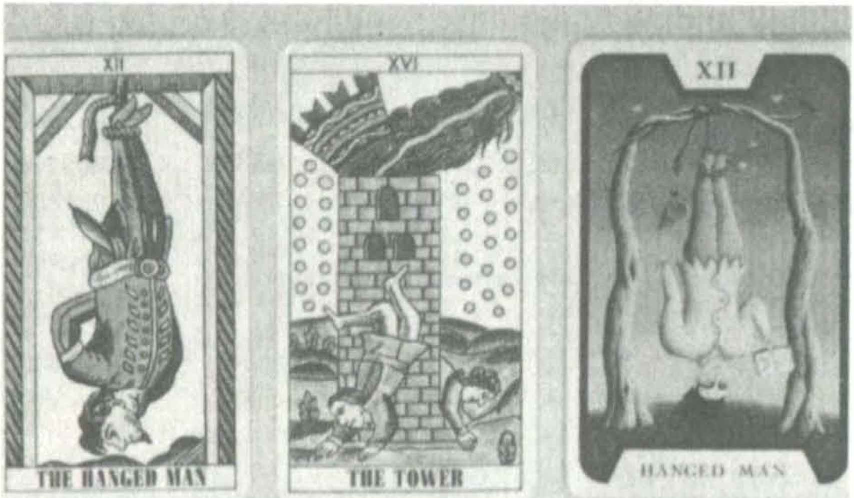
XII
THE HANGED MAN
XVI
THE TOWER
XII
HANGED MAN

Pierwsze dwie (od lewej) karty tarota pochodzą z talii tradycyjnej. Trzecia (ta z prawej) z talii zaprojektowanej przez Fergusa Halla. *Wróżenie z kart tarota.*

większe prawdopodobieństwo nieprzypadkowości wyników.

Jeżeli wartość "p" to jakaś liczba (na przykład 3,8), po której następuje dziesiątka z wykładnikiem (na przykład $\cdot 10^{-4}$), postępujemy w następujący sposób. Ujemna liczba po dziesiątce w górnej linii wskazuje nam na ilość zer, które powinny następować po jedynce w pierwszym działaniu (odejmowaniu), czyli:

10000–3,8=9996,2

Następnie, tak jak w pierwszym przykładzie, rezultat dzielimy przez "p":

9996,2:3,8=2630,6

Oznacza to, że prawdopodobieństwo nieprzypadkowości wyników wynosi około 2630 do jednego.

Taką samą procedurę stosujemy, kiedy drugą liczbą "p" jest 10^{-5}· 10^{-8}, 10^{-15} i tym podobne. Im wyższa liczba z minusem, tym bardziej znaczące są nasze wyniki.

Jeżeli wyniki można zapisać w postaci p=10, dowodzi to, że prawdopodobieństwo nieprzypadkowości jest tak wielkie, iż uzyskana liczba nie ma nawet swojej nazwy (w tym wypadku jedynka z trzydziestoma zerami). Kiedy liczba z minusem nie jest zbyt wielka, jak na przykład 10^{-6}, napisz daną ilość zer po jedynce, a otrzymasz przawdopodobieństwo nieprzypadkowości— w tym wypadku 1000000 (milion) do jednego.

Czasem w artykule znajdziesz stwierdzenie, że wartość "p" jest "jednostronna" lub "dwustronna". Nie zajmuj się tym. To po prostu żargon specjalistyczny, który mówi statystykom, jakiej metody użyto do wyliczenia wartości "p".

Dziwaczne spadki

Rozliczne i różnorodne były ostatnie żądania mężczyzn i kobiet, którzy w testamentach zapisywali instrukcje pośmiertnego dysponowania ich majątkiem. Ponieważ testamenty piszą różni ludzie w najbardziej różnorodnych okolicznościach, nie dziwi zatem, że przedstawiciele prawa są czasem zmuszeni do zajęcia się wykonaniem rozmaitych, najbardziej dziwacznych testamentów.

Niektóre z najstarszych zachowanych testamentów mają dwa tysiące lat lub nawet więcej. Były one, prawie bez wyjątku, dokumentami mającymi na celu zapobieżenie rozlewowi krwi pomiędzy spadkobiercami osób, pozostawiających majątek lub władzę.

Testament Arystotelesa, spisany w 322 roku przed naszą erą, był oczywiście typowy dla uczonego. Wyznaczał on w nim przyjaciół na egzekutorów, jednego z nich uczynił opiekunem swojej córki, uwolnił niewolnice i wydał polecenia dotyczące pochówku.

Polityk amerykański z okresu wojny o niepodległość, gubernator Morris, był człowiekiem o wielkim sercu, który połowę swojego pokaźnego majątku zapisał wdowie po sobie, z zastrzeżeniem, że jeżeli wyjdzie ona ponownie za mąż, otrzyma cały majątek.

Jednak Patrick Henry, często cytowany legislator, nie podzielał poglądów Morrisa. Henry polecił, aby jego żona dziedziczyła majątek tylko w wypadku, jeżeli pozostanie wdową i nie wyjdzie powtórnie za mąż, w przeciwnym razie nie otrzymywała nic.

Powody takiego postępowania wyjaśnił także w testamencie:

"Prawdziwą przykrość sprawiłaby mi świadomość, że całe życie pracowałem na żonę innego mężczyzny".

Testament Edgara Bergena daje dowód jego sentymentalnego przywiązania do lalki teatralnej imieniem Charlie McCarthy. Bergen zapisał dziesięć tysięcy dolarów Funduszowi Aktorów Ameryki z zastrzeżeniem, że dyrektorzy tej organizacji zatroszczą się o utrzymanie Charlie'ego w dobrym stanie, zdatnego do użytku na scenie.

Ze spadku należy wykorzystać przynajmniej pięćset dolarów każdego roku na zaorganizowanie przedstawień w celu zabawienia dzieci w sierocińcach, szpitalach i innych tego typu instytucjach. W owych przedstawieniach główną rolę ma grać oczywiście Charlie McCarthy.

Louis Pasteur, sławny francuski bakteriolog, pozostawił testament typowy dla tego serdecznego człowieka. Pisał on:

"To jest mój testament. Pozostawiam mojej żonie wszystko, co prawo pozwala pozostawić mężczyźnie. Niech moje dzieci nigdy nie zejdą na manowce z drogi obowiązku i niech zawsze mają dla matki tę czułość, na którą ona zasługuje".

W 1934 roku na wybrzeżach Afryki Południowej znaleziona została przez parę poszukiwaczy butelka, która leżała zagrzebana w piasku plaży. Butelka zawierała kawałek pergaminu podpisanego przez niejakiego Felipe Segrandeza, który przedstawiał się jako rozbitek, przebywający na jakiejś bezludnej wyspie w pobliżu równika na zachód od Afryki.

Opowiadał następnie, jak on i pięciu innych marynarzy z jego statku, "Santa Cecille", dopłynęli do wysepki, kiedy statek zatonął podczas burzy morskiej. Obecnie wszyscy jego towarzysze już nie żyją, pisał dalej, a on sam czuje, że jego czas nadchodzi, więc pracowicie spisał własną krwią instrukcje podziału jego majątku w Lizbonie pomiędzy licznych krewnych.

Testament ów przekazano portugalskim władzom i doręczono do Lizbony, ale mało prawdopodobne jest, aby komukolwiek udało się wypełnić polecenia z butelki, ponieważ zostały one w niej umieszczone sto siedemdziesiąt osiem lat wcześniej.

Także kobiety pozostawiają testamenty. Niejaka Bridget Fillison z Bournemouth spisała w 1938 roku ostatnią wolę, w której dzieliła swój majątek między siostrę i męża. Bridget poleciła, aby siostra dostarczyła część męża osobiście—"zanosząc ją do najbliższego pubu, gdzie znajdzie go pijącego z radości, że już nie żyję".

Testamenty czasem trzeba spisywać pospiesznie i w niezwykłych okolicznościach, jak było w przypadku ranczera z Wyoming, który zaginął na wycieczce samochodowej w górach. Kiedy dwadzieścia jeden dni później odnaleziono jego samochód, okazało się, że jego ciało spoczywa uwięzione we wraku samochodu na dnie kanionu.

Stwierdzono, że w takich warunkach przeżył on pięć dni.

Kiedy zdał sobie sprawę, że na pewno nie przeżyje, wyrył kluczykami na tablicy rozdzielczej krótki testament. Sąd uznał ów dokument za legalny.

George Washington, będąc bardzo metodycznym człowiekiem, pozostawił testament, który zajmował dwadzieścia pięć stron papieru kancelaryjnego. Wyznaczył w nim swoją żonę i sześć innych osób jako egzekutorów. Washington wyjaśniał, że skoro umieścił na liście aż siedem osób, to z całą pewnością przynajmniej jedna z nich zatroszczy się o wykonanie wszystkich poleceń testamentu. Miał rację.

Robert Louis Stevenson zapisał w spadku swoje urodziny przyjaciółce, która skarżyła się zawsze, że jej własne przypadają w Boże Narodzenie.

P.T. Barnum, słynny właściciel cyrku osobliwości, kazał wydrukować swój testament jako pięćdziesięciopięciostronicową książeczkę, w której zawarte były szczegółowe instrukcje rozdzielenia własnej fortuny i utrzymania cyrku oraz jego ukochanych kalek, z których wiele nie potrafiło wziąć swego losu w swoje ręce.

Francuz Rabelais zostawił krótki testament: "Nie mam nic. Jestem winien wiele. Całą resztę pozostawiam biednym".

Francis R. Lord z Sydney w Australii zapisał wdowie po sobie jednego szylinga "na tramwaj, tak żeby mogła gdzieś pojechać i się utopić".

Być może najdziwniejszą ze wszystkich była ostatnia wola, zawarta w testamencie bogatej, ekscentrycznej kobiety, która mieszkała w hrabstwie Cherokee w Północnej Karolinie. Zapisała ona swój majątek Bogu.

Sąd po odczytaniu testamentu wystosował wezwanie do spadkobiercy i miejscowy szeryf musiał wziąć na siebie trud sprowadzenia go w celu odbioru spadku.

Jego końcowy raport, przedstawiony później w sądzie, zawierał stwierdzenie:

"Po odpowiednio pilnych i długich poszukiwaniach nie udało się odszukać Boga w hrabstwie Cherokee".

Słynne ostatnie słowa

Rzymski żołnierz wzniósł groźnie krótki obosieczny miecz ponad głową starego człowieka, siedzącego na podłodze. Archimedes, jeden z największych uczonych późnego okresu kultury greckiej, nawet nie spojrzał w górę. Żołnierz polecił ostrym tonem starcowi, aby wstał i szedł za nim. Archimedes odpowiedział:

"Nie, dopóki nie rozwiążę do końca mojego problemu!"

Chwilę później miecz w rękach żołnierza, którego imię nawet nie zachowało się do dzisiejszych czasów, zakończył karierę jednego z największych matematyków i myślicieli wszechczasów.

Henry Ward Beecher, burzliwy i kontrowersyjny kaznodzieja z połowy dziewiętnastego wieku, przez całe swoje życie wygłaszał kazania do milionów ludzi. Nawoływał, aby ludzie przygotowali się na nadejście Ponurego Żniwiarza, i w straszliwych barwach odmalowywał przyszłość, czającą się w życiu pozagrobowym.

Kiedy sam Beecher leżał na łożu śmierci, wydając ostatnie tchnienie, na moment przed skonaniem przyciągnął do siebie lekarza i wyszeptał mu do ucha łamiącym się głosem:

"Doktorze, teraz nadchodzi tajemnica!"

Anna Boleyn, małżonka Henryka VIII, była gotowa zapłacić głową za swoje przywiązanie do króla. Pozostała spokojna do ostatniej chwili. Zwracając się do towarzysza, który trząsł się gwałtownie, Anna powiedziała:

"Odwagi! Kat jest doświadczony i ma za sobą wiele lat wprawy... a moja szyja jest smukła".

Przed drzwiami sypialni królowej angielskiej Elżbiety I tysiące ludzi klęczały, modląc się za nią. Sama królowa, otoczona przez najlepszych lekarzy swoich czasów, walczyła o życie do ostatniej chwili.

W miarę jak Blady Jeździec zbliżał się coraz bardziej do niej i nie mogła już dłużej nie dopuszczać do siebie myśli o nieuniknionym, powiedziała głośno, potrząsając zaciśniętą pięścią w złości na własną niemoc:

"Cały mój dobytek za jedną chwilę!"

Kardynał Wolsey, jak wielu innych, którzy aspirowali do miana wybitnych, został zamieszany w skomplikowane intrygi i spiski polityczne swoich czasów i zapłacił za to własną głową. Stojąc twarzą w twarz z katem, stwierdził:

"Gdybym służył mojemu Bogu z gorliwością przynajmniej w połowie tak wielką, z jaką służyłem mojemu królowi, nie opuściłby mnie On na stare lata!"

William Porter, znany milionom na całym świecie dzięki swoim wspaniałym krótkim opowiadaniom, publikowanym pod pseudonimem O. Henry, długi czas ciężko chorował, aż wreszcie zdał sobie sprawę, że jego koniec jest bliski. Złapał wówczas mocno za rękę bliskiego przyjaciela, który siedział przy jego łóżku.

Kilka minut w pokoju nie było słychać żadnego dźwięku poza rzężącym oddechem sławnego pisarza. Wreszcie powiedział on z trudem:

"Charlie, boję się wracać do domu po ciemku!"

Sir Thomasa More'a prowadzono na szafot z zawiązanymi oczyma. Poprosił on wówczas, aby zdjęto mu opaskę, i ozwał się tymi słowy do prowadzącego go dozorcy więziennego:

"Wprowadź mnie bezpiecznie w górę na szubienicę, panie! Pozwól, że w drodze w dół poradzę sobie sam". John Barrymore to jeszcze jedna ze znanych postaci, której wybitne poczucie humoru nie opuściło do ostatniej chwili.

Wiele godzin był on nieprzytomny i bliski śmierci, kiedy wreszcie nagle odzyskał przytomność. Ostatkiem sił, przywołując na twarz słaby uśmiech, powiedział do swojego przyjaciela Gene'a Fowlera:

"Powiedz mi, Gene... czy rzeczywiście jesteś nieślubnym synem Buffalo Billa?"

Doktor Samuel Garth, sławny lekarz, który zbił fortunę na udzielaniu porad i leczeniu rozmaitych dolegliwości renesansowych władców Anglii, miał tylko jedną ostatnią prośbę do kolegów lekarzy, którzy licznie zgromadzili się wokół jego łoża śmierci.

"Proszę was, panowie—powiedział—odsuńcie się i pozwólcie mi umrzeć śmiercią naturalną!"

A Hobbes, konsultant wielu wielkich i mniejszych figur swoich czasów, powiedział: "Wyruszam teraz w moją ostatnią, największą podróż... skok w ciemność!"

Hrabina Rouen była bardzo sławna ze swoich nienagannych manier. Kiedy jej koniec zbliżał się już wielkimi krokami, do pokoju na palcach wszedł służący i powiedział, że w przedpokoju czeka gość, chcący się zobaczyć z hrabiną. Uprzejma arystokratka poleciła służącemu przekazać gościowi liścik, o następującej treści:

"Hrabina Rouen przesyła pozdrowienia, ale błaga o wybaczenie, że nie może się z Panem zobaczyć. Jest zbyt zajęta umieraniem".

James Smithson, założyciel słynnego na całym świecie Instytutu Smithsonian w Waszyngtonie, był w wielu sprawach bardzo niezwykłym człowiekiem i miał skłonność do czarnego humoru, który towarzyszył mu do ostatniej chwili. Jego śmiertelna choroba była tak dziwna, że doktorzy do samego końca nie potrafili postawić właściwej diagnozy. Kiedy zorientował się, że zostało mu już niewiele czasu, przywołał do siebie lekarzy i powiedział im:

"Chcę, abyście po mojej śmieci przeprowadzili dokładną sekcję, aby dowiedzieć się, co było ze mną nie w porządku. Umieram z ciekawości, co to jest!"

Ostatnie słowa Thomasa Edisona wprawiły w osłupienie jego rodzinę. Wielki wynalazca nie był ateistą, jak wielu twierdziło—on po prostu nie dyskutował na temat swojej wiary, jakakolwiek by ona nie była, nawet ze swoimi bliskimi.

Kiedy Edison leżał umierający, powoli i boleśnie, żona trzymała go za rękę. On wydawał się spać. Pokój pogrążony był w ciszy i słychać było tylko powolne bicie jego umęczonego serca.

Nagle pan Edison bez pomocy usiadł gwałtownie na łóżku. Otworzył szeroko oczy i kilka sekund patrzył prosto przed siebie. Potem odwrócił się do pani Edison i powiedział:

"Jestem zaskoczony! Tam jest bardzo pięknie!"

Cóż zobaczył?

Edison nie powiedział nic więcej... i pewnie nikt nam nie powie.

Spis treści

Wstęp 5
Choroba Josepha 7
Aspiryna 9
Placebo 12
Voodoo 16
Chodzenie po ogniu 19
Nawiedzenie 22
Stygmaty 27
Carlos Castaneda 30
Teozofia 33
Psychometria 36
Spirytyzm 38
Projekcja astralna czyli doświadczenie pozacielesne 43
Fotografia kirlianowska 49
Afera Levy'ego 55
Ingo Swann 62
Ważniejsze organizacje parapsychologiczne 74
Atlantyda 76
Mechanizm z Antikythery 80
Kryształowa czaszka 84
Wyspa Wielkanocna 87
Ajnowie 91
Czarna dziura z Kalkuty 94
Dalajlama 97
Immanuel Welikowski 101
Rozum pozaziemski 107
Krawędź Wszechświata 112
Potwór z Loch Ness 116
Astrologia 131
Michel Gauquelin 147
Wróżenie z kart tarota 152
Wróżenie z fusów 156
Wróżenie z kryształowej kuli 158
Wartości "p" 160
Dziwaczne spadki 162
Słynne ostatnie słowa 166

WYDAWNICTWO **Pandora Books**
PROWADZI ZA ZALICZENIEM POCZTOWYM
SPRZEDAŻ WYSYŁKOWĄ SWOICH KSIĄŻEK:

KSIĘGA RZECZY DZIWNYCH
25 000 zł
Tajemnicze kulty i sekty, energia uzdrawiająca, wilkołaki, wampiry, trójkąt bermudzki, objawienia i religijne wizje oraz kilkadziesiąt innych, zdumiewających faktów. ☐

KSIĘGA RZECZY DZIWNYCH 2
25 000 zł
Atlantyda, jasnowidzenie, reinkarnacja, trzecie oko, fizyczne ślady UFO, cywilizacje pozaziemskie, dusiciele, a także wiele innych niezwykłych zdarzeń i zjawisk. ☐

KSIĘGA TAJEMNIC 1 *Thomas De Jean*
25 000 zł
Wyspa strachu, ludzie-pochodnie, ślady stóp diabła, tajemniczy stwór Matah Kagmi i inne tajemnice. ☐

KSIĘGA TAJEMNIC 2 *Thomas De Jean*
25 000 zł
Domy-widma, tajemnica ludzi w czerni, niesamowite obiekty podwodne, potwory z Acambaro... ☐

KSIĘGA SKARBÓW *Robert Charroux*
25 000 zł
Skarby Inków, skarby Templariuszy, skarby starożytne, węże, smoki, zaklęcia i inni strażnicy ukrytych bogactw. ☐

KSIĘGA REKORDÓW SEKSUALNYCH *G. L. Simons*
25 000 zł
Ujawnia fakty, które zawsze chcieliście poznać, ale nie mieliście odwagi do tego się przyznać. ☐

KSIĘGA WYBRYKÓW NATURY
30 000 zł
Niewiarygodny świat ludzkich osobliwości.
Ponad 250 ilustracji. ☐

☐ **ZETKNIĘCIE Z UFO** *Allen Hynek*
22 000 zł
Człekokształtna istota postrzelona przez agentów FBI
Doradca amerykańskiego lotnictwa ujawnia kulisy rządowych badań nad UFO

☐ **KSIĘGA CUDOWNYCH UZDROWIEŃ** *Carmen Wagner*
29 000 zł
Wszystko o niezwykłych i niewytłumaczylnych uzdrowieniach, a także... seans łączności psychoenergetycznej, którego działanie możecie sprawdzić sami na sobie.

☐ NOWOŚĆ !
HOROSKOP DLA CIEBIE 1993
A w nim dokładne prognozy na każdy dzień roku 1993. Zdrowie, miłość i seks, życie rodzinne i towarzyskie, sprawy finansów i kariery, test porównawczy Twoich zalet i wad—i wiele, wiele innych. Napisz nazwę znaku zodiaku jaki chcesz, byśmy Ci wysłali.

Cena jednego tomiku – 13 000 zł

Zamawiam zakreślone w okienku książki.

Imię i nazwisko

----
adres

Zamówienia kierować na adres:

Pandora Books,
90-437 Łódź, al. Kościuszki 80/82

Płatne dopiero po otrzymaniu przesyłki !

Czarna Dziura z Kalkuty
Krawędź Wszechświata
Afera Levy'ego
Mechanizm z Antikythery
Projekcja astralna
Immanuel Welikowski
Carlos Castaneda
Przedziwne spadki
Słynne ostatnie słowa

... i wiele wiele innych.

Księgę rzeczy dziwnych 1* i *2
otrzymasz pocztą ! Kupon w książce.

ISBN 83-900427-7-0